

4

USTRÓJ PAŃSTWOWY I STRONNICTWA POLITYCZNE
W EUROPIE ZACHODNIEJ.

USTRÓJ PAŃSTWOWY
i
STRONNICTWA POLITYCZNE

w Europie zachodniej.

Tom III.

NIEMCY.

OPRACOWAŁ A. KOWROW.



Redaktor-Wydawca

St. Kucharski.

WARSZAWA.
„BIBLIOTEKA NAUKOWA“.

Nowy-Świat № 37.

1905.

Warte

146436/

40967

Komputer



146436 / 3

Дозволено Цензурою.
Варшава, 30 Іюля 1905 года.

182



20146/99/247899

I.

Konstytucja cesarstwa.

Naród niemiecki przebudził się do życia politycznego po raz pierwszy dopiero w początkach XIX-go wieku pod naciskiem napoleońskiego panowania. Wojny o wyzwolenie ze swym patryotycznym rozmachem były pierwszemi szerokimi ruchami politycznemi Niemców. To przebudzenie się przyszło z Zachodu; z wtargnięciem armji rewolucji francuskiej, wtargnęły do Niemiec i idee rewolucji, burząc stare cesarstwo Niemieckie. Ale rewolucja francuska tchnęła w Niemców zarazem i siły odnawiające; bez długiego obcego panowania, Niemcy nie osiągnęłyby tej stosunkowej dojrzałości politycznej, którą okazały po ukończeniu walk o wyzwolenie w 1815 r. Świadomość ce-nych, niezużytkowanych sił jednostki i całego narodu po-
jawiała się w wyraźnej i ostrej formie po raz pierwszy u wybitniejszych patryotów tego czasu, jak Stein, Scharnhorst, Schleiermacher i inni.

W południowych i zachodnich Niemczech, gdzie panowanie Napoleona znacznie posunęło naprzód cały ustrój społeczno-ekonomicznego życia, duch opozycji przeciw staremu porządkowi objawił się wcześniej i ostrzej, niż w południowych i zachodnich częściach Niemiec.

p. 6 upel
to; we chisp

1 a prince's
revenge

R. Fe. purpura
sytta mied
pioro-ito
mied- per
ne proce
dnomise ju
jednon wa
wyt i ycia
Spot. - adol.
W. c. mied

5

Ale i w Prusiech, pod wpływem klęsk pod Auerstadt i Jeną, obudził się zbawienny strach i stał się pobudką do wielkich reform. Usunięcie wielu przywilejów arystokracji, uwolnienie włościan od pańszczyzny, zaprowadzenie samorządu miejskiego i powszechnej służby wojskowej—wszystkie te reformy zawdzięczały swoje pochodzenie nieuniknionej potrzebie i nowemu ocenieniu przez społeczeństwo wszystkich dawnych i przestarzałych urzędów.

Koroną tego dzieła reform były ukazy z 27 września 1810 i 22 maja 1815 r., w których urzędowo ogłoszone zostało zaprowadzenie „przedstawicielstwa narodowego”. Wielkie ofiary, jakie poniósł naród pruski, zrzucając panowanie Napoleona, sprawiły, że Fryderyk Wilhelm III obiecał ofiarować narodowi reprezentacyjne urządzenia. Wyzwoleny naród został powołany do udziału w rządzie i żądał systemu rządzenia, który, jak mówił Stein, „zabezpieczał narodowi czynny udział w prawodawstwie w celu wzmocnienia społecznej świadomości i głębokiej miłości ojczyzny”. W tej trudnej chwili i Sejm Związkowy państw niemieckich nie zaniedbał umieścić w aktach związkowych postanowienia, na mocy którego należało we wszystkich krajach niemieckich zaprowadzić tak zwane landständische Verfassung, t. j. prawo o zebraniu urzędników ziemskich. Wkrótce jednakże sam Sejm zaczął w stanowczy sposób prześladować wszystkie dążenia, skierowane ku wcieleniu postanowień Związku. W marcu 1818 r. król pruski powtórzył swoje poprzednie obietnice pod wpływem usilnych przypomnień, pochodzących głównie z nadreńskiej prowincji, która w tych czasach była najpostępowszą i najgorętszą ze wszystkich dzielnic pruskich. Ale, dając nową obietnicę, król i tym razem nie oznaczył określonego terminu jej spełnienia, objawiając, że „przedstawienia nie są na dobie i nie zmieniają jego postanowienia tylko stopniowo zbliżać się do oznaczonego celu”.

Po obietnicach reform i początkach reformowania, nastąpiła reakcja. Zamach studenta Sanda na Kotzebu’ego

w marcu 1819 r. dał powód do nowego odroczenia danych obietnic; przez ten czas znane postanowienia Karlsbadzkie otworzyły erę okrutnych prześladowań najmniejszego objawu idei wolności.

Ale idea swobody politycznej nie zamarła w społeczeństwie niemieckim. W przeciwieństwie do wiodących rej Prus a także i Saksonji, cały szereg rządów niemieckich wprowadziły w czyn uchwały Sejmu Związkowego i zaprowadziły u siebie konstytucje. Na tej podstawie w Bawarii, Badenji i Wirtembergji w 1818 i 1819 latach zaprowadzone zostały pierwsze niemieckie przedstawicielstwa narodowe. Podczas gdy na północy absolutyzm trwał w całej sile, w południowych Niemczech zaczęło się rozwijać polityczne i narodowe życie. Tutaj ukazał się po raz pierwszy na widowni niemiecki liberalizm pod przewodnictwem Rottecka i Welkera. Liberalowie wzięli w spadek dzieło Steina i Scharnhorsta. Pomimo ubóstwa tego czasu, Henryk von Halern twierdził wciąż, że żaden naród z natury swojej nie ma takiej skłonności do swobody i nie jest tak dla niej stworzony, jak Niemcy. Rozwinięte siły narodu powinny znaleźć sobie wyższe zastosowanie w warunkach ustroju parlamentarnego. Naród, który był w XVIII w. martwą masą, powinien się poczuć żywym i czynnym narodem. Wszyscy wiedzieli doskonale, że ten proces wzrostu narodowego jest niemożliwy w ramach drobnego podziału na państewka; życie narodowe wymagało narodowego państwa. Dlatego to dążenia do form konstytucyjnych były nierozzerwalnie związane z żądaniem zjednoczenia Niemiec; politycznym ideałem tych czasów były zjednoczone, na zasadach konstytucji oparte Niemcy.

W czerwcu 1825 r. rząd Fryderyka Wilhelma III wydał prawo o zaprowadzeniu sejmów prowincjonalnych, które zostały stopniowo zaprowadzone w różnych prowincjach. O powszechnym przedstawicielstwie państwa, co zapowiadano nieraz w obietnicach, nie było już mowy do samej śmierci Fryderyka Wilhelma III w 1840 r.

Ale myśl o jedności narodowej i reformach politycznych z roku na rok ogarniała coraz większe koła społeczeństwa i narodu niemieckiego. Ekonomiczny rozwój Niemiec, skutek ich rozdrobnienia i sprzecznych z sobą separatycznych prawodawstw, był wszędzie bardzo utrudniony.

Wobec nowych sposobów komunikacji i stosunków, samodzielne życie drobnych oddzielnych państewek wydawało się przykrym anachronizmem. Wzrastająca burżuazja coraz natarczywiej żądała nowych form politycznych, większej przestrzeni dla samodzielnej działalności. Istniejący porządek stawał stopniowo w najostrzejszej sprzeczności z nowo dojrzałymi potrzebami i wskutek tego zbudził do życia ruch opozycyjny, który w ciągu piętego dziesięciolecia zeszłego wieku wzrósł do groźnych rozmiarów.

Wśród takich okoliczności, król Fryderyk Wilhelm IV uznał za niezbędne przypomnieć sobie obietnice ojca i ukazem z 3 lutego 1847 r. zebrał w Berlinie Zjednoczony Sejm wszystkich prowincjonalnych sejmów. Otwierając zgromadzenie, król nie omieszkiał jednakże oświadczyć: „Nie dopuszczę nigdy, ażeby między Bogiem na niebie a tym krajem wdarł się zapisany arkusz papieru, przeznaczony, jakby druga Opatrzność, do rządzenia nami siłą swoich paragrafów, i miał zastąpić nimi starą, świętą wierność“. Nie minął nawet rok, a gwałtowna zmiana warunków zmusiła króla zmienić swoje niezłomne postanowienie. Burza polityczna, która wybuchła najpierw w Paryżu, szybko ogarnęła całą Europę. Zwyciężywszy 22 lutego 1848 r. Ludwika Filipa, 13 marca tegoż roku doszła już do Wiednia, przepędziwszy podżegacza całej europejskiej reakcji, księcia Metternicha; następnie 18 i 19 marca zniosła stare absolutystyczne Prusy, zmusiwszy wystraszonego króla do wszelkiego rodzaju ustępstw. Wkrótce potem zebrany znowu Zjednoczony Sejm uchwalił 8 kwietnia prawo wyborcze, na mocy którego miały się odbyć wybory do „Zgromadzenia Narodowego“ w celu wypracowania konstytucji. Nowe

prawo wyborcze nosiło na sobie wyraźne piętno rewolucyjnego momentu i w § 8 wyraźnie zalecało, że „każdy Prusak, który ukończył 24 lat i który na mocy wyroku sądowego nie utracił praw obywatelskich, ma prawo głosu w gminie, w której w ciągu 6 miesięcy zamieszkuje i nie pobiera materialnego wsparcia z dobroczynności publicznej“. Było to ogłoszenie powszechnego i równego prawa wyborczego, na mocy którego przeszło 3½ miliona osób, które ukończyły 24 lat, stawały się wyborcami do sejmu.

„Narodowy“ parlament zebrał się we Frankfurcie nad Menem, w miejscu pobytu Sejmu Związkowego, i otworzył swoje posiedzenie 18 maja 1848 r. w kościele św. Pawła. Wszyscy oczekiwali, że będzie działał w charakterze wyższego prawodawczego organu wszystkich krajów Związku niemieckiego i, jako taki, rozstrzygnie ostatecznie palące kwestje. Ale położenie jego było zupełnie wyjątkowe, ponieważ Sejm Związkowy, który zwołał Zgromadzenie Narodowe, nie określił ściśle ani jego funkcji, ani jego pełnomocnictwa. Samo zaś zgromadzenie nie stało o tyle na wysokości zadania, żeby wyzyskać wszystkie sprzyjające okoliczności danej chwili i zabezpieczyć sobie przeważający autorytet nad wszystkimi organami starego systemu, który utracił zupełnie wszelką popularność. Wezwany dlatego, by na mocy swojej wyższej władzy utworzyć niemieckie państwo związkowe w imieniu niemieckiego narodu, parlament ten, złożony z liberalnych adwokatów i uczonych doktrynerów, wypowiedział bombastyczne mowy o konstytucji i prawach człowieka. Miał prawo przedstawiać projekty, ale przyjęcie ich zależało wyłącznie od rządu. Król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, ogłoszony przez Zgromadzenie Narodowe jako cesarz niemiecki, nie zechciał przyjąć od tego parlamentu korony, którą nazywał „koroną z błota i drzewa“. I korona cesarska i konstytucja parlamentu frankfurckiego pozostały tylko w projekcie: ten sam los spotkał i prawo wyborcze, wypracowane przez ten parlament i opublikowane już przez „głowę cesarstwa“,

austrjackiego arcyksięcia Jana w zbiorze praw cesarstwa. Po całym szeregu niepokojów i przeciwności, parlament frankfurcki został rozpędzony przez dzwigającą się z porażki reakcję.

Dni marcowe 1848 r., zwiastujące obywatelską swobodę i jedność niemiecką, okazały się smutnemi Fata morgana. Zgromadzenie Narodowe, powołane do stworzenia z rozerwanych Niemiec państwa związkowego, skończyło się fiaskiem, a odnowiony znów ustrój Związkowego Sejmu zabrał się do swojej smutnej sławy pracy: zaprowadzenia grobowej ciszy i spokoju w ziemiach niemieckich. Różne próby reformatorskie w celu uzdrowienia Związku niemieckiego, rozbiły się o zawisć Austrii i partykularne obawy wielu średnich i drobnych państw niemieckich przed pruską hegemonją. Położenie rzeczy stawało się coraz nieznośniejsze, konflikty współzawodniczących „niemieckich braci“ coraz bardziej się zaostrzały, dopóki splątany węzeł „kwestji niemieckiej“ nie został przecięty na krwawym polu 1866 i 1870 r.

Pod tym względem nie zupełnie na marne poszła praca krasomówców z kościoła św. Pawła. Dzięki na nowo rozbudzonej propagandzie zjednoczenia narodowego, dzięki podniesieniu się na nowo życia politycznego wogóle, konstytucja frankfurcka w swoich rysach zasadniczych w 18 lat później posłużyła za podstawę przy tworzeniu się północno-niemieckiego związku, a wkrótce potem stała się fundamentem ogólnoniemieckiego cesarstwa. Nie pozostało także w zapomnieniu i prawo wyborcze z 1849 r.; posłużyło ono jako cement, za pomocą którego ks. Bismarck, wielki sekularyzator drobnych władców niemieckich, ulepił nowe państwo pod przewodnictwem swoich ukochanych Prus. 5 maja 1871 r. był dniem narodzenia się dzisiejszej konstytucji cesarstwa.

Władcy (królowie, arcyksiężęta i księżęta) 22 niemieckich państw i 3 wolne miasta ¹⁾ za pomocą konstytucji niemieckiej złączyły się w „wieczny związek dla ochrony związkowego terytorjum, funkcjonującego na nim prawa i dla utrzymania szczęścia narodu niemieckiego“. Pewna część władzy zwierzchniej oddzielnych państw i rządzących niemi przeszła na cesarstwo, w którym funkcjonują one pod nazwą „Rządu związkowego“. W jakikolwiek sposób zapatrywać się na cesarstwo Niemieckie—jako na państwo związkowe, albo na związek państw, — to w żadnym wypadku nie jest ono państwem jednolitym. Oddzielne państwa niemieckie w samym nawet cesarstwie są państwami samodzielnymi, ze swemi specjalnemi zadaniami, i związkowo-państwowe, czyli federacyjne podstawy cesarstwa nie mogą być zachwiane nawet ze zmianą samej konstytucji, jeśli niema zgody najbardziej zainteresowanego państwa związkowego. Na tym między innymi zasadzają się te szczególne prawa, które przyznano Bawarii, Wirtembergji i W. Ks. Badeńskiemu przy połączeniu się ich z cesarstwem i które są znane pod nazwą „praw rezerwatywnych“.

Niekiedy bywa bardzo trudno odgraniczyć sferę kompetencji cesarstwa i poszczególnych państw związkowych. Jedno tylko nie ulega wątpliwości: jeśli chodzi o jakąkolwiek kwestję cesarstwa, to każde wydane w tej kwestji prawo cesarstwa znosi tym samym odpowiednie prawo państwa związkowego. Prawodawcze funkcje państw związkowych w stosunku do spraw cesarstwa ograniczają się przez t. zw. prawa wykonawcze, t. j. przez przeprowadze-

¹⁾ Oto nazwy związkowych krajów niemieckich: Prusy, Bawaria, Saksonja, Wirtembergja, W. Ks. Badeńskie, Meklemburg-Szwerin, Sachsen-Weimar, Meklemburg-Strelitz, Oldenburg, Brunświk, Sachsen-Meiningen, Sachsen-Altenburg, Sachsen-Koburg-Gotha, Anhalt, Szwarcburg-Rudolfstadt, Szwarcburg-Sonderhausen, Waldeck, Reuss starszej linii, Reuss młodszej linii, Schaumburg-Lippe, Lubeka, Brema, Hamburg.

nie praw cesarstwa w celu ułatwienia przejścia od starego do nowego, ustanowionego przez cesarstwo porządku, lub też dla wypełnienia tych luk, które umyślnie zostawione zostały przez prawa cesarstwa ze względu na te lub inne odrębności danego państwa związkowego. Z drugiej strony prawa oddzielnych państw, jeśli nawet dotyczą wspólnych spraw całego cesarstwa, pozostają w sile dotąd tylko, póki cesarstwo nie skorzysta z nadanej mu przez konstytucję możliwości prawnego uregulowania spraw w danej sferze. Tak np. we wszystkich państwach związkowych funkcjonują jeszcze odrębne prawa o związkach i zgromadzeniach, z bardzo daleko idącymi policyjnymi prerogatywami, pomimo to, że stanowienie ogólnego prawa w tej sferze należy do konstytucji cesarstwa.

Konstytucja cesarstwa ustanawia następujące kategorie zwierzchnictwa cesarstwa. Do zadań rządu cesarstwa wchodzi najpierw ochrona terytorjum cesarstwa przy pomocy armji, marynarki i twierdz. W tym wypadku jak skrawo występuje na pierwszy plan władza cesarza. Związany jedynie zgodą Rady Związkowej, ma on prawo w imieniu cesarstwa wypowiedzieć wojnę, a wewnątrz kraju może nawet bez zgody Rady Związkowej ogłosić stan wojenny w tej albo innej części terytorjum cesarstwa. Kieruje on samodzielnie całą zagraniczną polityką. Prawda, że w łonie samej Rady Związkowej istnieje pod przewodnictwem Bawarii oddzielna komisja dla spraw zagranicznych, ale konstytucja nie określa dokładnie praw tej komisji. Cesarz jest przedstawicielem cesarstwa w stosunkach międzynarodowych i dyplomatycznych. Tylko on ma prawo zawrzeć pokój, zawierać umowy i sojusze z obcymi mocarstwami. Tylko w tych wypadkach, kiedy zawierane umowy dotyczą dokładnie oznaczonych w konstytucji spraw cesarstwa, niezbędna jest zgoda Rady Związkowej i uchwała parlamentu. Do kategorii tych spraw należą na przykład celne i handlowe traktaty z obcymi państwami, podczas gdy umowy czysto polityczne, jak na przykład

trójprzymierze Niemiec z Włochami i Austro-Węgrami zawarte zostały tylko podług osobistych zapatrywań cesarza.

Uregulowanie wewnętrznych spraw cesarstwa jest ściśle związane z tą okolicznością, że Niemcy, dzięki swemu rozwojowi historycznemu i specjalnie dzięki zawartemu w 1883 r. związkowi celnemu, już dawno przedstawiają ogólne nieograniczone żadnymi partykularnymi ramkami, i w stosunku do obcych mocarstw ściśle spojone, gospodarcze terytorjum. Ta okoliczność, w związku z dalszym biegiem rozwoju ekonomicznego, uparczywie wymagała swobody przenoszenia się, jednakowych zasad dla stosunków handlowo-przemysłowych, jednolitego systemu miar, wag, monet, ogólnego uregulowania spraw bankowych, pocztowo-telegraficznych, dróg wodnych i t. d. Jeszcze przed założeniem cesarstwa istniały z tego powodu liczne umowy pomiędzy państwami niemieckimi, a następnie większość tych spraw przeszła do zarządu politycznie i ekonomicznie zjednoczonej całości. Nadanie cesarstwu całego prawodawstwa w zakresie prawa cywilnego, karnego, handlowego i wekslowego i sądownictwa objaśnić można także potrzebami ekonomicznymi i wzmocnionym poczuciem jedności plemion niemieckich. Żeby zabezpieczyć finansowe podstawy swojej egzystencji, cesarstwo posiada własne prawo podatkowe. Dalej, do ogólnych spraw cesarstwa należą sprawy wojenne i morskie, przedsięwzięcia w sferze lekarskiego i weterynaryjnego nadzoru, postanowienia dotyczące prasy i organizacji związkowych, a także prawodawstwo socjalne.

Konstytucja cesarstwa przewiduje wypadki niezupełnie poprawnego stosunku państw związkowych do cesarstwa i w ostateczności grozi im „egzekucją“, którą zatwierdza Rada Związkowa i wykonywa cesarz. Tak samo i konstytucyjne spory wewnątrz poszczególnych państw mogą być w ostateczności załagodzone przez Radę Związkową, albo rozstrzygnięte przez prawodawstwo cesarstwa. Konstytucja

cesarstwa przewiduje nakoniec możliwość własnej zmiany w drodze prawodawczej. Ale pragnąc uprzedzić w tym względzie wszelki nieostrożny krok, bardzo utrudnia przeprowadzenie projektu zmiany: wystarczy protest 14 głosów z 54 reprezentowanych w Radzie Związkowej, ażeby ostatecznie sparaliżować wszelki projekt zmiany konstytucji.

Na mocy konstytucji cesarstwa król pruski jest przewodniczącym związku niemieckich państw i miast hanzeatyckich; w tym charakterze nosi on miano „cesarza niemieckiego“. W ten sposób tytuł cesarski jest nierozdzielnie związany z pruską koroną. Widzieliśmy wyżej, że prerogatywy cesarskie uwidoczniają się przedewszystkiem w międzynarodowym przedstawicielstwie cesarstwa. Ale i w sprawach wewnętrznych cesarz posiada bardzo ważne przywileje, z tą tylko różnicą, że w tym wypadku w daleko większym stopniu jest on zależnym od Rady Związkowej i parlamentu. Ale i te organy przedewszystkiem uruchamiają się przez cesarza. On zwołuje, otwiera, odracza i zamyka posiedzenia Rady Związkowej i parlamentu; w imieniu rządów związkowych bywają wnoszone projekty praw, ale cesarz opublikowuje prawa cesarstwa i pilnuje ich wykonywania, on mianuje i uwalnia dygnitarzy cesarstwa. I w czasie pokoju do niego należy zwierzchnia władza nad armją niemiecką i marynarką wojenną; jedne tylko wojska Bawarii są pod jego niepodzielną władzą dopiero od chwili mobilizacji armji. Konstytucja naturalnie nie wyczerpuje wszystkich funkcji cesarza i całej sfery jego działalności w stosunku do posłów państw obcych, do odpowiedzialnego kanclerza cesarstwa, do oddzielnych wydziałów i t. p. Ale wszystkie cesarskie ukazy i rozporządzenia mają tylko wtedy siłę obowiązującą, jeżeli są opatrzone własnoręcznym jego podpisem i podpisem odpowiedzialnego kanclerza cesarstwa.

Związkowe państwa niemieckie, o ile powołane są w charakterze rządów związkowych do wspólnego rządze-

nia cesarstwem, złączone są w oddzielnej korporacji, zwanej Radą Związkową (Bundesrat). Sama konstytucja cesarstwa określa jej skład. Oprócz Alzacji i Lotaryngji, które mają głos jedynie doradczy, każde z 25 państw związkowych ma w Radzie Związkowej co najmniej jeden głos. W szczególe Prusy mają w niej 17 głosów, Bawarja 6, Saksonja i Wirtembergja po 4, W. Ks. Badeńskie i Heskie po 3, Meklemburg-Szwerin i Brunświk po 2, wszystkie pozostałe po 1. Członkowie Rady Związkowej są mianowani przez oddzielne związkowe rządy, od których też otrzymują dokładne instrukcje co do sposobu głosowania w Radzie Związkowej. Z powodu tych instrukcji parlamenty oddzielnych państw mogą interpelować swych ministrów odpowiedzialnych; mogą również w formie rezolucji wyrażać swe życzenia co do sposobu działania i głosowania swych przedstawicieli rządowych w Radzie Związkowej. Jak daleko iść mogą w tym względzie żądania związkowych parlamentów i w jakiej mierze rządy związkowe obowiązane są zaspokajać te żądania, — jest to wskazane w części w konstytucjach oddzielnych krajów, w części zaś opiera się na prawie obyczajowym. Jest zresztą ogólna dla wszystkich granica: rządy związkowe nie mogą być przymuszone przez parlamenty związkowe do naruszenia umowy związkowej lub konstytucji cesarstwa, albo do odmowy podtrzymywania cesarstwa umówionymi środkami materialnymi. W przeciwnym wypadku mogą one ściągnąć na siebie wmieszanie się cesarstwa do ich spraw wewnętrznych, a nawet niebezpieczeństwo związkowej egzekucji.

Co się tyczy kompetencji Rady Związkowej, to przedewszystkiem jest ona na równi z parlamentem organem prawodawczym cesarstwa. Nie należy jej jednak porównywać z t. zw. izbą wyższą, izbą panów i t. p. W stosunku do parlamentu jest ona raczej tym, czym są ministerja w stosunku do parlamentów (Landtag'ów) w związkowych państwach niemieckich. Rada Związkowa, jako przedsta-

wicielka zjednoczonych rządów niemieckich, posiada także równoległą władzę rządową w cesarstwie w tej postaci, w jakiej ona w Niemczech nie należy do żadnej izby wyższej. Na mocy tej władzy Rada Związkowa ma prawo stanowić niezbędne ogólne administracyjne normy i porządek, tyczący się wypełniania praw cesarstwa, a także tych luk, które mogą się przytym okazać. Ona wydaje nowe regulaminy dla wprowadzania w życie praw, naznacza osobne komisje dla przedyskutowywania różnych wniosków do praw i układa ankiety dla zbadania rozmaitych stron życia państwowego. W niektórych wypadkach funkcje Rady Związkowej podlegają prawu weta, które należy do korony pruskiej i, co za tym idzie, faktycznie stanowi prerogatywę cesarza.

W cesarstwie Niemieckim ogromna większość funkcji państwowych jest wypełniana przez władze oddzielnych państw i tylko te sprawy, które weszły w sferę kompetencji cesarstwa, stały się przyczyną niezbędności utworzenia osobnych organów władzy cesarstwa. W rządzie tych organów władzy pierwsze miejsce zajmuje kanclerz cesarstwa, który jest jedynym ministrem cesarza z samodzielną polityczną odpowiedzialnością w organizmie cesarstwa. Sfera jego funkcji rządowych obejmuje cały zakres prerogatywy cesarskiej tak w Radzie Związkowej, jak i w zarządzie ogólnym. Przewodnicząc w Radzie Związkowej zamiast cesarza, do którego w charakterze króla pruskiego należy nazwa „prezydenta cesarstwa“, kanclerz cesarstwa przedstawia wolę cesarza w ogólnych, zakreślonych przez konstytucję granicach. Dlatego też zawiaduje on sferą polityki wewnętrznej, kieruje ogólnymi sprawami cesarstwa i śledzi za dokładnym wypełnianiem praw cesarstwa w oddzielnych państwach niemieckich. Wszystkie akty rządu cesarstwa, wydawane przez cesarza, umacniają się podpisem kanclerza, który przyjmuje za nie na siebie odpowiedzialność przed parlamentem. Przedstawicielstwo narodowe nie posiada jednak prawa dymisjonowania kanclerza i w ten

sposób problemat zupełnej odpowiedzialności ministerjalnej w Niemczech pozostaje jeszcze do tej pory nierozstrzygniętym.

Obszerny i z biegiem czasu wciąż rosnący zakres spraw, które przeszły w zawiadywanie cesarstwa i kanclerza cesarstwa, z konieczności doprowadził do wprowadzenia systemu zastępstwa z pewnym stopniem odpowiedzialności. Na tym opiera się instytucja sekretarzy stanu, zawiadujących oddzielnymi wydziałami zarządu cesarstwa: sprawy wewnętrzne, sprawiedliwość, sprawy pocztowo-telegraficzne, marynarka i t. p. Jeden z nich nosi nazwę wice-kanclerza, ale wszyscy oni chociaż mogą umacniać podpisami swemi akty cesarskie, to jednak nie są niczym więcej, jak tylko pomocnikami i zastępcami swojego „szefa“, kanclerza cesarstwa, który jest zwykle i przewodniczącym pruskiego ministerjum.

Wyłożyliśmy główne punkty konstytucji cesarstwa zgodnie z dosłowną jej treścią. Jedną z legend bismarckowskich twierdzi, że żelazny kanclerz podyktował ją w pół godziny sekretarzowi swemu, Lotarowi Bucher'owi. „Zręcznie wyrównany chaos“, tak ją scharakteryzował w 1871 r. ówczesny następca tronu, Fryderyk Wilhelm, i rzeczywiście była ona naprędce rzuconym kompromisem pomiędzy starym a nowym porządkiem. Ale ostatnie dziesięciolecie wykazały, że konstytucja cesarstwa jest jedynie federacyjną maską pruskiej hegemonji, sankcją pruskiego partykularyzmu, który nadał również pozostałym państwom niemieckim niejakię prawa do partykularnej egzystencji. W centrze konstytucji widzimy przede wszystkim skomplikowaną instytucję, reprezentowaną przez króla pruskiego, który jest jednocześnie cesarzem niemieckim. Podczas wytwarzania się tej instytucji najbardziej zainteresowane w niej osoby znajdowały się w zupełnej niepewności, co przyniesie im ich nowy tytuł. Z dziennika cesarza Fryderyka, z rodzinnej korespondencji Wilhelma I i z innych



źródeł dobrze jest znany nastrój tego czasu, kiedy tworzyła się władza cesarska.

Tak np. 18 stycznia 1871 r. król Wilhelm pisał z Wersalu do swojej żony: „Nie mogę ci wypowiedzieć, w jakim okropnym nastroju znajdowałem się w ciągu ostatnich dni, mając poczęści na widoku tę odpowiedzialność, jaką w perspektywie mam wziąć na siebie, poczęści z powodu tego rozgoryczenia, które wywołuje uszczerbek mego pruskiego tytułu. Byłem w tak przygnębionym nastroju, że chciałem zrzec się tronu na korzyść Fryca i dopiero po gorących modłach zapanowałem nad sobą“.

Taki mniej więcej nastrój panował 30 lat temu, a w chwili obecnej spostrzegamy fakt uderzającego wzrostu i wpływu władzy cesarskiej w Niemczech.

Ubiegły wiek, w połowie którego marzono o niemieckiej republice, zakończył się takim wzmocnieniem władzy cesarskiej, że naokół nie przestają rozlegać się skargi na rosnący wciąż absolutyzm, na dominującą siłę „osobistych rządów“, skargi nietylko w środowisku liberalnym i demokratycznym, ale i wśród najbardziej oddanych królówi junkrów i konserwatystów.

Jednostką politycznego i cywilnego zarządu w cesarstwie z formalnego punktu widzenia jest Rada Związkowa, z którą w jednym rzędzie stoi parlament. Rada Związkowa jest dalszym ciągiem starego Sejmu Związkowego. Ale z usunięciem Austrii Prusy otrzymały naczelne stanowisko. Prawda, że w Radzie Związkowej posiadają one na 58 członków tylko 17, co w rzeczywistości nie odpowiada ich sile i liczbie ludności; ale podział pozostałej liczby członków Rady pomiędzy 24 mniejszemi lub większemi krajami i raz na zawsze zatwierdzone na korzyść Prus przewodnictwo w Radzie, czyni prawie niemożliwym utworzenie w niej antypruskiej większości. Jeżeli wziąć w dalszym ciągu na uwagę, że kierujący ministrowie państw związkowych bardzo rzadko są obecni w Radzie Związkowej, podczas gdy rząd pruski jest w niej zawsze obecny,

że w parlamencie jest on zwykle przedstawiany przez mianowanych przez cesarza kanclerza i sekretarzy stanu, że przedstawiciel mniejszości na tajnych posiedzeniach Rady Związkowej tylko w najbardziej wyjątkowych wypadkach decyduje się wystąpić na publicznej arenie parlamentu, — jeżeli przyjmujemy pod uwagę tę całą przeważającą atmosferę pruską, to nie będziemy mogli nie przyznać Radzie Związkowej znaczenia kolegjum, które pilnie przygotowuje i opracowuje prawa, ale nie posiada własnej niezaprzeczonej inicjatywy. Przewodniczący, który przedstawia to kolegjum, posiada daleko większą władzę, ponieważ nie może być usunięty i jest nietykalny.

Tym przewodniczącym jest król pruski i cesarz niemiecki. Widzieliśmy wyżej, że cesarzowi przysługuje prawo mianowania i dymisjonowania kanclerza cesarstwa. Wskutek tego nie w Radzie Związkowej, lecz w rękach cesarza skupiają się faktycznie ważne funkcje władzy wykonawczej. Mianowanie i dymisjonowanie kanclerza są to momenty poważniejsze od stawiania wniosków praw, albo zaciągania pożyczek, do czego jest potrzebna zgoda Rady Związkowej. Osobista władza cesarza, związana z godnością kanclerza, dostatecznie charakteryzuje jego rolę w zarządzaniu cesarstwem. Przypomnijmy sobie niespodziewaną dymisję ks. Bismarcka, której nie mogłaby przeszkodzić ogromna nie-pruska większość Rady Związkowej, w tym wypadku nawet, gdyby zechciała utrzymać na tym stanowisku osławionego bohatera zjednoczenia Niemiec. Nie ma ona jednak prawa nawet wypowiedzieć podobnego życzenia.

Okoliczności daleko więcej sprzyjały wzrostowi tego wpływu, aniżeli rozwojowi konkurujących z nim sił politycznych, a specjalnie rozwojowi niemieckiego parlamentarizmu. Ten ostatni liczy zaledwie około 30 lat i ani w części nie wyobraża tej jednolitej woli narodowej, o której marzyli starzy konstytucjonalisci. To, co wyobraża on przez siebie, jest to walka wszelkiego rodzaju zasad poli-

tycznych, ekonomicznych i wyznaniowych, walka klas i partji, które w najlepszym razie można sprowadzić do wielkich grup: junkrów, burżuazji i proletariatu, a pośrodku nich w roli Mefistofelesa, złożone ze wszystkich tych elementów, katolickie „centrum“. Burżuazja niemiecka z biegiem swego rozwoju spotkała się z rozwojem proletariatu. W walce z nim odrzuciła ona rozpoczętą robotę usunięcia starego porządku i przywłaszczyła sobie przywilej specjalnego oddania się monarchji, które stanowiło odwieczny przywilej junkrów. W warunkach takiej konkurencji władza cesarska nie mogła się nie wzmacniać, otaczając się aureolą imperjalizmu i t. zw. socjalnego państwa. W konkurencji tej mieści się źródło wzrostu siły cesarskiej, ale i przyczyna jej słabości. Wszystkim dobrze wiadomo, że nawet taki autokratycznie nastrojony monarcha jak Wilhelm II-gi nie jest w stanie przeprowadzić wszystkiego, co chce.

Kategoryczny imperatyw cesarza napotyka granicę w niemniej kategorycznych żądaniach różnych klas i partji. Jakkolwiek bądź, wielka ilość systemów i partji młodego parlamentu niemieckiego utrudnia rozwiązanie problemu większości parlamentarnej i wogóle silnie paraliżuje jego inicjatywę. Parlament, zgodnie z konstytucją, ma o wiele więcej praw, aniżeli faktycznie jest w stanie zużytkować. Konstytucja daje mu prawo inicjatywy prawodawczej, ale różnolity jego skład czyni to prawie niemożliwym; cała inicjatywa przeszła faktycznie w ręce rządu i parlament zeszedł do roli zwyczajnej instytucji doradczej.

II.

Powszechne prawo wyborcze.

Jakkolwiek na pierwszy rzut oka wydawać się może, że powszechne prawo wyborcze dostało się Niemcom łatwo, to jednak wprowadzenie go nie było wynikiem kaprysu lub dobrego usposobienia jednostki, lecz koniecznym rezultatem długiego procesu historycznego.

Stanąwszy po stronie systemu powszechnego prawa wyborczego, Bismarck naturalnie mniej od kogokolwiek dał się powodować względem sentymentalnym o rozszerzeniu praw ludu. Ale wiedział on, że tylko taki system jest w stanie spopularyzować w masach Nowy Związek i jednocześnie służyć za bezpieczną tamę przeciw partykularnym dążeniom oddzielnych krajów niemieckich. Jednakże kiedy zaczęto mówić o powszechnym, równym prawie wyborczym, jako podstawie dla konstytucji Północno-Niemieckiego Związku, ze strony konserwatystów podniesiono przeciwko temu rozmaite wątpliwości. Wątpliwości te podzielali również liczni nacjonal-liberałowie, którzy poprzednio nieustannie reklamowali ideę powszechnego prawa wyborczego w swoich ukochanych kazaniach o zjednoczeniu narodowym. Szczególnie czarne perspektywy kreślił znany historyk von Siebel, przepowiadając „dyktaturę demokracji“, jako owoc powszechnego prawa wyborczego. Podczas godnych pamięci posiedzeń 21 i 28 marca 1869 r. Bismarck, między innemi, w następujący sposób odpowiedział swoim przeciwnikom: „Powszechne prawo wyborcze jest jakoby puścizną, którą otrzymaliśmy po niemieckich dążeniach zjednoczeniowych. Mieliśmy je w konstytucji cesarstwa, która była projektowana przez parlament frankfurcki, myśmy przeciwstawiali je w 1863 r. dążeniom austriackim, i mogę powiedzieć tylko co następuje: ja co najmniej nie znam lepszego prawa wyborczego... Natural-

nie ma ono dużo braków i te braki przeszkadzają mu wyrażać w zupełności i odtwarzać en miniature rzeczywiste, rozumne i sprawiedliwe przekonanie narodu: rządy związkowe nie są przywiązane do niego w tej mierze, by nie mógł zaprowadzić innego prawa, którego wyższość nie ulegałaby żadnej wątpliwości...

Myśmy poprostu wzięli to, co było już gotowe, pewni, że takie właśnie prawo jest najbardziej odpowiednie, że pod nim najłatwiej będzie nam się zgodzić, i wszelkie inne myśli były nam zupełnie obce. A cóż chcą dać wzamian ci panowie, którzy je podają w wątpliwość i cóż mogą oni zaoferować w tym decydującym i nie dającym się odłożyć momencie? A może pruski trzereklasowy system? Ale, panowie, kto zbliżka obserwował wpływ tego systemu i całego tego położenia, które stwarza on w kraju, ten będzie zmuszony powiedzieć, że bardziej bezmyślne i bardziej pożałowania godne prawo wyborcze nie było wynalezione w żadnym państwie! Przecież to prawo wyborcze rwie w kawałki wszystko, co silnie ze sobą związane, i zbija do kupy ludzi, nie mających ze sobą nic wspólnego, każdą gminę mierzy jedną miarką.

Jeśliby twórca tego prawa mógł przedstawić sobie jego działanie w praktyce, wyrzekłby się go. Zupełnie taka sama samowola i jednocześnie ciężka niesprawiedliwość jest ukryta w każdym prawie opartym na cenzusie majątkowym, — niesprawiedliwość najbardziej dająca się odczuwać tam, gdzie się kończy cenzus i rozpoczyna odsuwanie od wyborów. W rzeczy samej nie możemy przecież każdego wyłączonego uspokajać tym, że ponieważ nie płaci on państwu takiego podatku, jak jego sąsiad, — a płaciłby go chętnie, gdyby rozporządzał większym majątkiem, — to ma być parjasem i pozbawionym praw politycznych w tym samym państwie.

W rzeczywistości Bismarck kierował się innymi względami prócz względów „sprawiedliwości“. Sprawa polega na tym, że w tych czasach cała złość Bismarcka skiero-

wana była przeciw liberalnej burżuazji. Przypuszczał on, że przy pomocy powszechnego prawa wyborczego łatwiej mu się uda zabezpieczyć sobie w Prusach bardziej uległą izbę deputowanych. Na myśl tę wskazał zlekka w rozmowie z F. Lassallem; oparte na plebiscycie panowanie Napoleona III podtrzymywało w nim także to przekonanie. Kiedy się później przekonał, że można dobrze rządzić i do współpracy z burżuazją, jeśli się tylko liczyć z jej interesami, to kwestja sposobu wybierania jej do parlamentu straciła dla niego palące znaczenie.

W konstytucji cesarstwa prawo powszechnego głosowania jest sformułowane w następujący sposób: „parlament tworzy się drogą powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania“. Powszechny charakter prawa wyborczego w parlamencie należy zresztą rozumieć cum grano salis. Prawa tego przedewszystkiem bezwarunkowo pozbawione są wszystkie kobiety, następnie wszyscy mężczyźni, którzy nie ukończyli 25 lat, a także ci z pośród mężczyzn, których majątek jest wystawiony na sprzedaż publiczną, którzy znajdują się pod kuratelą, pod opieką dobroczynności i pod dozorem policji. Prócz tego pozbawione są prawa głosu osoby, będące w rzeczywistej służbie wojskowej i niezamieszczone z jakiegokolwiek powodu na listach wyborczych. Okazuje się, że ze wszystkich tych powodów podczas wyborów np. w 1903 r. mogłaby głosować mniej więcej co piąta jednostka ludności Niemiec, a w rzeczywistości głosowała tylko co siódma. Z ogólnej liczby 12,531,248 prawnych wyborców oddano tylko 9,533,794 głosy.

Mamy przed sobą cyfrę wyborców przeszło 12½ miliona. Zwykle przyjęte jest mówić, że wszyscy oni korzystają z równego prawa wyborczego! W rzeczywistości jednak jest inaczej. W przytoczonym wyżej sformułowaniu 20 artykułu konstytucji cesarstwa mówi się o „powszechnym, bezpośrednim i tajnym“ prawie wyborczym. Przypuszczać, że to nieuwaga, trudno, ponieważ ludzie, którzy

wypracowali konstytucję, byli bardzo doświadczeni w formalistyce. Trudno także przypuścić tutaj jakąś złośliwość ze strony prawodawców, ponieważ przy początkowym zaprowadzeniu prawa wyborczego ogromna większość prawodawców wychodziła z założenia zupełnej równości wszystkich obywateli.

Pominięcie równości praw wyborczych objaśnić można bezwarunkowo tym, że przy istniejącym systemie wyborów podług oddzielnych okręgów zupełna równość jest niemożliwa; byłaby ona możliwa jedynie przy systemie wyborów proporcjonalnych, nie podług okręgów, lecz na całej nierozdzielnej przestrzeni terytorjum państwa.

W ten sposób stosunkowa równość prawa wyborczego znajduje się w ścisłym związku ze stosunkową równością w podziale okręgów wyborczych. Prawo wyborcze z 31 maja 1869 r., do którego odnosi się i wspomniany 20 artykuł konstytucji cesarstwa, głosi w § 5: „W każdym państwie związkowym przeciętnie na 100,000 osób ludności, która była wzięta za podstawę wyborów do konstytuującego się parlamentu, wybiera się jeden deputowany. Nadwyżka nie mniejsza niż 50,000 osób całej ludności zrównywa się z pełną liczbą 100,000. W państwie związkowym, którego ludność nie wynosi 100,000 osób, wybiera się jednego deputowanego... Powiększenie liczby deputowanych z powodu wzrostu ludności określa się specjalnym prawem“. Takie prawne regulowanie liczby deputowanych jest zgodne ze wzrostem ludności, a więc regulowanie okręgów wyborczych podkreśla się w artykule 20 konstytucji cesarstwa, tymczasem do tej pory nie było wydane w tym względzie ani jedno prawo. W rzeczywistości do dzisiejszego dnia podstawą do wyborów do parlamentu cesarstwa służy uskuteczniiony w 1867 i 1871 r. podział na okręgi wyborcze.

W państwach Północno-Niemieckiego Związku liczbie ludności odpowiadała ilość 297 deputowanych, przyczem na Prusy przypadało 235, na Saksonję — 23, na Hesję — 3,

na Meklemburg-Szwerin — 6, na Saksen-Weimar 3 deputowanych i t. d. Tymczasem po 1871 r. wskutek przyłączenia do Związku Bawarii, Wirtembergji i innych południowo-niemieckich państw, liczba okręgów wyborczych była przez prawo dodatkowe zwiększona. Bawaria otrzymała 48, Wirtembergja 68, W. Księstwo Badeńskie 14, a W. Ks. Heskie, na południe od Menu 6 okręgów wyborczych; Alzacja i Lotaryngja, po przyłączeniu do Niemiec, otrzymały również swoje przedstawicielstwo w parlamencie cesarstwa. Stąd otrzymano liczbę deputowanych 397, którzy jeszcze teraz stanowią przedstawicielstwo całych Niemiec w parlamencie.

Liczba 397 odpowiada liczbie ludności 39,700,000 osób, które liczyły Niemcy w 1871 r. Jeżeli już wówczas miały miejsce rozmaite nierówności w podziale prawa wyborczego między miejskimi i wiejskimi okręgami i między różnymi państwami związkowymi Niemiec, to jednak należy przyznać, że naogół nowe cesarstwo otrzymało parlamentarną organizację, będącą w zgodzie z żądaniem powszechnego prawa wyborczego.

Od tej pory upłynęło przeszło 30 lat i zamiast 39 mil. Niemcy już w 1900 r. liczyły 56,367,000 ludności. Gdyby przystąpić do wypełnienia przepisanej prawem wyborczym 1869 r. uchwały o nowym podziale okręgów wyborczych, to parlament zamiast 397 deputowanych powinienby się teraz składać z około 530 członków. Niewypełnienie zaś tej uchwały, — mimo natarczywe i wielokrotne żądania liberalnej i demokratycznej opozycji w parlamencie, — w rzeczywistości doprowadziło do wielkiej niesprawiedliwości i nierówności prawa wyborczego, od czego najbardziej cierpią okręgi, cieszące się wielkim wzrostem ludności. Z drugiej strony system ten jest dla rolniczo-gospodarczych okręgów jakby swojego rodzaju premjum za ich zacofanie w porównaniu z centrami niemieckiego przetwórczego przemysłu.

Przytoczmy tu dla ilustracji niektóre liczby ze statystyki wyborczej. Berlin ma 1,889,000 mieszkańców (podług spisu z 1900 r.), a wysłała tylko 6 deputowanych do parlamentu, podczas gdy 1,887,000 ludności Poznańskiego wybiera 15 deputowanych. Tym sposobem Berlińczyk posiada tylko $\frac{2}{5}$ prawa wyborczego w porównaniu z Poznańczykiem. W Prusach wschodnich 1,997,000 ludności wybiera 17 deputowanych, a Westfalja musi się zadowalać taką samą liczbą deputowanych, mając 3,188,000 ludności. A więc Westfalczyk reprezentuje mniej więcej ułamek $\frac{3}{5}$ w porównaniu z mieszkańcem Prus wschodnich. Cały przemysłowy zachód Niemiec ocenia się daleko niżej od rolniczego wschodu.

W ten sposób w dobie obecnej mowy być nie może o równym prawie wyborczym. Przy istniejącym podziale na okręgi wyborcze w rzeczywistości ustanowiony został przywilej pluralnego prawa wyborczego dla części rolniczych Niemiec, z uszczerbkiem przemysłowej ludności wiejskiej. Ten nadzwyczajny przywilej jest rzeczywiście polityczną premją za zacofanie, za ucieczkę ze wsi, za wielką własność ziemską i wielkie gospodarstwo. Tymczasem przecież on znaczeniu i duchowi całej konstytucji, której żądanie, dotyczące się powiększenia liczby deputowanych, stosownie do wzrostu ludności, do tej pory napróżno oczekuje spełnienia. Prawidłowy podział na okręgi i ściśle związane z tym ustanowienie wyborów proporcjonalnych doprowadziłoby do radykalnej zmiany w ustosunkowaniu się partji politycznych. Środek ciężkości i wpływu politycznego przeniósłby się naturalnie gdzieindziej, ze szkodą tych partji, które obecnie dzięki sztucznemu mechanizmowi wyborów podtrzymują jeszcze dawną swoją siłę i na całym ustroju życia parlamentarnego i polityki wyciskają ochronną i po większej części reakcyjną markę, która w rzeczywistości nie odpowiada faktycznemu ustosunkowaniu się sił społecznych w kraju. Z reformy prawa wyborczego w duchu nowego podziału na okręgi i proporcjonalnych wybo-

rów skorzystałaby głównie partja socjalno-demokratyczna. Jej frakcja parlamentarna powinna się składać teraz ze 126 deputowanych, a nie z 81, których partja przeprowadziła podczas wyborów w 1903 r. Dzięki wskazanym przyczynom i koalicji partji burżuazyjnych podczas wyborów uzupełniających, przedstawicielstwo socjalnej demokracji w parlamencie zmniejszono o $\frac{1}{3}$ w porównaniu ze znaczeniem jej podług ilości wyborców.

Projekt nowego podziału na okręgi wyborcze niejednokrotnie był stawiany przez partje liberalne i demokratyczne w parlamencie i w sejmie pruskim, zawsze jednak spotykał się ze stanowczą opozycją ze strony konserwatystów, zainteresowanych w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy.

Ks. Bismarcka opanował na starość pewnego rodzaju pesymizm do swego własnego dziecięcia — do powszechnego prawa wyborczego, i w pamiętnikach swoich wskazuje on specjalnie na tajne głosowanie jako na coś, co nie daje się pogodzić z najlepszymi właściwościami natury niemieckiej.

I w literaturze prawa państwowego krajów konstytucyjnych istnieje duża różnica zdań w tej kwestji. Żądanie tajnego głosowania występuje zwykle w tych krajach, gdzie prawo wyborcze ma szerokie zastosowanie i gdzie istnieją głębokie kontrasty społeczno-polityczne i socjalne. W tych wypadkach tajne głosowanie jest środkiem ochrony klas ekonomicznie słabych przed silniejszymi; daje ono pierwszym możność wypowiedzania bez przeszkód swoich przekonań i poglądów politycznych. W Niemczech nie brak takich kontrastów i dlatego spotykamy tutaj także ostrą walkę partji za i przeciw tajnemu głosowaniu. Jedni dobijają się zmienienia go, maskując rzeczywiste motywy swoich wymagań żądaniami „uczciwości“ i „prostoty“ w wypowiedzaniu przez wyborców swego zdania; drudzy przeciwnie żądają jeszcze większej gwarancji tajności głosowania, które według ich zdania, z powodu nadzwyczajnej za-

leżności ekonomicznej milionów wyborców, jedynie jest w stanie zabezpieczyć wypowiedzenie wewnętrznego przekonania i istotnych politycznych zapatrywań. Akty komisji parlamentarnej, która ma za zadanie sprawdzanie wyborów, zaświadcza, że cały szereg centrów przemysłowych jest terroryzowany przez przedsiębiorców, którzy zmuszają do głosowania na dogodnych dla siebie kandydatów; zarządzający majątkami, ekonomowie, inspektorowie i starostowie wiejscy obrabiają wyborców na korzyść kandydatów konserwatywnych; służbie folwarcznej i robotnikom wiejskim odbiera się kartki wyborcze a wzamian daje się inne. Wiejskich wyborców ładuje się na ogromne wozy i niczym owce wiezie się do oddalonego punktu wyborczego, gdzie przed wejściem do lokalu wyborczego odbywa się znowu rewizja kartek wyborczych. Pod badawczym wzrokiem tych samych zarządzających, inspektorów i innych, tworzących biuro wyborcze, ci „wolni“ wyborcy składają złożone kartki wyborcze do jakiegokolwiek pudełka kartonowego, drewnianej skrzynki, albo pudełka od cygar, które służą jako urna wyborcza. Rozumie się samo przez się, że tego rodzaju manipulacje wyborcze mają miejsce głównie po wsiach i dlatego to agrariusze i konserwatyści najsilniej sprzeciwiają się ustanowieniu bardziej pewnych gwarancji tajnego głosowania. Wprawdzie kodeks karny grozi karą każdemu, kto „gwałtem lub groźbą zakazanego czynu przeszkadza Niemcowi pełnić prawa obywatelskie podczas wyborów i głosowania“, ale w prawodawstwie niema żadnego postanowienia na wypadek, jeśli przedsiębiorca, urzędnik i różne władze polecają zależnym od siebie wyborcom wybierać pewnego kandydata. Zwykle takie polecenia i wskazówki daje się w ojcowski a więc nie podlegający karze sposób; jeśli jednak nie zostają one spełnione, to w ślad za tym idzie, z przyczyn zupełnie niedwuznacznych, uwolnienie od roboty, albo wydalenie z urzędu, w najgorszym zaś razie — gorsza robota lub mniej pociągający urząd. Wiadomo, że za pruskiego ministra spraw

wewnętrznych, Puttkamera (zięć Bismarcka), nacisk na wybory stał się systemem. Było wówczas zupełnie jawnie ogłoszone, że obowiązek urzędników, wzmocniony przysięgą służbową, powinien rozszerzać się i na obronę ogólnej polityki rządowej podczas wyborów. Ukaz ten znalazł bardzo szerokie zastosowanie w smutnej pamięci okresie praw wyjątkowych.

Od czasu jak odbywają się w Niemczech wybory, praktykuje się przy nich, naturalnie, wszelkiego rodzaju nacisk i nadużycia. Wywołało to konieczność pewnych środków dla większego zabezpieczenia zasady tajnego głosowania. Ważniejsze próby reform w tym kierunku zawdzięcza się głównie niedawno zmarłemu deputowanemu i wodzowi związku wolnomysłnych, Rickertowi, który nieustannie stawiał w parlamencie wnioski o wprowadzenie w całym kraju jednakowych kartek wyborczych, jednakowych kopert i prócz tego specjalnych izolowanych pomieszczeń, gdzie każdy wyborca niepostrzeżenie dla nikogo mógłby włożyć w kopertę swoją kartkę.

Nie bacząc na oczywistą skuteczność takiej inowacji, wniosek Rickerta w ciągu długich lat nie zdobywał sobie sympatji ani ze strony konserwatywnych agrariuszy, ani ze strony rządu cesarstwa.

Partje konserwatywne, podrażnione szczególnież żądaniem izolowanych pomieszczeń, ochrzcili cały projekt Rickerta mianem „prawa klozetowego“ (Klosetgesetz). Jednakże w styczniu 1903 r., prawie przy końcu starego parlamentu, kanclerz cesarstwa, hrabia Bülow, zupełnie niespodziewanie dla wszystkich obwieścił, że wniesie do Rady Związkowej projekt zmiany regulaminu wyborczego w duchu dawnego żądania deputowanego Rickerta, w marcu zaś nowy regulamin był już opublikowany, w kwietniu przyjęty przez parlament i zatwierdzony przez Radę Związkową.

W niektórych krajach, jak Francja, Hiszpanja i Belgja, istnieje prawo, według którego wybory powinny się odbywać w niedzielę. Motywy tego prawa polegają na

chęci zabezpieczenia klasom pracującym możliwości wzięcia jak najszerszego udziału w wyborach. Dlatego żądanie to w Niemczech ma najgorętszych zwolenników w partji socjalno-demokratycznej. Trzyma się ona tego zdania, że wybory naznaczone na niedzielę albo dzień świąteczny ściągnęłyby o wiele więcej wyborców, niż to bywa teraz. Prócz tego sądzi ona, że wogóle dzień wyborczy powinien być dniem czysto politycznym, wolnym od pracy. Pozostałe partje sprzeciwiają się do tej pory temu żądaniu w obawie, że niedziela lub dzień świąteczny odsuną od udziału w wyborach mnóstwo wyborców z przyczyn religijnych albo z powodu niechęci brania udziału właśnie w dzień świąteczny w akcie związanym z powszechnymi agitacyjnymi niepokojami i wzburzeniem. A ponieważ podług zdania partji burżuazyjnych taką świąteczną drażliwość mogą okazać tylko ich wyborcy, to przeniesienie procedury wyborczej na niedzielę albo dzień świąteczny przyniosłoby korzyść jedynie socjalnej demokracji. Ze względu na to w Niemczech, wbrew doświadczeniu najpobożniejszych krajów, do tej pory panuje system, według którego wybory odbywają się w zwykły dzień roboczy i trwają od godz. 10 rano do 6, a według nowego regulaminu z 1903 r.—do 7 godz. wieczorem.

Najdrażliwszym punktem powszechnego prawa głosowania w Niemczech jest kwestja wynagradzania deputowanych. Nawet tacy umiarkowani politycy i teoretycy prawa konstytucyjnego, jak prof. Jerzy Mayer, są tego zdania, że na prawo wyboru, jeżeli nie wprost, to pośrednio silnie wpływa ta okoliczność, czy deputowani otrzymują lub nie zwrot wydatków, które pociąga za sobą ich działalność parlamentarna. Jeżeli takiego wynagrodzenia nie ma, to możliwość wyboru ogranicza się do tych osób, które posiadają dostateczne środki dla pokrycia kosztów posłowania. Brak wynagrodzenia według zdania Mayera faktycznie ma moc ograniczania prawa wyboru; jest on prawie równoznaczny ustanowieniu cenzusu.

Żądanie wynagrodzenia, albo tak zwanych dyet, dla członków parlamentu jest tak stare, jak sam niemiecki parlament. Już parlament Północno-Niemieckiego Związku w 1867 r. wystawiał takie żądanie, które wywołało gorące spory. Niektórzy deputowani bronili systemu niepłacenia jako korektury powszechnego prawa wyborczego, drudzy wskazywali na wypróbowany system urzędów honorowych w zarządzie miejscowym, żądając takiego samego systemu dla parlamentu, i uważali wogóle przedstawicielstwo praw ludu jako zawód arystokratyczny.

Z drugiej strony projekt rządowy niepłacenia dyet spotykał się z ostrą opozycją wielu deputowanych, dowodzących, że powszechne prawo wyborcze bez wynagradzania członków parlamentu jest złudzeniem, ponieważ w takich warunkach otrzymanie mandatu staje się przywilejem klas posiadających. Bismarck uporeczywie sprzeciwiał się zaprowadzeniu dyet, twierdząc, że inaczej cała konstytucja postawiona będzie na jedną kartę. Żądał on niepłacenia dyet, jako środka przeciwko nadmiernej demokratyzacji parlamentu, przeciwko przepełnieniu go przez proletariacki, nieposiadający element. Groźby Bismarcka zmusiły większość zgodzić się na projekt rządowy i w ten sposób otrzymano 32 artykuł teraźniejszej konstytucji cesarstwa, na mocy którego członkowie parlamentu, jako tacy, nie powinni otrzymywać żadnego wynagrodzenia ani zwrotu wydatków po spełnieniu swoich obowiązków parlamentarnych. Od 1874 r. zaprowadzona była jedyna ulga dla posłów do parlamentu, a mianowicie bezpłatna jazda kolejami podczas trwania sesji parlamentarnej. Początkowo przejazd ulgowy nie był ograniczony do pewnych tylko kolei, ale w 1884 r. i ta ulga uległa ograniczeniu. Ks. Bismarck przyszedł do przekonania, że przejazd ulgowy może służyć rozmaitym partjom i dla rozjazdów agitacyjnych po kraju, co naturalnie nie mogło się podobać żelaznemu kanclerzowi, zwłaszcza kiedy chodziło o agitację opozycyjną. Wskutek tego deputowany otrzymuje obecnie

bilet ulgowy na przejazd tylko od miejsca zamieszkania do Berlina.

Parlament niemiecki jest jednym z nielicznych parlamentów europejskich, w którym deputowani nie otrzymują pieniężnego wynagrodzenia. Nawet w sejmach związkowych państw niemieckich zaprowadzone są dyety w większej albo mniejszej wysokości, stosownie do rozmiarów państwa. Pokrzywdzony parlament nie godzi się ze swoim smutnym losem i nie przestaje domagać się od rządu cesarstwa zmiany 32 art. konstytucji. Przez czas swego istnienia parlament niemniej jak 13 razy ogromną większością uchwalał rezolucję o zaprowadzeniu dyet, ale Rada Związkowa za każdym razem pozostawiała rezolucje te niezaspokojone. Taki stosunek Rady Związkowej do parlamentu jest tym więcej uderzający, że sami członkowie Rady otrzymują za swój pobyt w Berlinie bardzo wysokie wynagrodzenie.

Nadzieje związane z zasadą bezinteresowności deputowanych parlamentu nie zupełnie się sprawdziły. Przeszło trzydziestoletnia historia parlamentaryzmu niemieckiego bez wypłacania dyet (w marcu 1904 r. parlament ukończył 33 lat istnienia), świadczy o stopniowym wzroście skrajnej demokracji. Niewypłacanie dyet nie przeszkodziło także ubogiemu duchowieństwu zapełniać szeregi partji i frakcji katolickiego centrum. W związku z kombinacjami na temat zbawczego znaczenia możliwych ograniczeń przejazdu ulgowego, niektórzy krótkowidzący politycy bronią bezpłatnego pełnienia funkcji członków parlamentu, w tym wyrachowaniu, że zmniejsza to do pewnego stopnia środki materialne socjalno-demokratycznej partji, która obecnie płaci dyety swoim deputowanym z kasy partyjnej.

System niepłacenia dyet daleko dotkliwiej daje się odczuwać partjom burżuazyjnym. W epoce podniesienia się ducha narodowego, które przyszło po wojnie 1871 r., liczba osób, ubiegająca się o mandaty, była daleko większa, a wśród nich przeważała liczba kandydatów, którzy

mogli się obchodzić bez diety. Tymczasem w dobie obecnej zdarza się często, że na kandydatów do parlamentu trzeba wyszukiwać osoby, będące już deputowanymi do sejmu pruskiego, a więc zmuszone tak czy inaczej, przez dłuższy przeciąg czasu mieszkać w Berlinie i otrzymujące 15 m. za każde posiedzenie. Takie połączenie dwóch przedstawicielskich funkcji przynosi naturalnie uszczerbek i sejmowi i parlamentowi, odbywającym często jednocześnie swoje posiedzenia; tak więc „podwójne mandaty“ są jednym istotnych niedomagań parlamentaryzmu niemieckiego. Ściśle z tym związane drugie niedomaganie tkwi w tym położeniu bez wyjścia, w które co i raz wpada parlament, na skutek nieobecności dostatecznej liczby deputowanych dla przyjęcia ostatecznych postanowień. Zgodnie z istniejącym regulaminem parlamentarnym, do postanowień tego rodzaju niezbędna jest absolutna większość członków parlamentu, czyli z liczby 395 jego członków nie mniej niż 199.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć w krótkości o okresie wyborczym, na jaki wybierani są deputowani do parlamentu niemieckiego. Uchwała ta przeszła później w konstytucji Północno-Niemieckiego Związku i cesarstwa Niemieckiego. Później jednak patrioci niemieccy poczuli w sobie natchnienie do samodzielnej twórczości prawodawczej i poczęli zmieniać „puściznę“ dążeń zjednoczeniowych i parlamentu frankfurckiego. Takim samodzielnym aktem było między innymi przedłużenie okresu wyborczego z trzech lat do pięciu, przeprowadzone przez tak zwany kartel większości parlamentarnej w 1887 r. Motywem kierującym było w tym wypadku życzenie ograniczenia agitacji wyborczej, która według zdania inicjatorów reformy nie tylko doprowadza ludność do strasznego wzburzenia, ale wpływa także niekorzystnie na działalność parlamentu.

Ogromny wpływ powszechnego prawa wyborczego na życie narodowe nie ulega wątpliwości. W przeciwieństwie

do oddzielnych niemieckich państw związkowych z ich, po większej części, bardzo ograniczonym prawem wyborczym, tylko w cesarstwie daje się zauważyć atmosfera prawdziwego życia politycznego. Udział narodu w wyborach wzrasta widocznie, chociaż z pewnemi wahaniami. Prawem wyborczym cieszy się przeciętnie piąta część ludności Niemiec. Faktycznie jednak korzysta z niego trzy czwarte wszystkich prawnych wyborców. Tak więc w wyborach 1890 r. brało udział 71,6% zapisanych wyborców, w 1893 r. 72,2%, w 1898 r. — 68%, a w 1903 — 76,1%.

W ten sposób wogóle procent biorących udział w wyborach do parlamentu cesarstwa jest dosyć znaczny, jakkolwiek podlega wahanom pod wpływem tych lub innych przyczyn. Prawda, że i procent nie biorących udziału i wstrzymujących się od wyborów jest znaczny, ale nie ulega wątpliwości, że bardzo znaczna część powstrzymujących się od wyborów przypada na te okręgi, w których władza niepodzielnie jedna z partji. W okręgach spornych, o które zaciekle walczą różne partje, procent biorących udział w wyborach dosięga 85 i 86 na 100 prawnych wyborców. Wogóle przyczyny powstrzymywania się od wyborów są dosyć różnorodne. Liczni wyborcy nie są dostatecznie wyrobieni politycznie, ażeby mogli zrozumieć całe znaczenie wyborów, inni stoją rzeczywiście poza partjami, inni jeszcze są zbyt ociężali i leniwi, ażeby stanąć przy urnie wyborczej, innym na koniec zajęcia przeszkadzają korzystać ze swoich praw wyborczych. Największy jednak kontyngens powstrzymujących się od wyborów stanowią ci, którzy myślą: „wynik wyborów nie zależy od mego głosu“. Jest to, dajmy na to, prawdą w tych okręgach, które stanowią zupełnie pewną własność jednej z partji, w wielu jednak wypadkach takie pojęcie wyborcy pociąga za sobą nieoczekiwane skutki. Oto dlaczego już dawno antysemita, ta politycznie tak zafocana partja postawiła w parlamencie wnioski o zaprowadzeniu, zamiast powszechnego prawa wyborczego, po-

Zestawienie liczebne frakcji parlamentarnych w parlamencie niemieckim.

	1871	1874	1877	1878	1881	1884	1887	1890	1893	1898	1903
P A R T J E											
Konserwatyści	55	22	40	59	50	78	80	73	72	54	52
Partja rządowa	40	37	38	57	27	28	41	20	28	23	19
Nacjonal-liberalni	125	155	132	103	47	51	99	42	53	47	50
Wolnomysłni	45	49	35	26	59	67	32	66	24	29	21
Związek wolnomysłny	—	—	—	—	—	—	—	—	14	12	9
Ludowcy (demokraci)	2	1	4	4	8	7	—	10	11	8	6
Antysemita	—	—	—	—	—	—	1	5	16	10	11
Centrum	61	91	93	94	98	99	98	106	96	102	100
Gwelfy	9	4	4	10	10	11	4	11	7	9	7
Polacy	14	14	14	14	18	16	13	16	19	14	16
Alzacja i Lotaryngja	—	15	10	11	15	15	15	10	8	8	10
Dnińczy	1	1	1	1	2	1	1	1	1	1	1
Socjaldemokraci	1	9	12	9	12	24	11	35	44	58	81

wszechnego obowiązku wybierania, przymusu wyborczego (Wahlpflicht), którego niewypełnienie pociągałoby za sobą przypuszczalnie karę w tej lub innej formie. Projekt ten pozostaje dotąd w ukryciu i w najbliższym czasie ma mało szans urzeczywistnienia, również jak i przeciwstawianie mu przez socjalistów żądanie zaprowadzenia systemu wyborów proporcjonalnych. Przy obecnych warunkach obudzenie i wypełnienie „obowiązku wyborczego” nie odbywa się bez bardzo uporczywych upomnień, bez rozbudzenia instynktów politycznych za pomocą uporczywej, nieustannej agitacji wyborczej. To rozbudzanie i związana z nim agitacja mają naturalnie często brutalny, jaskrawy i namiętny charakter, który odpycha często wielu ludzi uczuciowych, i który dotąd napróżno starają się uszlachetnić rozmaite stowarzyszenia dla szerzenia kultury etycznej. Ale, nie bacząc na wszystkie ciemne strony walki wyborczej, jest coś wielkiego w tym fakcie, że od czasu do czasu dziesiątki milionów obywateli płci obojej, bezpośrednio i pośrednio, z taką namiętnością wykazują zainteresowanie i biorą udział w rządzeniu ojczyzną. Walka ta odrywa cały naród od codziennej egzystencji, obywatelska i polityczna świadomość ogarnia szeroko naród w jakiegokolwiek wypowiedałyby się ona formie — konserwatywnej czy opozycyjnej. Powszechne prawo wyborcze jest ujęciem, przez które przechodzą myśli i nastroje mas, poprzez które świeże tchnienie życia narodowego odświeża zatęchłą atmosferę administracyjnych i rządowych kancelarii. Tchnienie to nie wyobraża jeszcze dotychczas w Niemczech jednolitej potężnej woli ludu, ale Olimp bogów politycznych nie stoi już tak niedościgle wysoko i daleko od nizin ludowych.

Ten proces stopniowej demokracji życia państwowego za pomocą powszechnego prawa wyborczego nie u wszystkich warstw społeczeństwa niemieckiego cieszy się jednakołą sympatją, dla tej prostej przyczyny, że wraz ze wzrostem wpływu politycznego jednych warstw nieodłącz-

Frakcje parlamentarne według liczby głosów, otrzymanych podczas wyborów.

L A T A	Konserwatyści	Partja rządowa	Nacj.-liberalni	Wolnomyslni	Centrum	Socjaldemokraci	Związek wolnom.	Ludowcy	Antysemita	Polacy	Alzaci i Lotar.	Dunajczy	Gwelfy
1871	536,257	347,864	1,128,289	355,700	718,284	101,927	—	18,741	—	176,342	—	18,221	52,341
1874	353,395	390,999	1,394,020	470,400	1,438,792	351,952	—	21,739	—	198,442	234,545	19,856	73,436
1877	522,965	424,228	1,446,363	402,700	1,344,415	493,447	—	44,894	—	216,157	149,147	17,277	85,591
1878	742,303	790,062	1,296,137	388,000	1,316,599	437,158	—	66,138	—	210,062	130,494	16,145	100,288
1881	712,185	381,781	614,987	1,096,000	1,177,033	311,961	—	103,422	—	194,894	152,991	14,398	86,704
1884	860,963	387,087	997,633	997,000	1,282,006	549,990	—	95,891	—	203,188	165,571	14,447	96,388
1887	794,102	736,383	1,677,979	986,500	1,516,222	763,128	—	88,818	—	219,973	233,685	12,360	112,827
1890	795,103	482,314	1,177,807	1,159,900	1,342,113	1,427,298	—	147,570	—	246,773	101,156	13,671	112,675
1893	1,038,353	438,435	996,980	925,000	1,468,501	1,786,738	—	166,757	—	229,531	114,702	14,363	101,810
1898	859,222	343,642	971,302	558,314	1,455,139	2,107,176	195,682	108,528	284,250	244,128	107,415	15,439	105,161
1903	948,448	333,404	1,313,051	542,556	1,875,292	3,010,771	243,230	91,217	244,543	347,784	101,921	14,843	64,133

nie związane jest obniżenie się takiego wpływu innych i silne niebezpieczeństwo dla dawnego prawie wyłącznego ich panowania. Ogólny charakter naszego szkicu nie pozwala nam zbadać z całą statystyczną ścisłością i dokładnością wszystkich szczegółów tego procesu w ciągu przeszło 30-letniego okresu istnienia cesarstwa Niemieckiego i powszechnego prawa wyborczego. Dlatego ograniczymy się do przedstawienia tutaj dwóch tablic sumarycznych, z których jedna przedstawia ugrupowanie frakcji parlamentarnych, druga—odpowiednie tym frakcjom ugrupowanie mas wyborczych we wskazanym okresie.

Dla zrozumienia wahań, które zauważyć można w przedstawionych tablicach, należy znać wszystkie okoliczności, przy których odbywały się te lub inne wybory. Wystarczy zwrócić uwagę, jak odbiła się na liczebnym składzie socjalno-demokratycznej frakcji i głosach oddanych na partję epoka praw wyjątkowych, szczególnie zaś panika wywołana zamachami 1878 r. i idącym w ślad za niemi pochodem krzyżowym przeciwko „dążeniom wywrotowym“, a także straszna perspektywa pogromu wojennego, który zapowiadał się w 1887 r., kiedy to odbyły się wybory pod naciskiem całego biurokratycznego i gadzinowego aparatu. Kiedy nastąpiły warunki bardziej normalne, ze zniesieniem praw wyjątkowych,—na który to czas przypada również zniknięcie z areny politycznej ks. Bismarcka — wzrost skrajnej demokracji odbywa się w wzmocnionym i niepowstrzymanym tempie. Równocześnie w ewolucji wielkości partji burżuazyjnych zauważyć się daje tendencja obniżania się, szczególnie jeśli przyjąć pod uwagę nadzwyczajny wzrost ludności Niemiec w ciągu ostatniego trzdziestolecia. To jest właśnie przyczyną nie tylko wciąż zaostrzającej się walki klasowej, ale także rosnącego niezadowolenia partji burżuazyjnych z tego systemu prawa wyborczego, który służy socjalnej demokracji za główny oręż w walce o władzę i wpływ polityczny.

Za wyjątkiem tej partji i niewielkich grup niemieckiego liberalizmu, niema w Niemczech ani jednego stronnictwa, które byłoby teraz bezwzględny i stałym zwolennikiem powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego. Możliwość poważnego zamachu na tę niemiecką magna charta libertatum nie jest jedynie straszną wizją, płodem chorobliwej wyobraźni.

III.

Życie narodowo-gospodarcze.

Aż do połowy ubiegłego wieku w starych Niemczech istniały tylko dwie, przeważnie polityczne partje: konserwatywna i liberalna. Jeżeli przyjrzeć się lepiej dwom tym przeciwnikom, to nie można nie zauważyć, że motywami należenia do jednego lub drugiego kierunku były najżywotniejsze interesy klasowe, stanowe i ekonomiczne.

Tak na przykład nie ulega wątpliwości, że wielce zainteresowana w możliwie wielkiej swobodzie stosunków klasa kupiecka, a wraz z nią i miasta stały w pierwszych rzędach ówczesnego liberalizmu; nie ulega również wątpliwości, że klasa wielkich posiadaczy ziemskich, opierająca się na wsi i będąca prawie jedyną przedstawicielką konającej epoki feudalnej, stała pod sztandarem konserwatyzmu. Walka tych partji z jednej strony za „historycznie nabyte“, z drugiej za „przyrodzone“, ale nie zrealizowane prawa człowieka, była w bardzo znacznym stopniu walką materialną, ponieważ każde funkcjonujące „prawo“ przynosiło rzeczywiste wygody wszystkim, kto je mógł obrócić na swoją korzyść. Jakkolwiek byłby wielki udział czynników ideologicznych, jak np. zasada autorytetu i indywidualiz-

mu, wpojone w duszę ludzką psychologiczne zasady pokoji i postępu i t. p., to można jednak powiedzieć, że linja rozdzielająca wówczas obie partje polityczne tworzyła jakby ogromną, przechodzącą przez wszystkie stare klasy i stany, horyzontalną linję. Przytym często się zdarzało, że wielcy posiadacze ziemscy i szlachta rodowa stali na czele liberałów, podczas gdy kupcy walczyli w szeregach konserwatystów.

Jakże jaskrawo odbija od tej przeszłości teraźniejszość niemiecka!... Obecnie mamy w Niemczech nie dwie partje, ale około dwudziestu; obecnie mamy nie jedną horyzontalną, lecz około dwudziestu prostopadłych linji. Dziś prawie każdy stan, każda klasa są zorganizowane w oddzielne partje. Zrzadka tylko atawizm potrzeb ideologicznych powoduje członka pewnej klasy do wstąpienia w szeregi obcej dla tej klasy partji. Wypadki te są tak rzadkie, że wydaje się dziwnym, gdy się spotyka człowieka, mającego „von“ przed nazwiskiem, po „lewej“ stronie, a z charakterystycznie „mieszczańskim“ nazwiskiem na skrajnej prawicy. Zdumienie zwiększa się jeszcze, kiedy się widzi robotnika, nie należącego do organizacji partyjnej swojej klasy.

Przyczyny, które warunkują rozwój takiego jaskrawo wyraźnego charakteru społeczno-ekonomicznego w ogromnej większości niemieckich partji politycznych, muszą naturalnie tkwić w społeczno-ekonomicznych warunkach kraju. Dlatego też, zanim przejdziemy do charakterystyki partji, nie będzie zbyt rzeczą rzucić okiem na życie narodowo-gospodarcze Niemiec.

Narodowo-gospodarcza fizjognomja w ubiegłym stuleciu, szczególnie w drugiej jego połowie, zmieniła się zasadniczo; proces tej przemiany był tak szybki, że trudno scharakteryzować stan gospodarstwa narodowego Niemiec za dany okres. Jednakże w ciągu całego jego rozwoju można oznaczyć zasadnicze linje i określone tendencje,

wyciskające pewno piętno na całej społeczno-ekonomicznej strukturze narodu niemieckiego.

Pierwszego grudnia 1871 r. cesarstwo Niemieckie liczyło 41,058,792 ludności, która od jednego do drugiego spisu ludności (spis ludności w Niemczech odbywa się 1 grudnia każdego roku, kończącego się na 5 lub 0) wzrastała znacznie; najmniej, o 3,59%, w ciągu pięciolecia od 1880 do 1885 r. i najwięcej, o 7,82%, w ciągu pięciolecia od 1895 do 1900 r. 1 grudnia 1900 r. ludność Niemiec dosięgła cyfry 56,367,178. Wahania w przyroście ludności wywołane są nietyle zmianami w nadwyżce liczby urodzeń nad liczbą śmiertelności, ile w wahaniach rozmiarów emigracji i imigracji.

Razem z przyrostem ludności wzrastała i gęstość zaludnienia: z 25,96 na 1 kilometr kwadratowy w 1871 r. do 104,24 w 1900 r. Ale gęstość zaludnienia jest różna w różnych częściach kraju i w tem wypowiada się nierównomierny jego podział pomiędzy miastem a wsią w znaczeniu nieustannego wzrostu ludności miejskiej na koszt wiejskiej. Ludność wiejska w czasie spisu ludności w 1871 r. wynosiła 26,219,352 na 14,790,298 ludności miejskiej, czyli 63,9%, t. j. prawie trzecią część całej ówczesnej ludności Niemiec. Bez względu na ogólny przyrost ludności, ludność wiejska nietylko względnie, ale i absolutnie zmniejszała się i podczas spisu ludności 1900 r. wynosiła tylko 25,734,103 osób na 30,633,025 osób ludności miejskiej, znaczy się tylko 45,7% czyli nawet nie połowę całej ludności Niemiec.

Byłoby jednak trudno, nawet zupełnie niemożliwie dokładnie określić na podstawie tych cyfr fachowe ugrupowanie się ludności; rozróżnianie jej podług miejsca zamieszkania w punktach z ludnością, wynoszącą dwa lub więcej tysięcy, jest dzieleniem czysto mechanicznym. Daleko pewniejszą podstawę pod tym względem stanowią dane samego spisu fachowego. Jeżeli do gospodarstwa wiejskiego zaliczymy leśnictwo, rybołówstwo i ogrodnictwo, to

w 1882 r. ludność rolniczo-gospodarcza wynosiła z ogólnej liczby ludności, wynoszącej 45,222,113 osób, 19,225,455; tymczasem w 1895 r. wynosiła ona z ogólnej liczby ludności 51,770,284 osób tylko 18,501,307, znaczy się w ciągu 13 lat zmniejszyła się ona absolutnie o $\frac{3}{4}$ miliona, stosunkowo z 42,5% na 35,7%. Zmniejszenie się liczby absolutnej rozciąga się głównie na grupę „domowników“ (Augehörige) z pośród rzeczywiście zatrudnionych w przemyśle rolniczo-gospodarczym — na robotników i służbę, podczas gdy liczba samodzielnych gospodarzy zmniejszyła się tylko stosunkowo z 12,3% na 11,5% ludności, absolutnie zaś powiększyła się: z 2,288,033 na 2,568,725 osób.

Punkt ten ma istotne znaczenie dla wyjaśnienia kwestji podziału własności rolnej i zmian zaszłych w tej sferze. Następująca tablica daje obraz zmian zaszłych w czasie od jednego spisu ludności do drugiego.

Gospodarstwa wiejskie	Liczba gospodarstw		Na 100 gospodarstw	
	1882 r.	1895 r.	1882 r.	1895 r.
Mniej niż 2 hektary	3,061,831	3,236,365	58,03	58,23
2 — 5 „	981,407	1,016,318	18,60	18,28
5 — 10 „	554,174	605,814	10,50	10,90
11 — 20 „	372,431	392,990	7,06	7,07
21 — 50 „	239,887	239,643	4,55	4,31
51 — 100 „	41,623	42,124	0,79	0,76
101 — 200 „	11,033	11,250	0,21	0,20
201 — 500 „	9,814	9,631	0,18	0,17
501 — 1000 „	3,629	3,608	0,07	0,07
więcej niż 1000 „	515	572	0,01	0,01
Razem	5,276,344	5,558,317	100	100

Jak widzimy, zmiany w rozmiarach gospodarstw nie są bardzo znaczne tak, że postać zewnętrzna gospodarstwa wiejskiego pod tym względem zaledwie cośkolwiek się zmieniła. Bliższe zbadanie gospodarstw w oddzielnych częściach Niemiec prowadzi do przekonania, że na wschód od Elby mamy obszar z bardzo rozwiniętą wielką własnością ziemską; jest to królestwo t. zw. nadelbiańskich junkrów. Następnie ograniczyć możemy obszar z przeważającą wielką własnością chłopską, rozszerzającą się na Szlezwig-Holstein, Hanower, Westfalję, Oldenburg i Brunswik. Pozostała część Niemiec prawie cała składa się ze średniej i drobnej własności włościańskiej.

Jakkolwiek zewnętrzna postać gospodarstwa wiejskiego w Niemczech w ostatnim 20—30-leciu nie uległa wielkiej zmianie, jednakże wewnętrzna jego postać silnie się zmieniła. Zmniejszona ludność gospodarczo-rolnicza dostarcza zwiększoną ilość rolniczo-gospodarczych produktów. Objaśnia się to zaprowadzeniem bardziej racjonalnych sposobów gospodarowania i szerokim zastosowaniem maszyn. Ręka w rękę z procesem tym szedł stopniowo zmieniający się pogląd na istotę gospodarstwa wiejskiego. W dawnych czasach władanie ziemią było podstawą wpływu politycznego w państwie, źródłem, z którego obywatel czerpał środki do życia „godnego jego stanu“, przytym gospodarstwo przede wszystkim powinno było dostarczać środków niezbędnych do życia dla właściciela i jego ludzi. Ale stopniowo ziemia zamieniała się w źródło renty i kwestja czystego zysku stała się główną kwestją i w gospodarstwie wiejskim. Jeszcze w końcu XVIII w. żaden mieszczanin nie miał prawa nabyć w Prusach dóbr rycerskich, w 8-ym zaś dziesiątku lat ubiegłego stulecia w siedmiu wschodnich prowincjach Prus wśród 11,015 obywateli wiejskich było już 7,086, prawie $\frac{2}{3}$ właścicieli pochodzenia mieszczańskiego.

Podczas gdy, począwszy od połowy ubiegłego wieku, aż do lat siedemdziesiątych ceny produktów rolniczo-go-

spodarczych stale wzrastały, od tego czasu poczęły one widocznie spadać, dzięki ulepszonym środkom komunikacji i zjawieniu się możliwości wwozu tańszych produktów rolnych z Rosji, Indji, Północnej Ameryki i Argentyny. Upadkowi cen na rynku wszechświatowym usiłowały przeciwdziałać Niemcy przy pomocy ceł na produkty rolniczo-gospodarcze, co osłabiło cokolwiek, ale nie przeszkodziło dalszemu rozwojowi kryzysu.

Rozumie się samo przez się, że z procesem tym związane było obniżenie się dochodów z dzierżaw również jak i upadek cen na majątki ziemskie. Dotknięci tym właściciele ziemscy tym silniej odczuwają cały ciężar położenia, że długi ciążące na majątkach i zobowiązania płacenia procentów od tych długów zmniejszają się w daleko mniejszym stopniu, niż to miało miejsce przy upadku cen na produkty rolniczo-gospodarcze, dochody z dzierżaw i na majątki wiejskie. Zadłużenie ziemi wzrastało nietylko w czasie wzrostu, ale i w czasie upadku. W Prusach np. od 1 kwietnia 1886 r. do 31 marca 1897 r. dano na hypoteki prawie o 2½ miljarda marek więcej niż, umorzono. W tej nadwyżce długów najwięcej przypada na własność włościańską; zadłużenie większych własności wzrosło o 18%, wielko-włościańskich o 37%; drobno-włościańskiej o 55%. Przyczyna tego bezwarunkowo tkwi w tym że zadłużenie wielkiej własności, szczególnie na wschód od Elby, jest niesłychanie tak wielkie. Na 60% wartości, według oceny, było zadłużone w Prusach:

	Na wschód od Elby	Na zachód od Elby
Z wielkich majątków więcej niż 1,500 marek podatku gruntowego	54,7%	13,5%
Z wielkich i średnich włościańskich 300 — 1500 marek podatku gruntowego	19,9%	7,5%
Z drobno-włościańskich 90—300 marek podatku gruntowego	14,8%	10,6%

Ze zmniejszeniem się ludności rolniczo-gospodarczej stanowi silny kontrast wzrost ludności, utrzymującej się z przemysłu i handlu. Ludność przemysłowa Niemiec powiększyła się w ciągu jednego tylko okresu 1882—1895 r. z 16,058,080 osób na 20,253,241 czyli z 35,5% na 39,1%; ludność, utrzymująca się z handlu i transportu, powiększyła się w tym samym okresie czasu z 4,531,080 osób na 5,966,846, czyli z 10,0% na 11,5%.

Jeżeli wydajność pracy w gospodarstwie wiejskim ogromnie wzrosła, to w przemyśle fakt ten okazuje się jeszcze wyraźniej. Miara postępu w przemyśle służyć mogą w przybliżeniu cyfry wywozu, z którymi w jednym rzędzie przytoczymy, dla lepszego uprzytomnienia sobie, i cyfry wwozu.

W roku 1842 cały wwóz Niemiec wynosił 566 mil. marek, wywóz—489 mil. marek; przy końcu wieku wywóz powiększył się do 4,750 mil. marek, a wwóz wynosił przeszło 6,000 mil. Przytym należy wziąć pod uwagę, że w owe czasy produkty rolne stanowiły jeszcze część bardzo wybitną, bo prawie ¼ całego wywozu, podczas gdy obecnie wywóz środków spożywczych i materiałów surowych tworzy bardzo nieznaczną część wywozu; produkty rolnicze wwożą się w daleko większej liczbie, niż wywożą. Ponieważ wywóz towarów stanowi bardzo nieznaczną część (najwyżej ⅙ — ⅕) całej produkcji towarowej Niemiec, to możemy sobie w przybliżeniu przedstawić te rozmiary, których dosięgnął przemysł niemiecki.

Obraz podziału pracy w gospodarstwie wiejskim, przemyśle i handlu staje się jeszcze wyraźniejszym, jeżeli będziemy rozpatrywali zarobkowe zajęcia ludności. W 1882 r. wynosiła ona prawie 19 mil. osób (18,986,494), a w 1895 r. prawie 23 mil. (22,913,683), znaczą się w okresie tym wzrosła prawie o 4 mil. (3,927,189), to jest o 20,2%, przy ogólnym wzroście ludności tylko o 6½ mil. osób, czyli o 14,5%.

Należy zwrócić uwagę, że ze wzrostem tym związane jest zmniejszenie się liczby domowników, — okoliczność, objaśniająca się tym, że obecnie dzieci wcześniej niż poprzednio zaczynają zarobkować samodzielnie.

Powiększenie się liczby zarobkujących przypada prawie w całości na handel i przemysł. Tak oblicza się:

	Zarobkujących		Procent wszystkich pracujących	
	1882 r.	1895 r.	1882 r.	1895 r.
W gospodarstwie wiejskim . .	8,236,496	8,292,692	43,38	36,19
„ przemysłu.	6,396,465	8,281,220	33,69	36,14
„ handlu i komunikacji. . .	1,570,318	1,338,511	8,27	10,21

Ten podział pracy rozszerza się jednak nie na wszystkie gałęzie przemysłu w jednakowym stopniu; w samym przemyśle jest bardzo widoczne zepchnięcie rzemiosł na dalszy plan. Proces ten widoczny jest także z danych statystyki fachowej, jednak nie w takiej ostrej formie, jak w rzeczywistości. Statystyka zalicza całą masę zarobkujących do kategorii samodzielnych pod względem ekonomicznym, podczas gdy w rzeczywistości są oni zależni od większych przedsiębiorców i zupełnie nie są samodzielnymi rzemieślnikami, a jedynie drobnymi kółkami w olbrzymim mechanizmie nowoczesnej produkcji. Do prostej zależności tak zwanego majstra rzemieślniczego od przedsiębiorcy przyłącza się jeszcze zależność jego od kupca.

Równocześnie z upadkiem rzemiosł odbywa się ciągły wzrost wielkich przedsiębiorstw. Ten proces koncentracji

w przemyśle przedzalnianym ukończył się już w początkach nowego stulecia, ręczne przedzenie przemysłu domowego ustało już oddawna, a i w przemyśle tkackim pozostały jedynie już tylko nędzne ostatki.

Ten sam wspaniały proces koncentracji spotykamy w przemyśle żelaznym i górniczym, a także w rozwoju towarzystw akcyjnych w Niemczech, które jaskrawo ilustrują niebywały napływ kapitałów do przemysłu niemieckiego. W związku z tym można zauważyć wzmagającą się ciągle tendencję do organizowania karteli przemysłowych na wzór trustów amerykańskich. Centralizacja produkcji robi dzięki temu dalsze postępy, ponieważ produkcja oddzielnych przedsiębiorstw jest regulowana przez jeden ogólny centr.

Ręka w rękę z tym procesem musiało nastąpić powiększenie i skupienie mas roboczych w fabrykach i zakładach przemysłowych, a także zogniskowanie się w określonych punktach pewnej gałęzi przemysłu; tak np. przemysł żelazny zogniskował się w bogatych w węgiel i rudę prowincjach, na Śląsku, w Westfalji i w kraju Nadreńskim. Podczas gdy w połowie ubiegłego wieku w prowincjach tych pracowało tylko 69%, to jest cokolwiek więcej niż $\frac{2}{3}$ wszystkich robotników, zatrudnionych w przemyśle żelaznym Prus, w 1895 r. pracowało w nich już 95%, to jest prawie cała masa robocza, zatrudniona w tej gałęzi przemysłu.

Sam zresztą wzrost organizacji robotniczych jest naczynym dowodem koncentracji mas roboczych. Gdzie nie ma skoncentrowanych przedsiębiorstw przemysłowych, tam nie ma nieco nawet znaczniejszych robotniczych organizacji fachowych. Do 1870 r. spotykamy jedynie słabe początki takich organizacji i dopiero w ostatnich 10—15 latach wzrastały one nieustannie i przybierały znaczne rozmiary. Następująca tablica daje obraz ich rozwoju w ciągu lat 12:

Lata	Organi- zacja centralna	Liczba członków	W tej liczbie kobiet	Związki miejscowe	Razem	Stan kasy w markach
1891	62	277,659	—	10,000	287,659	425,845
1892	56	237,094	4,355	7,640	244,730	646,415
1893	51	223,530	5,384	6,280	229,810	800,579
1894	54	246,494	5,251	5,850	252,044	1,319,295
1895	53	259,175	6,697	10,781	269,956	1,640,437
1896	51	329,230	15,265	5,858	335,088	2,323,678
1897	56	412,359	14,644	6,803	419,162	2,951,425
1898	57	493,742	13,481	17,500	511,242	4,373,313
1899	55	580,473	19,280	15,946	596,419	5,577,547
1900	58	680,427	22,844	9,860	690,287	7,745,902
1901	57	677,510	23,099	9,360	686,870	8,798,333
1902	60	733,206	28,218	10,090	743,296	10,253,559

Oznaczone w tej tablicy robotnicze organizacje fachowe są w związku z partją socjaldemokratyczną, zachowując jednak zupełną autonomję. Prócz nich istnieją również t. zw. Hirsch-Dunckierowskie (liberalne) związki, liczące około 100,000 członków i z takąż mniej więcej liczbą członków związki „chrześcijańskie“. Ogółem liczba fachowo zorganizowanych robotników dosięga teraz 1 mil.

Koncentracja zaznaczona w przemyśle ma miejsce i w dziedzinie handlu. Z dogodności skoncentrowanego handlu starają się korzystać również spożywczy, organizując się w stowarzyszenia dla zakupów i spożywania, usuwając również w ten sposób część pośredników handlowych. Ruch ten był w 6-tym i 7-mym lat dziesiątku jeszcze

bardzo słaby; przybierał on znaczniejsze rozmiary dopiero 8-mym dziesiątku ubiegłego wieku. W 1870 r. Powszechny Związek stowarzyszeń niemieckich naliczył 111 stowarzyszeń spożywczych z liczbą 45,761 członków, z obrotem 9 mil. marek i z dywidendą na korzyść członków, wynoszącą 450,000 marek. Dalszy rozwój tego ruchu przedstawia się następująco:

Lata	Stowarzy- szeń	Członków	Obrotu	Czysty zysk
1880	195	94,366	30,359,000	2,042,543
1890	263	215,420	57,043,537	5,078,085
1900	568	522,116	126,970,187	12,743,520
1901	638	630,785	155,684,048	15,188,616
1902	332	300,721	69,337,136	7,044,889

Na cyfry roku ostatniego nie należy patrzeć jako na cofnięcie się w rozwoju tych instytucji; zmniejszenie to objaśniać należy tym charakterystycznym dla Niemiec faktem, że i na tym neutralnym gruncie nie mogli zgodzić się ludzie różnych zapatrywań politycznych i większość socjalistycznie nastrojonych stowarzyszeń oddzieliła się od „liberalnego“ Związku Powszechnego, łącząc się z kolei w Związek Centralny. Związek ten już w 1902 r. liczył 503 stowarzyszeń z 480,916 członków, z obrotem wynoszącym 126,326,612 marek i z czystym zyskiem 22,911,401 marek, tak że ogółem otrzymuje się obrót prawie 200 mil. mar., z czystym zyskiem 30 mil. Zresztą w rzeczywistości liczba stowarzyszeń spożywczych jest daleko większa od wykazanej tutaj, ponieważ nie wszystkie stowarzysze-

nia przyłączają się do związków i składają im swoje sprawozdania.

Za wyjątkiem niektórych wielkich miast (Wrocław, Lipsk, Magdeburg) i niektórych małych, stowarzyszenia spożywcze z obrotem około półmiliarda marek nie wywierają jeszcze widocznego wpływu na ogólny bieg handlu. Wpływ ich na sferę produkcji jest jeszcze mniejszy; organizowana przez stowarzyszenia spożywcze produkcja (t. zw. stowarzyszenia produkcyjne nie przyjęły się wogóle, o ile nie weszły w skład spożywczych) jest dotychczas w Niemczech w zarodku.

Porzućmy jednak ten labirynt życia ekonomicznego i spojrzymy na ważniejsze klasy ekonomiczne Niemiec, jak je zgrupował Sombart w swojej pracy o „Gospodarce narodowej”. Klasami temi są przede wszystkim burżuazja i proletariąt; następnie — drobna burżuazja, albo klasa rzemieślnicza i tak zwani junkrzy. Co się tyczy włościaństwa, to nie należy je rozpatrywać jako oddzielną klasę ekonomiczną, gdyż nie przedstawia ono odrębnego systemu gospodarczego i w łonie swoim zawiera bardzo dużo różnic ekonomicznych.

Burżuazję podciągnąć można pod następujące określenie liczebne:

Właściciele przedsiębiorstw (włączając gospodarstwo wiejskie), które zatrudniają przeszło 50 osób; przedsiębiorstw takich liczono w 1895 r. 18,953. Dalej — właściciele przedsiębiorstw handlowych, zatrudniających 11—50 osób: w 1895 r. — 10,023. Z pozostałych przedsiębiorstw tego rozmiaru około $\frac{1}{3}$: 23,000 (1895 r.). Z większych gospodarstw wiejskich — także $\frac{1}{3}$: 8,000. W ten sposób otrzymujemy w 1895 r. około 60,000 osób.

Rozpatrywanie danych statystyki dochodowej doprowadza w przybliżeniu do tego samego rezultatu. Dochód przewyższający 12,500 mar. miało w 1901 r. w Prusach 54,959 osób, w całych Niemczech — 90,000 osób. Jeżeli wyłączyć z tej liczby przedstawicieli junkrów i profesji

wyzwolonych, to otrzyma się 60—70 tysięcy osób, które razem z domownikami tworzą $\frac{1}{4}$ mil. burżuazji.

Tutaj należy jednak jeszcze zaliczyć przedsiębiorstwa drobno-kapitalistyczne, a także wiele osób, podających się za rzemieślników, dalej — właścicieli domów i t. p., nakoniec — część włościaństwa. Tutaj także należy zaliczyć kategorię osób niesamodzielnych, jak dyrektorów, prokurentów i t. p. w wielkich przedsiębiorstwach. Ażeby mieć liczbowy punkt oparcia, zaliczmy tutaj wszystkie osoby, mające dochodu przeszło 3,000 mar.; osób tych, z wyłączeniem już obliczonej wyżej grupy z dochodem przeszło 12,500 mar., liczono w Prusach w 1901 r. 380,737, w Niemczech — 650,000, którzy razem z „domownikami” tworzą 2—2 $\frac{1}{4}$ mil. osób. W ten sposób cała klasa burżuazyjna obejmuje 2 $\frac{1}{4}$ do 2 $\frac{1}{2}$ mil. osób, t. j. od 4% do 5% całej ludności Niemiec.

Liczebność klasy *proletariatu* otrzymujemy z następujących cyfr:

1. Wszyscy najemnicy zatrudnieni w przemyśle, handlu, przedsiębiorstwach przewozowych i gospodarstwach wiejskich	13,438,377
Ich domownicy.	12,327,571
2. Praca najemna zmiennych rodzajów, posługa domowa i t. p. Ich domownicy.	432,491 453,041
3. Wszyscy niżsi urzędnicy, włączając podoficerów i szeregowców armji	769,822
Ich domownicy	270,249
4. Służba domowa	1,339,316
5. Pojedynczy majstrowie w rzemiosłach.	1,035,580
Ich domownicy	1,671,468
6. Właściciele przedsiębiorstw, zatrudniających 1 osobę w handlu i transporcie	453,805
Ich domownicy	791,372
7. Właściciele przedsiębiorstw przemysłu domowego z 1 osobą Ich domownicy	232,033 258,232
8. Gospodarze wiejscy z obszarem, wynosz. mniej niż 2 hekt. Ich domownicy.	525,297 1,107,659
Razem „ludności pracującej”	35,106,313

to jest 67,5%, czyli cośkolwiek więcej niż $\frac{2}{3}$ całej ludności.

Ten sam rezultat otrzymuje się z danych statystyki dochodowej: mniej niż 900 mar. dochodu miało w Prusach w 1895,96 r. 21,165,032 osoby, czyli 68,7% całej ludności Prus.

Prócz burżuazji i proletariatu pozostaje jeszcze około 14 mil. osób, czyli 27% ludności, które po większej części należą do *drobnej burżuazji* albo *rzemieślników*. Tutaj zaliczają się:

1. Rzemieślnicy wiejscy: samodzielni włościanie z obszarem gruntu 2—100 hektarów	1,995,212
Ich domownicy	6,920,028
2. Rzemieślnicy przemysłowi: a) pracujący na własny rachunek w przedsiębiorstwach 2—5 osób	586,014
Ich domownicy	1,715,129
b) Pracujący na cudzy rachunek w przedsiębiorstwach 2—5 osób	50,038
Ich domownicy	140,522
3. Handlowcy: sklepikarze, restauratorzy, dorożkarze w przedsiębiorstwach 2—5 osób	314,836
Ich domownicy	817,699
Razem drobnej burżuazji	12,539,478

Tworzy to 24%, czyli prawie $\frac{1}{4}$ całej ludności Niemiec. Jeśli znaczenie narodowo-gospodarcze tej klasy wciąż zmniejsza się wobec licznej i wciąż wrrastającej klasy proletariatu, a także wobec wzrastającego wpływu burżuazji, to jednak nie można jej ignorować i należy się z nią jeszcze liczyć, jako z bardzo ważnym czynnikiem życia politycznego. Jeszcze bardziej należy pamiętać o tym w stosunku do junkrów. Liczebność ich trudno jest ściśle określić; nie ulega jednak wątpliwości, że pod względem potęgi materialnej o wiele ustępują oni burżuazji, przewyższając ją za to o całe niebo swoim wpływem politycznym.

Taką jest w przybliżeniu podstawa operacyjna, na której opiera się wzrost i działalność partji politycznych.

IV.

Partja konserwatywna.

Główniejszymi ogniskami *partji konserwatywnej* i staro-konserwatywnego światopoglądu są wogóle te okręgi, w których przeważa jeszcze gospodarka naturalna. Wszystko to, co przesiąkło duchem czysto kapitalistycznego pieniężnego gospodarstwa, przeczy prawdziwemu konserwatyzmowi. Konserwatysta niemiecki zupełnie nie jest kosmopolitą, podtrzymuje on „politykę wszechświatową“ jedynie ze względów taktyki partyjno-stanowej, w kwestji agrarnej jest on stronnikiem samodzielnej wewnątrzno-państwowej polityki, a w sprawach miejscowych — nieograniczonym panem i zostać nim pragnie na zawsze. Konserwatysta, który pozostał wierny dawnemu życiu swego stanu, żyje w dalszym ciągu ze swoją ziemią, lasem, bydłem i będącym pod jego „opieką“ ludem wiejskim, ten nie może nie imponować wielu rysami swojej szczerej, samorodnej natury. Wśród konserwatystów pruskich są typy, których stałość, zdecydowanie i wytrwałość w dążeniu do zamierzonego celu, zdolne są wzbudzić szacunek i zadowolenie estetyczne nawet u najradykałniejszego demokraty. Rysy te uwydatniają się jeszcze lepiej w swojej stanowej i klasowej całości.

Konserwatysty niemieccy, jako klasa, nie znają litości, obca im jest wszelka sentymentalność wówczas, kiedy chodzi o władzę lub o przeprowadzenie pewnych żądań. Nie mając możliwości utrzymania się w dawnej sile i na daw-

nych pozycjach, utraciwszy ze wzrostem władzy królewskiej i prawnego państwa znaczną część swojej władzy agrarnej, potrafili oni jednakże po prawej stronie Elby, za cenę zguby włościaństwa, stworzyć sobie taką potężną pozycję, że nawet w dzisiejszym zjednoczonym cesarstwie stali się klasą politycznie najbardziej wpływową.

W Prusach specjalnie istnieje pewna liczba możnych rodzin, które opierają swoje pretensje do władzy absolutnej na tym, że przywędrowali do Brandenbura wcześniej od Hohenzollernów; przy tym swoim prawie historycznym obstają junkrzy z rzadkim uporem. Intrygują oni na dworze, panują w armji i gospodarują w instytucjach administracyjnych.

Nietylko nie pogodzili się w zupełności z epoką, która nastąpiła po 1848 r., ale i z przewrotem, który, wysuwający na arenę monarchję absolutną, unicestwił nieograniczoną władzę możnowładztwa. Zastygli oni w feudalnej, poprzedzającej samowładztwo epoce i jeżeli nie są zbyt przeciwni ustrojowi konstytucyjnemu, to jedynie dlatego, że w warunkach odpowiedniego systemu wyborczego (Sejm pruski) konstytucję uważają za dogodniejszy środek od monarchji absolutnej dla powrotu dawnego nieograniczonego wpływu możnowładztwa. Junkrzy pruscy potrafili doskonale nagiąć ustrój parlamentarny do swoich feudalnych celów. Ustrój ten nie zmniejszył ich siły w stosunku do młodszej braci, zwiększając znacznie ich wpływ w stosunku do rządu i władzy zwierzchniej. Wschodnie i Zachodnie Prusy, Pomerania, Poznańskie, Brandenburgja, Śląsk i Meklenburg — oto okręgi, które w większym lub mniejszym stopniu dostarczają zwolenników partji konserwatywnej. W sejmie pruskim przedstawia się ona w niekazitelnej konserwatywnej czystości, w parlamencie ma już więcej mieszanego charakter. Większą ilość nie-konserwatystów w Poznańskim i na Śląsku przypisać należy wpływowi Polaków i katolickiego centrum. Prócz tego

należy jeszcze wyłączyć większość miast, w których partja konserwatywna nie ma wielkiego znaczenia.

Istotę konserwatyzmu w dzisiejszej jego postaci można praktycznie sprowadzić do walki o utrzymanie pruskiej wielkiej własności ziemskiej.

Stara panująca warstwa, licząca około 25,000 osób, znalazła się w pozycji obronnej i walczy wszystkimi siłami przeciwko demokratyzującym wpływom czasu. Dążąc do zdobycia sobie dla tej walki niezbędnych sił pomocniczych, szuka sprzymierzeńca to w włościaństwie, to wśród rzemieślników, czasami nawet i wśród robotników przemysłowych. Z tych samych pobudek wchodzi w sojusze z kapitałem przemysłowym i katolickim centrum. Władza lepiej niż wszelkieinne grupy polityczne sztuką przystosowywania do siebie różnych zainteresowanych warstw. Dlatego też i sama była zmuszona przystosować się w silnym stopniu. Wszak nie jest pozbawione tragizmu położenie dumnego, możnego pana, gdy musi prosić wyrobników w swoich dobrach, aby go wybrali, albo przekonywać potomków wywłaszczonego niegdyś przez swych arystokratycznych przodków stanu włościańskiego o zupełnej tożsamości interesów magnaterji i włościaństwa, lub upewniać szweców i krawców z pobliskiego miasteczka o zbawienności starej cechowej organizacji.

Nie więc dziwnego, że junkier niezbyt lubi powszechne prawo wyborcze: łamie ono jego naturę, paczy jej jednolitość, zmusza go do wybiegów. Nie wypada mu przecież woboc wyborców rozwijać drogą sercu zasadę: Autorität, nicht Majorität (władza — nie większość)! Można to czynić zupełnie otwarcie jedynie w odpowiednim towarzystwie, w takim np. ściśle stanowym parlamencie, jak pruska izba panów. Wogóle współczesny pruski konserwatysta zmuszony jest puszczać się na wszelkiego rodzaju demokratyczne kompromisy, i w tym przykrym wieku stosunków wszechświatowych, prawa wyborczego, wszechświatowego handlu zbożem zniżać się do roli najzwyklejszego agitatora.

Socjalny nacjonalista, pastor Fryderyk Neumann, w interesującej książce „Demokratie und Kaisertum“ oznacza następujące stopnie politycznego światopoglądu partji konserwatywnej:

1) Magnateria wiejska w charakterze ściśle spokojnego stanu jest przekonana, że tylko ona ochrania i kieruje państwem i że na tej zasadzie jest w stosunku do króla swobodna, a w razie konieczności — opozycyjna.

2) Magnateria wiejska uznaje fakt istnienia silnej władzy królewskiej i uważa, że jej zadaniem jest podtrzymywanie samowładztwa królewskiego i wpływanie nań. Na tym stopniu stała większość konserwatystów w 1848 r.; jako rojaliści i legitymiści byli oni przeciwni ówczesnemu ruchowi, walczyli przeciwko „rewolucji“, t. j. przeciwko wszelkiej konstytucji.

3) Magnateria wiejska poddaje się ustrojowi konstytucyjnemu, ale i w tych warunkach przybiera rolę szczególnego obrońcy wierności monarszej, armji i autorytetu. Tylko w tym znaczeniu pojmowany wyraz „Konservativ“ jest w powszechnym użyciu.

4) Magnateria wiejska, przekonawszy się, że władza królewska poszukuje czasami oparcia w innych warstwach, widzi się zmuszoną zabezpieczyć swoją niezależność w stosunku do korony w gruntownie opracowanym politycznym, kościelnym i ekonomicznym programie. Od tej chwili partja konserwatywna przybiera charakter rzeczywistej partji politycznej i wyraz „Konservativ“ traci cośkolwiek ze swego literalnego znaczenia. Czwarty stopień w ewolucji konserwatyzmu sięga ostatnich czasów i z wielu względów jest podobny do pierwszego ze wskazanych tutaj stopni.

W czynnym obecnie konserwatyzmie mieszane są te wszystkie punkty widzenia. Sojusz pomiędzy konserwatyzmem a koroną jest obecnie daleko ściślejszy, aniżeli zdarza się to zwykle pomiędzy byłymi i czasowymi pracownikami. Ponieważ konserwatywna warstwa narodu niemieckiego potrafiła zabezpieczyć sobie obsadzenie ważniejszego

urzędniczego personelu we wszystkich gałęziach wyższego zarządu państwowego, i ponieważ reprezentowana jest w przeważającej liczbie w korpusie oficerskim niemieckiej, a specjalnie pruskiej armii, to korona w czynnościach swoich związana jest z arystokracją konserwatywną więcej niż z jakąkolwiek inną warstwą narodu. Żadna grupa polityczna nie jest tak dobrze obznajmiona ze sprawami państwowymi, jak ta, która dostarcza prawie całego kontyngensu prusko-niemieckich ministrów. Zna ona zupełnie dokładnie wszystkie szczegóły polityki, stosunków osobistych i prądów rządowych. Dlatego też może ona łatwo za każdym razem rozważyć, co w danym momencie można osiągnąć, a czego nie. Potrafi ona prawie zawsze organizować nowe wybory w ten sposób, ażeby mieć po swojej stronie cały aparat rządowy i administracyjny. Tą drogą partja konserwatywna zdobyła sobie reputację partji ochrony państwowej. Oślaniając według możliwości swoje tendencje wielkiej własności, pod płaszczykiem wyłącznego oddania się monarchji i patriotyzmu, z dewizą: „z Bogiem za króla i ojczyznę!“ stawia siebie w centrum życia państwowego.

Dewiza ta jest do tej pory ulubioną dewizą pruskich konserwatystów, którzy nigdy nie wyróżniali się specjalnym „nacjonalizmem“, pojmowanym jako nacjonalizm cesarstwa. Co więcej, do tego czasu, kiedy idea narodowościowa znajdowała się w procesie rozwoju, ostro napadali oni na ten liberalny wymysł.

Nawet po założeniu cesarstwa Niemieckiego długo wahali się konserwatyści, czy mają się oprzeć na nowo utworzonym gruncie jednolitego państwa. Upłynęło niewiele czasu i odrzucili na bok wszelkie wątpliwości. Żądne władzy instynkty klasy przywykłej do panowania zmusiły ich do pogodzenia się z nowym cesarstwem i nowa dewiza „za cesarza i cesarstwo“ w jednym rządzie z poprzednią weszła w obieg polityczny partji konserwatywnej.

W ciągu pierwszych dwudziestu lat po założeniu cesarstwa Niemieckiego partja konserwatywna tak się zżyła z nowym porządkiem, że nie uznawała za możliwe pozo-
stawać bezczynnym świadkiem tego wszystkiego, co się dzia-
ło na arenie życia państwowego. Samozachowawczy in-
stynkt polityczny i głęboko zakorzeniona żądza władzy
pobudzały ją do dobijania się o swój udział w kierownictwie
sprawami cesarstwa. Pod działaniem tych motywów speł-
niło się między innemi i zbliżenie się konserwatystów
z dominującą w 70-m i 80-m dziesiątku lat partją nacjonal-
liberałów.

Powodem tego zbliżenia był rozdmuchany w 1886 r.
strach przed najściem Francuzów i zapotrzebowanie z tego
powodu nowych środków dla powiększenia sił wojennych
Niemiec. Pod wpływem rozwiązania parlamentu, który
nie zgodził się przyjąć projektu militarnego ks. Bismarcka
i rządów związkowych, partje konserwatywna i rządowa
zawarły z nacjonal-liberałami w początkach 1887 r. tak
nazwany kartel, obowiązujący te partje do wzajemnego
podtrzymywania wspólnych kandydatów, podczas odbyć
się mających wyborów do parlamentu. Połączone opera-
cje partji kartelowych uwieńczone zostały wielkim powo-
dzeniem: zdobyły one 220 mandatów. Powodzenie to skła-
niało sojuszników do zamiany kartelu na stałą instytucję,
co popierał również z sympatją rząd cesarstwa. W naj-
bliższych latach grupy konserwatywne w rzeczywistości
szły ręką w rękę z nacjonal-liberałami, a na następne wy-
bory w 1890 r. kartel ten był formalnie wznowiony.

Ale były to już wybory brzemiennie rychło nastąpić
mającym upadkiem Bismarcka i praw wyjątkowych prze-
ciw socjalnej demokracji: kartel nie cieszył się dawnym
powodzeniem i przyniósł sojusznikom tylko 132 mandaty.
Podczas najbliższych wyborów w 1893 r. nie był on już
wznowiony. Zresztą dużo wcześniej jeszcze znaczna część
konserwatywnej partji okazywała niezadowolenie z powo-
du zawarcia sojuszu z nacjonal-liberałami. Organ orto-

doksalnych konserwatystów, „Kreuz Zeitung“, już w 1889 r.
wskazywał na nienaturalność tego sojuszu w następują-
cych pełnych pychy wyrazach: „złota konserwatywnych,
staropruskich zasad nie należy mieszać z nieszlachetnym
metalem ze skarbcza liberalizmu“. Te pełne arystokratycz-
nej pogardy wyrazy, pomimo swoje archaiczne sformuło-
wanie, w rzeczywistości okazują na zupełnie nowoczesne
przeciwieństwa pomiędzy złączonemi w ogólny kartel ele-
mentami konserwatywnych junkrów północno-wschodnich
Prus, a nową klasą przemysłowej i handlowej burżuazji
środkowych i zachodnich Niemiec. Różnice te są już do-
syć stare, ale zaczęły się one wypowiadać w szczególnie
ostrym politycznym kontraście, w miarę tego jak położenie
gospodarstwa wiejskiego stawało się wciąż trudniejsze
i wciąż jaskrawiej występowały różnice kulturalne pomię-
dzy postępowym zachodem a zacofanym wschodem Nie-
miec.

Patrząc niechętnym okiem na kartel z liberałami,
partja konserwatywna szła swoją własną drogą, nie bacząc
na wszelkie usiłowania tak rządu jak i samego cesarza,
by utrzymać ją w sojuszu z umiarkowanym liberalizmem.
Zresztą droga ta, jak się okazało wkrótce, nie miała cech
staro-konserwatywnego arystokratyzmu. W początku 9-go lat
dziesiątka na rękę konserwatywno-klerykalnym zakusom
wniesiony był do sejmu pruskiego projekt szkolny, który
spotkał się z burzliwym protestem ze strony opinii pub-
licznej. Pod wpływem tej szerokiej liberalno-demokra-
tycznej opozycji rząd z rozporządzenia cesarza cofnął pro-
jekt, co popchnęło partję konserwatywną do ostrego anty-
liberalnego zwrotu w duchu wulgarnego i we wszystkich
swoich agitacyjnych manjerach plebejuszowskiego ruchu,
który od początku 8-go lat dziesiątka coraz bardziej przybierał
formy niemieckiego antysemityzmu. Była to nieświadomo-
niona potrzeba protestu przeciwko całemu biegowi rozwo-
ju ekonomicznego Niemiec, — protestu skierowanego prze-
dewszystkim przeciwko Żydom, w których widzieli jakoby

najwybitniejszych przedstawicieli liberalno-ekonomicznej ewolucji. Ciekawe zresztą, że w tym samym czasie plebejuszostwo, które opanowało dumnych pruskich junkrów, zaznaczyło się wybraniem jako deputowanego antysemitę Alwardt'a, który wbrew wszelkim arystokratycznym tradycjom stał się jakby bohaterem partji konserwatywnej. Partja ta, która nigdy dotąd nie zniżala się do otwartej zasadniczej nienawiści rasowej, na zjeździe swoim 1892 r. uważała za potrzebne umieścić w nowym programie specjalny punkt antysemitki.

Bratanie się z antysemitami nie przyniosło jednak szczęścia partji konserwatywnej. Cały następujący 1893 r. był wypełniony nowym planem reform militarnych, których najważniejszym punktem było zaprowadzenie systemu dwuletniej służby wojskowej. Chociaż dla konserwatystów niemila była sama myśl o skróconym terminie służby wojskowej, to jednak związani najżywoćniejszymi interesami z korpusem oficerskim i wszystkimi instytucjami wojskowymi, nie uważali za odpowiednie z powodu tego tylko punktu poświęcać wszystkie dobre strony nowego projektu militarnego. Ale projekt spotkał się z opozycją ze strony większości frakcji parlamentarnych i wskutek tego parlament został rozwiązany. Okazało się, że i antysemitki stanęli w opozycji i w wyborach 1893 r. idąc oddzielnie od konserwatywnych sojuszników, potrafili pod sztandarem opozycjonizmu znacznie zwiększyć liczbę swoich zwolenników z pośród cierpiącej w jarzmie militarystyki „bie-doty“. Zamiast pięciu, powrócili do nowego parlamentu w liczbie 16. Co prawda, antysemitki, obiecujący swoim wyborcom walczyć przeciwko nowym ciężarom militarnym, nie dotrzymali słowa i pomogli rządowi w przeprowadzeniu jego planów. Jednakże dla konserwatystów taktyka i wiarołomstwo sojuszników antysemitkich było wielkim zmartwieniem i rozczerowaniem. Rozczerowanie to zwiększyło się jeszcze, kiedy okazało się, że antysemitki nie myśleli nawet zlać się z partją konserwatywną i wkrótce zaczęli

szczuć swoich łatwowiernych zwolenników przeciwko „junkrom“, tak jak poprzednio szczuli ich przeciwko Żydom; pyszni baronowie z dziada pradziada stanęli na jednym poziomie z przemysłowcami, baronami i nowoupieczoną szlachtą pieniężną wszystkich wyznań.

Partja konserwatywna, pragnąca ustrzec czyste „złoto“ swych zasad od połączenia z nieszlachetnym metalem liberalizmu, musiała jednak liczyć się z zagadnieniem pewnej demokratyzacji w złowrogi sposób narzuconej działaniem powszechnego prawa wyborczego. Kiedy na arenie politycznej zjawily się „masy“ i kiedy wobec istniejącego systemu wyborczego „liczba“ staje się czynnikiem decydującym w biegu życia państwowego, żyć dalej „życiem“ sielankowym „niewielkiej ale potężnej partji“ jest rzeczą zupełnie niemożliwą i ryzykowną. W takich warunkach partji konserwatywnej nie pozostawało nic innego, jak przenieść środek ciężkości swoich dążeń w sferę pierwotnych swoich interesów, na wieś, i mobilizować wszystkie żywioły, związane tak lub inaczej z losami gospodarstwa wiejskiego.

Przeprowadzić to było nie łatwo; ponieważ i w tej sferze dają się odczuwać różnorodne interesy: jakieś 20—30 tysięcy wielkich właścicieli ziemskich przeciwstawia się masie średnich i drobnych gospodarzy, mających jednakowe z nimi prawo wyborcze i jednakowy głos. Do pewnego jednak czasu wszyscy oni mieli coś wspólnego, pewną tendencję przeciwieństwa do wciąż potężniejącego rozwoju przemysłu i silne pragnienie paraliżowania konkurencji obcokrajowego gospodarstwa wiejskiego. Motywy te wystarczały, ażeby iść wspólnie po określonej jedynie możliwej drodze. Z motywów tych także powstał ów ruch agrarny, który do 1893 r. rozrósł się w potęgę pod znakiem „Związku gospodarzy wiejskich“. Już na jesieni tego roku podczas wyborów do sejmu pruskiego partja konserwatywna przy pomocy Związku przeprowadziła znaczną liczbę nowych kandydatów. Kierownicy związku byli

jak najsilniej związani z partją konserwatywną i dlatego musieli wycisnąć na niej pieczęć swojej „demokratycznej“ i demagogicznej agitacji. Poprzednie oblicze staropruskiego konserwatyzmu przyjęło zupełnie inny charakter. Natychmiast wyszedł na jaw wrogi ich stosunek do rządu, który obwiniali o obojętność w stosunku do interesów gospodarstwa wiejskiego, albo o nadzwyczajne protegowanie interesów przemysłu. Szczególnie charakterystyczne pod tym względem było zachowanie się partji konserwatywnej w sprawie projektu środkowo-niemieckiego kanału. Projekt ten, wniesiony do sejmu pruskiego w 1899 r., uporczywie broniony tam przez rząd pruski, był także ulubioną ideą cesarza, który niejednokrotnie w miłościwych i groźnych słowach agitował na korzyść natychmiastowego urzeczywistnienia go. Mimo to partja konserwatywna demonstracyjnie odrzuciła projekt, ponieważ upatrywała w nim środek, mający służyć głównie na korzyść przemysłu zachodnio-niemieckiego. Rozumie się samo przez się, że wskutek takiego zachowania się partja konserwatywna zmuszona była zmienić nieco swoją pozycję w stosunku do rządu, a jeszcze więcej w stosunku do korony, którą nosi obecnie monarcha, mający zwyczaj, jak wiadomo, reagować na bieżące sprawy polityczne osobiście i bez wszelkich osłonek ministerjalnych. I rzeczywiście nie omieszkał wkrótce z tej strony nastąpić połączony z groźbą protest przeciwko konserwatywnym frondystom; w 1894 r. cesarz wygłosił mowę, w której oświadczył, że uprawianie demagogicznych wycieczek ze strony parafji konserwatywnej doprowadzi w końcu do zerwania tych tradycyjnych węzłów, które łączą ją z koroną.

Ukochany projekt Wilhelma II do tej pory nie został urzeczywistniony; junkrzy pruscy według zwyczaju i w tym wypadku nie omieszkali przeciwstawić woli króla absolutyzmu swoich własnych życzeń. Ich żądza władzy jednak jest zbyt silna, ażeby mogli systematycznym uporem lekkomyślnie podkopywać dawne dobre stosunki

z tronem. Prawe skrzydło konserwatywnej partji, reprezentowane przez grupę najznakomitszych arystokratów wschodnio-elbiańskich, uważało za potrzebne lawirować pomiędzy sferami rządowymi a agrarnymi uroszczeniami swojego stanu. Arystokracja ta, nosząca w sobie wszystkie drogocenne zasady agrarnej frondy, starała się zresztą miarkować nie tyle ostrość i stanowczość działania konserwatywno-agrarnej partji, ile skrajność niektórych jej poglądów i zdań. W ten sposób z zakresu dążeń partji konserwatywnej były wyrzucone głównie resztki ideologii politycznej, wyrażające się w tak zwanych chrześcijańsko-specjalnych ideach konserwatywnego ewangelickiego duchowieństwa. „Idee chrześcijańsko-socjalne to nonsens“, oświadczył pewnego razu Wilhelm II, i partja konserwatywna nie omieszkała wyrzucić za nawias zbyt ciężki balast swych dążeń politycznych.

Zadania partji konserwatywnej przedstawiają się teraz w znacznie uproszczonej formie. Nie walczy już o urzeczywistnienie jakiegoś ogólnego politycznego programu, ani poważnych społecznych ideałów; jest ona przede wszystkim partją właścicieli ziemskich. Dlatego można powiedzieć że w ważniejszych parlamentach niemieckich — w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim — cała działalność partji konserwatywnych ogranicza się do obrony interesów gospodarstwa wiejskiego i wyszukiwania środków w celu zapewnienia mu ochrony i opieki. Począwszy od połowy 9-go lat dziesiątka interesy te dominują w całym życiu parlamentarnym Niemiec. Rozumie się samo przez się, że i agitacja agrarna stara się pokryć nagość interesów klasowych frazesami górnych ideałów: w zachowaniu gospodarstwa wiejskiego widzi ona gwarancję trwałości ideałów wyższej moralności, religji i monarchji, ostoję przeciw rewolucyjnym dążeniom socjalizmu. Poza temi jednak nieco mglistymi motywami ukrywają się zawsze czysto agrarne dążenia, sprzeczne z biegiem rozwoju ekonomicznego państwa, a także z „wszechświatową polityką“

państwa i rozmaitemi imperjalistycznymi tendencjami wyższych kierujących sfer Niemiec współczesnych. Jakże ma w podobnych warunkach utrzymać się czysto agrarna partja na dawnej pozycji nadwornych ulubieńców, głównej podpory tronu i ojczyzny! Jest to pałaca kwestja w losach partji konserwatywnej i w rzeczywistości widzimy, jak się ona na wszelki sposób wykręca, ażeby ustalić godny siebie modus vivendi: raz zupełnie szczerze stawia na pierwszym planie swoje interesy agrarne, nie cofając się przed żadną opozycją aż do wiernopoddanej groźby „w razie czego“ przejść do szeregów socjalnej demokracji, innym znów razem szuka zbliżenia z rządem i dworem i, stosownie do tego, reguluje swoje zachowanie się polityczne w stosunku do różnych życzeń korony i ministrów.

Ale podobna taktyka jest zbyt chwiejna, ażeby przy znacznie zmienionych warunkach można było utrzymać siłę i znaczenie „partji rządzącej“. Wpływ ten w znacznym stopniu przeszedł obecnie do partji katolickiego centrum, która ze swojej strony rozwinęła się do możliwości klerykalno-konserwatywnej koalicji w najżywotniejszych kwestiach życia państwowego Niemiec. Prócz ogólnych agrarnych punktów stycznych głównych uczestników panującej obecnie koalicji, są jeszcze ogólne interesy walki z „wrogiem wewnętrznym“ w imię religji, moralności i t. p. Ten narzucony przez historję sojusz walczących ze sobą przez tyle wieków potęg — protestantyzmu i katolicyzmu — centralny organ junkrów pruskich, pod wpływem rezultatów ostatnich wyborów sformułował w następujących wiele znaczących wyrazach: „Nieprzeparta potrzeba czasu zaleca i zmusza, wbrew wszelkim wątpliwościom, wycofać z obiegu życia politycznego starą walkę pomiędzy Rzymem a Wittenbergiem“.

Polityka agrarna partji konserwatywnej jest przede wszystkim polityką wielkiej własności. Wysokie ceny na zboże, bydło, produkty zwierzęce, premje cukrowe, przywileje w zakresie gorzelnictwa i t. p. — oto mniej więcej

główne produkty tak zw. ruchu agrarnego, który jest jakby linją równoległą do ruchu demokratycznego przemysłowego proletariatu. Równoległa ta przeciągnięta jest jeszcze dalej i rzec można, że rola, którą w składzie demokracji odgrywają organizacje fachowe, w ruchu konserwatywno-agrarnym odgrywa związek gospodarstw wiejskich. Można obywateli wiejskich, — ci „urodzeni wodzowie stanu rolniczego“, stworzyli Bund der Landwirte, w którym znajdują teraz potężne echo wszystkie agrarne żądania wielkiej własności ziemskiej. Za wyjątkiem niewielkiej części włościaństwa w północnych i południowych Niemczech, cała rolnicza ludność Niemiec jest w rzeczywistości przekonana, że odwieczni jego wrogowie zamienili się w szczerych przyjaciół. W obustronnych stosunkach zaszła naturalnie znaczna zmiana. Dopóki Niemcy wywoziły zboże, eksporterzy zbożowi mieli interes w rozszerzaniu swych posiadłości ziemskich kosztem sąsiednich gruntów włościańskich. Ale odkąd wwóz zboża do Niemiec zaczął przewyższać wywóz i zagraniczna konkurencja na międzynarodowym rynku zbożowym daje się coraz więcej uczuć, odtąd niemiecki wielki właściciel ziemski wyrzeka się dalszego powiększania swoich majątków, godzi się z faktem istnienia średniej i drobnej własności i koncentruje wszystkie siły, ażeby wpływać drogą prawodawczą na ceny produktów rolniczo-gospodarczych. Mówi on do włościanina: „prawda, że ty sprzedajesz mniej ode mnie, ale lepiej jest i dla ciebie sprzedawać po jednakowej ze mną cenie; dlatego też niema między nami różnicy“... Frazes ten zjednał w końcu i tych włościan, którzy kupują więcej zboża niż sprzedają.

Narówni z włościaństwem podporą politycznego wpływu arystokracji agrarnej pozostaje w dalszym ciągu masa robotników rolnych. Ta najniebezpieczniejsza masa nie ma do tej pory swojego bezpośredniego przedstawicielstwa w parlamencie ani też w sejmach miejscowych. Niekiedy

udaje się demokracji zająć gdzieś pożyteczną pozycję, zrobić wyłom podczas ogólnych wyborów. Wogóle jednak stan rzeczy w porównaniu z dawniejszym mało się zmienił. Nawet ostateczny brak sił roboczych nie był w stanie do tej pory zmusić junkrów do przyznania najemnikom praw obywatelskich. Prócz służby domowej jedni tylko robotnicy wiejscy w Niemczech są klasą pozbawioną prawa koalicji. Brak zaś robotników wiejskich wolał agrariusze usuwać przez sprowadzanie tanich robotników, poddanych rosyjskich i austriackich, oraz przez żądania prawodawczego ograniczenia swobody przenoszenia się ludności wiejskiej.

Rzemieślnicy, drobni handlarze, drobni urzędnicy i t. p. — oto dalsze grupy społeczne, które tworzą siłę polityczną konserwatywno-agrarnej arystokracji. Grupy te wciągane są w charakterze „stanu średniego“ w ogólne łóżyisko polityki konserwatywnej nie tyle na mocy ściśle określonego programu, ile wskutek ogólnego uczucia niezadowolenia, które podsyca się sporadycznymi postępowymi żądaniami i agitacyjnymi sztuczkami, jak ta, że oto stan średni znajduje się w tak ciężkim położeniu, a przecież jest prawdziwą podporą tronu i ojczyzny. Zobaczymy, że niejednokrotnie usiłowano wprowadzić w czyn zorganizowanie t. zw. stanu średniego w odrębną od partii konserwatywnej niezależną partyjno-polityczną organizację; do tego dążył antysemityzm. Dotychczas jednakże próby te nie doprowadziły do trwałego rezultatu i bez względu na ostrą niekiedy opozycję w stosunku do arystokratycznych pretensji junkrów, antysemityzm pozostaje nadal jedną z części składowych ogólnokonserwatywnej twierdzy. Warownia ta ma w sejmie pruskim np. ściśle spójne przedstawicielstwo, podczas gdy w parlamencie konserwatyzmu nie udało się stworzyć w zupełności jednorodnej organizacji. Tutaj występuje on pod sztandarem partii niemiecko-konserwatywnej, wolno-konserwatywnej, antysemitycznej i rozmaitych związków włościańskich. Partja konserwatywna, przejęta do głębi czysto organiczną nieprzyjaź-

nią względem przemysłu, w całej swojej polityce wewnętrznej unika jednak starannie sformułowania tego antagonizmu w całej jego jaskrawości. Taktyka jej zasadza się zwykle na tym, ażeby zaostrzać antagonizmy pomiędzy wyższymi i niższymi warstwami ludności przemysłowej i przy pomocy przedsiębiorców politycznie trzymać w karchach masę robotniczą. Taktykę tę uprawiała ona zawsze i z zupełnym powodzeniem. Reakcyjne projekty praw ostatniego dziesięciolecia w rodzaju sławetnych Umsturz - Vorlage i Zuchthaus - Vorlage znajdowały gorliwych [zwolenników] w klasie wielkich przemysłowców, a i terazniejsze dążenia agrarne co do podniesienia cen na produkty spożywcze spotykają z ich strony żywe i czynne współczucie.

W obydwóch wielkich parlamentach niemieckiej rewolucyjnej epoki (1848—49 l.), w Frankfurcie nad Menem i w Berlinie, brało udział bardzo mało czystych konserwatystów. W sejmach pruskich, wybranych na podstawie konstytucji 1850 r., frakcje konserwatywne do roku 1850 miały większość. Od tego czasu, i szczególnie w okresie konfliktu pruskiego, konserwatyści znaleźli się w mniejszości, tworząc po wojnie 1866 r. w pruskim sejmie i niemieckich parlamentach wspólnie z wolno-konserwatystami i nacjonal-liberałami parlamentarną podporę rządu. Rozmaite prądy w partji, zmniejszenie się oddanych na nią głosów podczas wyborów do sejmu w 1873 r. i do parlamentu w 1874 r. pobudziły konserwatystów do skupienia wszystkich pokrewnych elementów politycznych w jednym ogólnym programie. Program ten został wypracowany 7-go czerwca 1876 r. na kongresie konserwatystów w Frankfurcie nad Menem, i pozostawał w sile aż do ogólnego zjazdu konserwatystów, który odbył się 8-go grudnia 1892 r. w Berlinie. Na zjeździe tym został wypracowany nowy program, w istocie swej odróżniający się od poprzedniego tym tylko, że zawierał ściśle określony punkt o walce z „duchem żydostwa, który rozkładająco wpływa na życie narodowe“. 15 punktów tego programu,

z których 2 ostatnie mówią o walce z socjaldemokracją, jako o walce z wrogiem porządku państwowego i z „niemoralną prasą“, podkopującą podstawy tego porządku, — są wyrażone w następującej formie: „chrześcijaństwo, monarchja i ojczyzna, ochrona i współdziałanie każdej uczciwej pracy, ochrona wszelkiej sprawiedliwej władzy — oto wielkie hasła, które partja konserwatywna wypisała na swoim sztandarze“.

Centralnym organem partji konserwatywnej jest wychodząca w Berlinie „Neue Prussische Zeitung“ więcej znana pod nazwą „Kreutz-Zeitung“, z powodu wielkiego krzyża, widniejącego w nagłówku. Z tego centralnego organu i z pokrewnych mu wydań spływa mądrość polityczna na wszystkie prowincjonalne półurzędowe pisma prowincjonalne, które są głównym narzędziem publicystycznej propagandy i wpływu politycznego na ludność ze strony pruskich konserwatywno-agnarnych junkrów. W jednym rzędzie z właściwą partją konserwatywną należy jeszcze zwrócić uwagę na grupę polityczną, która utworzyła się podczas pierwszej sesji wybranego w czerwcu 1866 r. sejmiku pruskiego, i przyjęła nazwę *wolno-konserwatywnej partji*. Wyszedszy z łona partji konserwatywnej, grupa ta wychodziła z założenia niezbędności przywrócenia pokoju wewnętrznego, naruszonego przez pruski konstytucyjny konflikt. Dlatego sądziła ona, że partja konserwatywna powinna stać na gruncie konstytucji i podtrzymywać politykę rządu, dążącego do zjednoczenia Niemiec. W zgromadzeniu konstytucyjnym Północno-Niemieckiego Związku w 1867 r. utworzyła się również wolno-konserwatywna partja, a po założeniu cesarstwa przyjęła w parlamencie nazwę partji rządowej. *Partja rządowa* wyobraża jeden z najnowszych odcieni starego konserwatyzmu. Co do swoich podstawowych zasad i dążeń, stoi ona w zupełności na gruncie konserwatywnym. Niezyskujący już dzisiaj główny jej wódz, znany „król“ przemysłowy, von Stumm, we wszystkich swoich myślach i uczuciach nie różnił się niczym od najzagorzalszych feudałów

partji konserwatywnej, z tą jedynie różnicą, że sferą jego panowania była nie wielka własność ziemska, ale wielkie państwo przemysłowe. Partja rządowa jest bardziej oportunistyczna, bardziej elastyczna w przystosowaniu się do wymagań rządowych, niż partja staro-konserwatywna. Za czasów Bismarcka była ona jego partją sans phrase i obecnie najwierniej ze wszystkich przechowuje puściznę „wyjątkowo represyjnej“ metody żelaznego kanclerza w walce z demokracją.

Co rok w połowie lutego przypada tak zwany wielki tydzień agnarny w Berlinie. Należy pod tym rozumieć doroczne zebrania i ogólne zjazdy przeróżnych organizacji, mających związek z rolniczo-gospodarczym życiem kraju. W tygodniu tym zbiera się w Berlinie niemieckie stowarzyszenie rolnicze, które w miarę sił i możliwości wstrzymuje się od polityki, skupiając całą uwagę na postępach rolniczo-gospodarczej wiedzy i ulepszeniach techniki gospodarstwa rolnego. Do zebrań tego towarzystwa przyłączają się doroczne posiedzenia stowarzyszenia niemieckich gorzelników, klubu hodowców drobiu, stowarzyszenia gospodarstw mlecznych, niemieckich młynarzy, cukrowników, hodowców nierogacizny, towarzystwa przeróbki zwierzęcych produktów, towarzystwa podatkowych i gospodarczych reform, rolniczo-gospodarczego kolegium i rady rolniczo-gospodarczej i nieskończonej ilości innych, bardziej specjalnych organizacji. Ale pomiędzy wszystkimi temi zebraniem wyróżnia się jaskrawo generalne zebranie organizacji, która reprezentuje głównie „wielkie“, szerokie projekty — zebranie sławnego „Związku rolników“ — „Bund der Landwirte“, założonego na początku 1893 roku.

Gospodarze rolni zbierają się co rok w stolicy Niemiec nie w celu obrad i debatowania nad swojemi potrzebami, — mają na to zbyt mało czasu: jeden niecały

poniedziałek, trzy — cztery godziny wszystkiego. Członkowie Związku zbierają się tu nie żeby debatować, lecz żeby demonstrować. Krzyczeć, krzyczeć i krzyczeć! — tak formułował kilka lat temu taktykę agrarjuszy jeden z przywódców Związku rolników.

Dawniej te krzyczące demonstracje albo krzyki demonstracyjne sprawiały daleko większy efekt polityczny, aniżeli teraz.

Wtedy rozlegały się mowy, którym z pewnym cynicznym zadowoleniem, a nawet złośliwą radością przysłuchiwało się wiele osób nawet z poza agrarnego kongresu. Pomorscy i za-pomorscy wielmożni panowie ciskali groźne i wyzywające wyrazy pod adresem nieuległego dla nich rządu. Popularny, zmarły już teraz prezydent Związku i deputowany do parlamentu von Pletz, przezwany „ojcem“, potrafił przykuwać powszechną uwagę swojemi, prostemi aż do naiwności, na minorowy, żaloszny ton nastrojonemi mowami. Ten ojciec rolników zajmował tak wpływowe stanowisko w Związku, że były minister spraw wewnętrznych von Keller przedstawił go nawet cesarzowi. Obecnie niema już „ojca-Pletza“; zastąpił go baron Wangenheim, człowiek nie z taką wybitną indywidualnością, ale z daleko większą rozważą i taktem politycznym. Najbliższymi pomocnikami barona są dwaj „doktorzy filozofji“, Roesicke i Han, ludzie bez stosunków, dezterterzy ze „stanu średniego“. Trzeci doktor, ex-nauczyciel gimnazjum, Ertel, redaguje główny organ agrarjuszy „Deutsche Tages-Zeitung“, w Berlinie. Związek rolników nie przestał naturalnie i teraz krzyczeć wedle pewnej recepty, ale jaskrawość tego krzyku zniżała się w tonie, w miarę tego jak związek rósł, stawał się coraz silniejszym, aż póki nie urósł w potężną organizację i w jeden z najwplywowszych czynników niemieckiego życia politycznego. Za wyjątkiem socjaldemokracji ani jeden z tych czynników nie śmiał się uchylić od mniejszego lub większego wpływu agrarjuszy. Są oni prawdziwymi tryumfatorami na arenie politycznej. Nawet najza-

gorzalsi przeciwnicy i współzawodnicy Związku rolników muszą przyznać, że ma on prawo chwalić się imponującemi postępami swej niezmordowanej agitacji i propagandy. Nie ulega wątpliwości, że przedstawia on teraz w Niemczech siłę, która, co do swego znaczenia politycznego, może być postawiona w jednym rzędzie z socjaldemokracją i z partją centrum. Nie chcąc uchodzić, ze względów taktycznych, za organizację polityczną, Związek nie posiada samodzielnego przedstawicielstwa w parlamencie niemieckim. Ale faktycznie większość frakcji parlamentarnych, poczynając od konserwatywnej aż do nacjonal-liberalnej włącznie, nie licząc drobniejszych grup, w dobrej połowie składa się z agentów Związku, wybranych z jego pomocą, związanych szeregiem agrarnych zobowiązań, a nawet całym programem Związku. Ażeby wywrzeć nacisk na deputowanych i kandydatów do parlamentu, Związek posiada dostatecznie przekonujący aparat. Jak widać ze sprawozdania ostatniego generalnego zgromadzenia (luty 1904), Związek liczy teraz 250,000 członków. Trzeba dodać do tego prasę, dobrze postawioną, z przeprowadzonym do najmniejszych szczegółów podziałem pracy, należycie napełnioną kasę i cały sztab zapalonych agitatorów. Z 250,000 członków Związku na zachód od Elby liczy się 14,164 miejscowych grup z 139,000 członkami, a na wschód od Elby 17,836 miejscowych grup z 111,000 członkami. Z tego samego sprawozdania widać, że dla przygotowania wyborów w 1903 r. wysłano 74 wędrujących agitatorów, którzy zwołali 2,418 wyłącznie wyborczych zgromadzeń i 6,379 ogólnych zebrań, przyczym prowadzono także ożywioną agitację od domu do domu. Związek rolników podczas ostatnich wyborów do niemieckiego parlamentu był czynnym w 174 okręgach, podczas zaś wyborów do sejmiku pruskiego — w 260 okręgach wyborczych. W 55 okręgach wyborczych do parlamentu musiał wystawić swoich własnych kandydatów, ponieważ kandydaci, których mu rekomendowały różne partje polityczne, nie odpowiadali wszyst-

kim wymaganiom jego programu. Z liczby wystawionych przez Związek kandydatów wybrano 89 deputowanych. Liczba głosów oddanych na kandydatów stojących blisko Związku wynosi 1,705,531.

Przez pewien czas spodziewano się, że większa ilość włościan w Związku nada mu bardziej demokratyczne piętno. Nadzieje te nie sprawdziły się. Wyszukoleni politycznie junkrzy pochwycili całą organizację w swoje ręce i kierują nią. Włościanie będący w Związku idą za swoimi kierownikami, którzy systematycznie omijają wszystkie te interesy, gdzie jest możliwa i nieunikniona kolizja wielkiej i drobnej własności: interesy szkoły, leśnictwa, polowania, zarządu miejskiego, stosunków fideikomisowych i t. p. Związek zajmuje się przedewszystkiem ekonomiczną polityką, przystosowaną do interesów wielkiej własności ziemskiej, i pozostaje wciąż w politycznych ramach partji konserwatywnej.

W niewielkiej książce, zwącej się „antysemickim katechizmem“, przytoczony jest spis chronologiczny dzieł o kwestji żydowskiej, sięgający wstecz aż do końca XV wieku. Ze spisu tego pokazuje się, że najmniej urodzajnym okresem czasu pod względem antysemityzmu był środek zeszłego stulecia: od 1844 do 1858 r. nie pokazał się ani jeden antysemicki utwór. Później od czasu do czasu zaczynają się pojawiać tego rodzaju utwory. Od roku 1876 stają się coraz częstszymi, a od 1880 r. zalewają niemiecki rynek książkowy. Te liczbowe zapiski dosyć ściśle odzwierciedlają wzrost ruchu antysemickiego w Niemczech; w ciągu dziesięciu lat, od 1880 do 1890 r., dosięgnął on kulminacyjnego punktu, a od tego czasu zaczął coraz bardziej zamierać.

Przyczyn powstania niemieckiego antysemityzmu w połowie lat 70-tych zeszłego wieku szukać należy w warunkach ekonomicznych tego czasu. Założenie Cesarstwa Niemieckiego wywołało niezwykle wzrost całego życia gospodarczego niemieckiego narodu. Niemcy wpadły w wir wielko-przemysłowego, kapitalistycznego rozwoju. Prawodawstwo liberalne raz na zawsze usunęło z oblicza ziemi wszystkie dawne przeszkody i utorowało drogę dla niczym nieskrępowanej inicjatywy gospodarczej i szerokiego kapitalistycznego rozwoju. Era gorączkowego grynderstwa — ze wszystkimi jego nadużyciami i nieuczciwą spekulacją doprowadziła wkrótce do krachu, wślad za którym nastąpiły lata ogromnego ekonomicznego upadku. Wszyscy szukali przyczyn tego smutnego zjawiska — winowajców katastrofy; wielu widziało ich w Żydach. Jakim sposobem się to stało? Żydzi niemieccy brali bardzo czynny udział w liberalnym prawodawstwie z końca 6-go i początku 7-go lat dziesiątki; Ludwik Bamberger i Edward Lasker byli najwybitniejszymi członkami nacjonalno-liberalnej partji w parlamencie niemieckim. Żydzi właśnie znajdowali się w pierwszych szeregach grynderstwa. Póki wszystko szło dobrze, nikt nie zastanawiał się nad tym, kim są główni działacze we wszystkich akcyjnych i tym podobnych przedsiębiorstwach; w samej rzeczy, trudno było się zorientować w tej całej różnorodnej i różnoplemiennej masie ludzi, pragnących łatwo i szybko się zбогacać. Ale jak tylko rozpoczął się krach, zaraz zaczęto wskazywać palcami na Żydów, którzy potrafili w sam czas uratować swoje bogactwa z powszechnej katastrofy. Wśród ogólnej trwogi łatwo było obudzić w ludziach uczucie przeciwności i nienawiści i na tym podłożu przypisać Żydom przedewszystkiem winę w tym, co zaszło.

Smutne zadanie popularyzowania w masach pojęcia o Żydach, jako o głównych winowajcach krachu, przypadło w udziale pierwszemu dziennikarzowi antysemickiemu Ottonowi Glagau, który z ogromnym powodzeniem przed-

stawiał tę myśl w poczytnych „familijnych“ dziennikach tego czasu, a w 1880 r. założył w tym celu swój własny dziennik „Der Kultur-Kämpfer“. Głagau potrafił zainteresować i zjednać sobie na współpracowników wpływo- wych polityków, urzędników i wszelkiego rodzaju wysoko stojące osoby, które układały pamflety, oblane pieprznym sosem z masą osobistych plotek i bajeczek, co naturalnie zapewniało im wielkie sensacyjne powodzenie wśród czytelników. Nową „kulturalną walkę“ przeciwko „żydowsko-liberalnemu duchowi“ prowadzono z tą głękoką dewizą: „kwestja socjalna jest kwestją żydowską“, i myśl wkrótce zamąciła głowy wielu niekrytycznie myślących ludziom.

Nastrój wywołany ekonomicznym kryzysem i oświe- lenie dostarczone agitacją Głagaua przygotowały dosko- nale grunt pod ruch antysemitki, który objawił się w 1879-80 latach jako dosyć wybitny czynnik polityczny. W 1878 r. utworzona została w Berlinie *partja chrześcijańsko-socjalna*, mająca podwójny cel: przyciągnąć socjaldemokratycznych robotników na stronę chrześcijaństwa i państwa współczes- nego, a w kołach chrześcijańskich i państwie wzbudzić zainteresowanie się reformami społecznymi. Plan ten ów- czasowego nadwornego spowiednika Stöckera i prof. Adolfa Wagnera, początkowo obcy antysemitkim tendencjom, na- potkał ostry opór ze strony prasy liberalnej. Organy manczesterskiego kapitalizmu powstały przeciw kateder- socjalizmowi. Stöcker w tej chwili zmienił front i zatrute strzały swego nietuzinkowego krasomówstwa skierował te- raz nie tylko przeciw manczesteryzmowi i liberalizmowi, ale specjalnie przeciwko Żydom, przeciwko „prasie żydow- skiej“. Przekonawszy się, że antysemityzm zapewni mu daleko większą popularność w masach niż początkowe — kateder-socjalistyczne dążenia, Stöcker nie omieszkiał wy- sunąć kwestji żydowskiej na pierwszy plan swojej agitacji. Wkrótce stał się najpopularniejszym człowiekiem w Niem- czech. Przyciągnął na swoją stronę mas robotników nie udało mu się naturalnie; spotkał tu niezwykłego prze-

ziwnika w socjaldemokracji... Ale masy mieszczaństwa i drobnej burżuazji uwierzyły w zbawienność propagandy Stöckera. Klasy te upadały pod ciężarem kryzysu i dopa- trywały się w liberalnym prawodawstwie, sprzyjającym rozwojowi wielkiej produkcji, groźnej przeszkody dla swo- jej ekonomicznej samodzielności. Żyd stał się dla nich symbolem ich ekonomicznego upadku. W obawie przed socjaldemokracją z jednej strony, a kapitalizmem z drugiej, klasy te czepiały się antysemityzmu, jak tonący słomki. Antysemityzm i interesy stanu średniego stały się równo- znacznymi pojęciami, i w interesach tych antysemityzm znalazł sobie na pewien czas życiodajne źródło swego bytu politycznego.

Mniej więcej jednocześnie z szeroko rozwiniętą agi- tacją Stöckera poprawił się ruch antysemitki w akademickim środowisku. Najpopularniejszy profesor ówczesnej mło- dzieży uniwersyteckiej, prof. Henryk von Treitschke, wy- stąpił z szeregiem artykułów o kwestji żydowskiej, ude- rżywszy na trwogę: „Żydzi są naszym nieszczęściem“. An- tysemityzm, sankcjonowany przez prof. Treitschke, wzbu- dził entuzjazm wśród studentów, którzy złączyli się w od- dzielne „Towarzystwo niemieckich studentów“, skupiające i po dziś dzień nacjonalistyczną i antysemitką propagandę niemieckiego akademickiego świata.

Bismarck, który nie zatrzymywał się przed żadnym środkiem, jeśli tylko mógł służyć jego celom, nie opuścił sposobności, by skorzystać z ruchu antysemitckiego i skie- rować go na korzyść polityki rządowej. Walczył on wtedy właśnie z liberalizmem, stojącym wprost jego protek- cjonistycznym planom. Mając to na względzie, skierował on cały aparat rządowy i środki funduszu gadzinowego na podtrzymanie „ruchu berlińskiego“, pod którym rozu- miano wszystkie antysemitkie, chrześcijańsko-socjalne i kon- serwatywne dążenia w stolicy Niemiec. Dzięki tej pomocy, antysemityzm dosięgnął w 1881 r. swego kulminacyjnego punktu. Ale już wybory w tym roku przyniosły gorzkie

rozczarowanie. W Berlinie, który był głównym celem antyliberalnej agitacji, nie zdobyto ani jednego mandatu. Ogólne warunki ekonomiczne zaczęły się poprawiać i nie przedstawiały tak dobrego gruntu, jak poprzednio dla antysemitycznej agitacji. Około połowy 8-go lat dziesiątka zdawało się, że ruch antysemityczny był bliski zupełnego wygaśnięcia.

Ale podczas gdy gazety antysemityczne przestawały wychodzić jedna po drugiej, gdy organizacje antysemityczne stawały się coraz rzadsze, a wodzowie antysemityzmu wędrowali za ocean lub opuszczali arenę polityczną — w tym samym czasie zjawiał się bardzo zręczny dziennikarz, Teodor Fritsch, który zajął się zbieraniem do kupy rozpieczętowanej antysemitycznej drużyny i utworzył w Lipsku nowy centr antysemityczny. Wkrótce przyłączył się do niego były oficer kawalerji, Liberman von Sonnenberg, znakomity mowca, obdarzony świetnym talentem organizacyjnym. Publicystyczna i agitacyjna działalność antysemityzmu przybrała znów ogromne rozmiary. Pierwszym ważnym skutkiem tej agitacji był wybór pierwszego antysemitę do parlamentu w 1887 r. Młody i utalentowany doktor Beckel, dostawszy się do parlamentu, działał głównie między heskimi chłopami, których ogromną tępość i zacofanie potrafił bardzo zręcznie zużytkować. Walka z Żydami i hasło samopomocy były przewodnimi ideami jego agitacji wśród włościan. Założona przez niego gazeta zdobyła sobie szybko do 14,000 czytelników pomiędzy ludnością włościańską, mającą do tej pory zaledwie słabe pojęcie o czytaniu gazet. W różnych miejscach zaczęły się tworzyć zawodowe i polityczne organizacje. Doktor Beckel organizował specjalne „anty-żydowskie“ jarmarki, — uroczystości ludowe, na których wygłaszał uroczyste mowy. Konnica, utworzona z wiejskich parobczaków, stanowiła jego gwardję przyboczną, dziewczęta wiejskie witały go kwiatami, łuki tryumfalne, sztandary i wieńce upiększały mu drogę. Na jarmark ściągały tysiące ludu z całej ziemi

heskiej, słuchając pilnie mów swojego zbawcy. Z taką to pompą rozpoczął polityczną karierę człowiek, który obecnie stracił wszelki kredyt polityczny i zajmuje tylko kancelaryjną posadę w „Związku rolników“.

Opisywać szczegółowo dalsze losy ruchu antysemitycznego, znaczyłoby to przedstawić historję przejściowych powodzeń, coraz to częstszych porażek, nieskończonych kłótni wewnętrznych, publicznych i parlamentarnych skandali. W 1886 r. założono w Kassel „Ogólny niemiecki związek antysemityczny“, ale już po 2 latach konserwatywno-arystokratyczne skrzydło Libermana von Sonnenberga oddzieliło się od Związku i utworzyło „socjalno-niemiecką antysemityczną partję“, a bardziej demokratyczna grupa doktora Beckela wyodrębniła się pod nazwą „antysemitycznej partji ludowej“. Podczas powszechnych wyborów 1890 r. antysemitę wprowadzili do parlamentu 5 kandydatów, w dwa lata później podczas wyborów uzupełniających wybrany został także sławetny rektor Alwardt, który swemi „odkryciami“ w parlamencie w końcu skompromitował w opinji publicznej siebie i swoich towarzyszy. Wybory w 1893 r. przyniosły antysemitom ostatnie zwycięstwo: wybór do parlamentu 16 deputowanych. Z radości złączyli się znów w 1894 r. w jedną „społeczno-niemiecką reformatorską partję“, ale w kilka miesięcy podzielili się znów na kilka grup, z których jedna ciąży bardziej ku Stöckerowi, inne ku agrarjuszom, inne jeszcze prowadziły na własne ryzyko smutnej sławy żywot. Politowania godną była rola, którą odegrało 16 antysemitów w parlamencie. Co głowa, to rozum. Liberman von Sonnenberg, nauczyciel gimnazjum, dr. Förster, rektor Alwardt, dr. Beckel, Zimmermann i inni, każdy przedstawiał coś odmiennego. Różnice te prowadziły do wrogiego stosunku. Wodzowie intrygowali przeciwko sobie i nienawidzili się nawzajem bardziej, niż Żydów. Frakcja parlamentarna złożona z takiej mieszaniny, jak arystokratów, demokratów, manczesterczyków, stronników reform społecznych, przyjaciół robotników i wielbi-

cieli stanu średniego, nie mogła zjednoczyć się w zupełności w jednym uczuciu nienawiści do żydostwa i skazana była na pustą frazeologję i wstrętne żydożerstwo. Głoszenie agrarnych i cechowych ideałów, wymyślanie pod adresem giełdy i wielkich magazynów, wszelkiego rodzaju biczowanie Żydów — oto zwykły repertuar takich mężów politycznych, jak Liberman von Sonnenberg i t. p. Przyzwyczajone żywioły z pomiędzy samych antysemitów nie mogły znieść dłużej towarzystwa Sonnenbergów i Alwardtów i dawno już wyrzekły się kandydatury do parlamentu.

Von Gerlach, były antysemita i teraźniejszy nacjonalno-socjalny deputowany do parlamentu, w następujący sposób streszcza swój pogląd na polityczny antysemityzm w Niemczech: „Najzupełniejsza bezpłodność parlamentarna podcięła nerw życiowy antysemityzmu. Naród tak poważny, jak Niemcy, żąda od ludzi, stojących w pierwszych szeregach, czynu, lub przynajmniej dobrej woli ku temu. Znalazłszy zaś zamiast czynu puste wyrazy, zaczęto się odwracać od tych zupełnie bezpożytecznych ludzi. Liczba antysemitów posłów do parlamentu w 1898 r. zmniejszyła się do 12 a w 1903 r. do 9... Antysemityzm, jako czynnik polityczny, utracił wszelkie znaczenie. Jeżeli nie zniknął jeszcze zupełnie z widowni jako partja, to tylko dlatego, że czerpie jeszcze trochę soków życiowych ze społecznego antysemityzmu i że połączył się z innemi kierunkami, nie mającemi w istocie żadnego wewnętrznego związku z walką przeciwko Żydom. W ten sposób antysemityzm wegetuje tylko. Nie ma on ani siły, ani się już nie spodziewa, by mógł pociągnąć ku sobie najbardziej świadome i najpotężniejsze żywioły niemieckiego narodu“...

V.

Partja liberalna.

Parlament frankfurcki z 1848 r. nie znał jeszcze ścisłego podziału grup liberalnych, ale z łona ówczesnego liberalizmu jasno już wydzielały się czynniki, które można uważać jako zarodki współczesnej nacjonal-liberalnej partji. Jeżeli wyłączymy republikańską lewicę, która po 1850 roku zniknęła prawie zupełnie z widowni, przechowawszy się w słabej formie, jako południowo-niemiecka demokracja, to najsilniejszą, decydującą partję liberalną reprezentowało tak zwane „centrum“ frankfurckiego narodowego zgromadzenia. Ale wkrótce w centrum tym spostrzec się dały dwa prądy: zasadniczy liberalizm i liberalizm ugodowy, z których stopniowo utworzyły się prawe i lewe skrzydło. Prawe skrzydło reprezentowało niemieckie ideały zjednoczenia pod przewodnictwem Prus, to jest te ideały, których wcielenie rozpoczęło się od połowy 6-go lat dziesiątka zeszłego wieku.

Jednakże socjalno-liberalną partję zjednoczonego Cesarstwa Niemieckiego nie należy uważać poprostu jako ciąg dalszy prawego skrzydła frankfurckiego centrum. Partja ta jest w znacznym stopniu wytworem pruskim. W 1859 r. z rozwojem nowej „liberalnej ery“ umiarkowany liberalizm, reprezentowany przez tak zwaną partję staro-liberalną, posiadał większość w sejmie pruskim. Kiedy w początkach 6-go lat dziesiątka zaostrzył się konstytucyjny konflikt, obok staro-liberalnej partji pod wodzą barona von Finke, utworzyła się radykalniejsza „postępowa partja“, na czele której stał Waldeck. Wkrótce większość w sejmie przeszła na jej stronę, i im bardziej zaostrzał się konflikt, tym bardziej skupiały się obok tej partji wszystkie liberalne żywioły — radykalne i umiarkowane. Do 1866 r. panowała ona w sejmie. Ale kiedy po wojnie tegoż roku

Bismarck zwrócił się do sejmu pruskiego z prośbą o t. zw. indemnizację, t. j. o przebaczenie nieuchwalonych przez parlament wydatków i podatków — ze strony partji postępowej nie napotkał już poprzedniej jednomyslniej opozycji. Partja rozpadła się: większość pod przewodnictwem deputowanych Farkenbeka, Hammera, Laskera i in. darowała Bismarckowi jego antyparlamentarne grzechy. Oddzielenie się ugodowców od postępowców dało początek nacjonalno-liberalnej partji w 1867 r. Zjawiwszy się na widowni Północno-Niemieckiego Związku, nacjonalno-liberalna partja powiększyła swoje szeregi napływem zwolenników umiarkowanego liberalizmu z państw związkowych, odświeżyła tradycje zjednoczonego ruchu, dzięki zawiazanemu przez von Bennigseną „Narodowemu Stowarzyszeniu“, i w ten sposób stała się jakby ideową następczynią prawego skrzydła starego liberalnego centrum z czasów narodowego zgromadzenia. Z tego to centrum przeszła na nią także taktyka kompromisów, która uczyniła partję posłusznym narzędziem w rękach Bismarcka i dała jej znaczną, nawet decydującą władzę w parlamencie aż do końca 7-go lat dziesiątka, ale już w tym czasie zdradzała swój fatalny, rozkładający wpływ.

W ciągu pierwszego dziesięciolecia od założenia Północno-Niemieckiego Związku, nacjonalno liberalna partja grała bez wątpienia bardzo wybitną rolę w ogólnym podniesieniu narodowego życia nowych Niemiec. Broniła energicznie idei jedności Niemiec, pruskie i niemieckie prawodawstwo tego okresu zawdzięczają wiele jej inicjatywie i współdziałaniu. Ale w całej tej działalności nacjonalno-liberalnej partji było bardzo niewiele jej własnej zasługi, a jeszcze mniej odwagi politycznej. Wszystko to, co osiągnął liberalizm pod kierownictwem nacjonal-liberałów, zawdzięcza właściwie szczęśliwemu zbiegowi ogólnych politycznych warunków. Te reformy prawodawcze, których wymagał czas i cele pruskiej polityki i które wychodziły na dobre politycznemu układowi i wzmocnieniu młodego ce-

sarstwa, były dziełem całego narodu i wszystkich partji. Specjalnym zaś zadaniem liberalizmu było ustanowienie silnych praw obywatelskich i konstytucyjnych gwarancji. A pod tym względem nacjonalno-liberalna partja, w owe czasy najsilniejsza i najwpływowsza, okazała się jednocześnie najbardziej chwiejną i słabą. Wodzowie jej, wstępujący na arenę polityczną z wspaniałe brzmiącymi programami, okazali się następnie płytkimi deklamatorami, drżącymi od jednego spojrzenia Bismarcka. Przechodzili oni od jednego kompromisu do drugiego i po wygłoszeniu głębokich zasad zapominali o nich najzupełniej. W parlamencie z r. 1871, 1874 i 1877 partja nacjonalno-liberalna miała 125, 155 i 128 deputowanych, a więc posiadała siłę, do jakiej nie doszła jeszcze nigdy żadna inna partja.

Jeszcze w 1878 r. nawet miała ona w parlamencie 99 deputowanych. Jakże więc skorzystała ona ze swojego dominującego położenia? Pomagała pokornie żelaznemu kanclerzowi w przeprowadzeniu jego politycznego i wojennego prawodawstwa; pomogła mu przeprowadzić sławną „walkę kulturalną“ przeciw katolikom, prawa wyjątkowe przeciw socjalistom i wiele innych, lecz nie umiała obronić przytym zasadniczych praw parlamentarnych i z łatwością poświęciła nawet budżetowe prerogatywy przedstawicielstwa narodowego. Każda decydująca walka o prawa narodowe była paraliżowana „wyższymi widokami“ i nieprzepartym uczuciem podziwu wobec człowieka, którego sam Farkenbek w 1862 r. nazwał „najgroźniejszym ministrem dla niemieckiej swobody“. I tego ministra obdarzali nacjonal-liberałowie głębokim zaufaniem i uwielbieniem. Bismarck zaś, wobec pruskich konserwatystów, wzdychających „za dobrami, starymi czasami“, partykularystycznie usposobionej partji katolickiej i rozdrażnionych grup narodowych, musiał początkowo oprzeć się na patryjotyzmie nacjonal-liberałów, obchodził się jednak z nimi jak z niemowlętami politycznymi i zostawiał ich losowi, jak

tylko nie potrzebował ich koniecznie. Już w 1875 r., polemizując z Laskerem, Bismarck, z właściwym mu trzeźwo politycznym cynizmem scharakteryzował nacjonalny liberalizm jako „nadzwyczajnie szlachetny, ale bardzo niepraktyczny kierunek ducha“.

Z końcem 8-go lat dziesiątka zaczyna się rozkład dawnej potęgi nacjonal-liberałów. W 1879 r. 17 członków porzuca nacjonal-liberalną frakcję, uważając, że partja niedość energicznie popiera kanclerza cesarstwa. Tych 17 członków tworzy „liberalną grupę“, która przechyla się na stronę „wolnych konserwatystów“, a następnie znika zupełnie z areny politycznej. Ale usunięcie się 17 członków nie wzmocniło jedności partji. W 1880 r. z powodu jednego kościelno-politycznego projektu prawnego 42 członków staje w opozycji, i od partji oddziela się grupa tak zwanych secesjonistów, wzmacniając szeregi „postępowej partji“. Nacjonalny liberalizm, jako partja narodowa i rządowa, został zdyskredytowany i od jednych wyborów do drugich staczał się coraz niżej.

Stopniowego rozkładu nacjonalno-liberalnej partji nie można jednak objaśniać jedynie jej charakterem ugodowym i nadzwyczajną chwiejnością wobec wymagań liberalizmu. Losy nacjonal-liberalizmu zależały jeszcze od tego, że był on w znacznym stopniu związany u podstaw z rozkwitającą klasą wielkich przedsiębiorców. Wskutek tego stosunku wpadł w wielką sprzeczność wobec zadań finansowego i celnego prawodawstwa i poszedł w rozsypkę; jedna połowa pragnęła pozostać wierną dawnym idealom, druga tymczasem musiała postępować tak, jak jej wskazywały interesy rosnącej burżuazji. Wpływ klasy przedsiębiorców na życie parlamentarne nie ogranicza się, naturalnie, do jednej tylko nacjonal-liberalnej partji. Ale żadna inna partja nie jest tak wybitną partyjno-polityczną przedstawicielką wielko-przedsiębiorczej burżuazji, jak nacjonal-liberałowie. Jeżeli przypomnimy sobie cały szereg aktów prawodawczych, które charakteryzują Niemcy od końca

60-tych do końca 70-tych lat zeszłego wieku i spełnione zostały pod przeważającym wpływem nacjonalno-liberalnej partji (prawodawstwo celne, ustawa przemysłowa, ustawa handlowa, prawo wekslowe, prawodawstwo pocztowe, założenie banku cesarstwa, prawo patentowe i t. p.), to nie można nie spostrzec jednego charakterystycznego rysu. Wszystkie te prawa, w rzeczy samej, były konieczne dla wzmocnienia jedności cesarstwa. Ale ciekawa rzecz, że konieczność przeprowadzenia takich mianowicie praw odczuwała panująca wtedy klasa w daleko silniejszym stopniu, niż wcielenie żądań, tkwiących w dawnych ideologicznych i czysto politycznych hasłach liberalizmu. Klasa panująca nie miała ani czasu ani ochoty, żeby przeprowadzić takie [naprzykład prawa, jak prawo swobodnego zakładania związków, swobody zebrzań, swobodniejszego prawa prasowego i t. p. Liberalizm, szczególnie w bardziej umiarkowanej, nacjonal-liberalnej postaci, podlegał wpływowi planów gospodarczych i interesów kapitalistycznych, związanych naturalnie z interesami klasy wielkich przedsiębiorców.

Z biegiem rozwoju w Niemczech, już w latach 60-tych, zaczęły pojawiać się prądy, płynące wpoprzek osławionej harmonji ekonomicznych interesów na gruncie swobodnej konkurencji, będącej jednym z głównych dogmatów liberalizmu. Fałszywości dogmatu tego dowodzili Fryderyk Albert Lange i Lassalle z punktu widzenia interesów klasy robotniczej; ostrej krytyce poddawał go także Rodbertus; wreszcie wbrew manchesterskim tendencjom doktryny liberalizmu wszczął się szeroki ruch także wśród oficjalnych przedstawicieli niemieckiej nauki ekonomicznej, którzy w 1872 r. założyli „Towarzystwo polityki socjalnej“ z widocznym zamiarem wpływania na bieg praktycznej polityki. W daleko większym jeszcze stopniu, niż te antymanchesterskie prądy, wpłynął na rozwój nacjonal-liberalizmu faktyczny bieg ekonomicznego życia Niemiec.

Średnio-europejski kryzys agrarny postawił wogóle partje polityczne wobec zupełnie nieoczekiwanych trudności. Kryzys ten w Niemczech nie był jeszcze w stanie rozerwać zupełnie także i na zewnątrz dawnych politycznych ugrupowań, ale główniejsze z nich zmuszone były pozostawić pojedynczym członkom swoim zupełną swobodę działania w sferze polityczno-agrarnej, byleby uniknąć wewnętrznych konfliktów; albo też starały się razem utrzymać się na linii środkowej, która w fatalny sposób przybliżała się coraz bardziej do linii żądań agrarnych. Proces ten widać najwyraźniej na partji nacjonal-liberałów.

Już w dawnych Prusach złączone były w jedną całość państwową dwa ekonomicznie odmienne terytoria: wyłącznie rolniczy wschód i przeważnie przemysłowy zachód. Zdobycze terytorjalne w 1866 r. przeniosły w znacznym stopniu punkt ciężkości państwa pruskiego na zachód, a pokój frankfurcki w 1871 r. połączył całą wielką przestrzeń od Memla do Maas w jedną polityczną całość. Równolegle z tym interesy ekonomiczne i polityka ekonomiczna najbardziej wpływowego stanu starych, a nawet młodych Prus przyjęły zupełnie inny charakter. Wielkoziemiańska szlachta była zdawien dawna za wolnością handlu, ponieważ wydatków przy transporcie rolniczo-gospodarczych produktów ze wschodnich Prus do prowincji nadreńskich nie można było zrównoważyć żadnemi cłami ochronnemi. Ale wraz ze zjednoczeniem niemieckich krajów w Cesarstwo Niemieckie warunki zmieniły się bardzo. Szlachcie wielkoziemiańskiej przedstawiła się sama przez się kwestja zmonopolizowania krajów niemieckich dla wywozu zboża za pomocą celów ochronnych. Po wolnym handlu nastąpiła era polityki ochronnej wielkiej własności ziemskiej. Ale wprowadzenie celów ochronnych na produkty naturalnie nie było rzeczą tak łatwą: magnateria ziemiańska natknęła się u steru władzy na nowy czynnik, który nie chciał się dać odsunąć bez żadnych ustępstw. Była to nowa arystokracja zachodniej części państwa, arystokracja

przemysłowa i bankierska, która nie miała najmniejszej ochoty, tak sobie, bez żadnego wynagrodzenia, pozwolić na podrożenie artykułów spożywczych mas robotniczych. Trzeba było w jakiś sposób „paktować“. Szczęśliwy zbieg okoliczności ułatwiał zgodę, ponieważ zachodnia arystokracja, jak się pokazało, miała podobne żądania. Przemysł niemiecki był jeszcze stosunkowo słabo rozwinięty. W niewielu tylko gałęziach osiągnął on pewnej siły wywozowej i musiał jeszcze walczyć zawzięcie z zagraniczną konkurencją na rynkach ojczystych. W tym celu potrzebował koniecznie celów przemysłowych. Arystokracja przemysłowa proponowała cła zbożowe wzamian za żelazne i sprawa była skończona. Staro-pruska magnateria pogodziła się z nowym cesarstwem; złożywszy przesady szlacheckie w ofierze, „przyjęła“ nową arystokrację pieniężną; koalicja, czyli tak zwany kartel klas panujących, stał się na długie czasy dominującym czynnikiem „narodowej polityki“ Niemiec.

Przejście bardziej wpływowych grup niemieckich przemysłowców od systemu wolnego handlu do polityki ochronnej mogło odbyć się tylko za cenę wyrzeczenia się dawnych liberalnych tradycji. Nacjonalno-liberalna partja znalazła się wobec fatalnego dylematu, kiedy poczynawszy od 1879 roku weszło na porządek dzienny prawodawstwo nowej ery protekcyjnej. Rozwiązanie tego dylematu doprowadziło partję do seysji. Część, która została wierna dawnym zasadom, oddzieliła się od partji i przyłączyła do wolno handlowej grupy radykalniejszego liberalizmu. Większość zaś pod nieprzepartym wpływem kapitalistycznych interesów zachowała dawną formę partyjną, lecz z bardzo już zmienioną treścią. Proces uspołecznienia nacjonalnego liberalizmu przybrał jasno określony charakter, i nacjonalno-liberalna partja stała się w parlamencie przedstawicielką potężnych kapitalistycznych organizacji.

Poczynając od lat 60-tych i 70-tych w Niemczech zaczęły powstawać liczne związki przemysłowców. Początkowo celem ich była pomoc własna, obrona najbliższych intere-

sów: handlowych, przemysłowych i t. p. Ale wkrótce najsilniejsze z tych związków nie zadowalały się taką czysto wewnętrzną działalnością i samopomocą, ale zaczęły starać się o polepszenie swego położenia przy pomocy prawodawstwa. To rozszerzenie działalności związków przedsiębiorców było tym godniejsze uwagi, że większość z nich przestała wieść żywot odosobniony a zaczęła łączyć się w wielkie centralne organizacje. Najstarszą z tych organizacji jest tak zwany Handelstag, założony w 1861 roku. Postawił on sobie za zadanie „zabezpieczenie należytego wpływu interesom handlowego i przemysłowego stanu“, i obejmuje obecnie wszystkie ważniejsze związki przemysłowców, większość izb handlowych i wielkich korporacji kupieckich. Równorzędnie z tą handlową organizacją w ciągu pierwszego dziesięciolecia istnienia Cesarstwa Niemieckiego powstały także i zjednoczone organizacje przedsiębiorstw przemysłowych specjalnie dla obrony interesów wielkiego przemysłu. Szczególnie ważnym pod tym względem jest „Centralny Związek niemieckich przemysłowców“. Założony w 1876 r. postawił sobie od początku za zadanie „pomoc narodowej pracy“, co w rzeczywistości oznaczało dążenie do energicznej ochrony „pracy narodowej“, w przeciwieństwie do liberalnej zasady wolności handlu. Już w 1900 roku „Centralny Związek“ liczył w swoich szeregach 62 związki przemysłowe, 24 izby handlowe, 7 towarzystw zawodowych i 460 pojedynczych członków. Mając do rozporządzenia duże środki pieniężne dla propagowania swoich celów, specjalny organ „Deutsche Industrie-Zeitung“ i dość liczną kapitalistyczną prasę, Centralny Związek cieszy się ogromnie rozgałęzionym i wielkim wpływem na bieg polityki i prawodawstwa, — już to drogą zabiegów u rządu, masą osobistych stosunków z wpływowymi sferami, wywieraniem nacisku na opinię publiczną lub też przez bezpośrednie partyjno-polityczne oddziaływanie na instytucje prawodawcze.

Kto chce zobaczyć na własne oczy agrarną arystokrację Niemiec, ten musi się udać na Pomorze, do majątków i zamków rycerskich, ale kto pragnie mieć dokładne pojęcie o nowej arystokracji przemysłowej, znajdzie ją przede wszystkim w reńsko-westfalskim okręgu przemysłowym. Tutaj reprezentują ją najlepiej „żelazni baronowie“ — główni przewodnicy najnowszej ery ekonomicznego rozwoju kraju. Nazwiska Kruppa, Stumma, Heyla, Ziegla i Siemenssa są już tak powszechnie znane, jak nazwiska hrabiów Kanitzów, Mirbachów, Klinkowstremów, Itzenplitzów i innych. Ta „śmietanka“ kapitalistów niemieckich nie ustępuje co do liczby starej ziemiańskiej magnaterji. Co zaś do finansowego i ekonomicznego znaczenia, już teraz przewyższa o wiele konserwatywną arystokrację wiejską, i tylko pod względem wpływu politycznego ustępuje jej znacznie. Wielcy fabrykanci niemieccy, tworzący nowo upieczoną arystokrację, musieli poczuć nieprzeparty pociąg do naśladowania i asymilowania się ze starą szlachtą rodową. Każdy z nich pragnął być baronem, służyć w gwardji, błyszczeć na dworze. Na tym polu arystokratycznego współzawodnictwa szlachta przemysłowa, dzięki ogromnej wyższości środków materialnych, może się pochwalić znacznymi postępami; na karty sensacyjnej prasy, która ze szczególnym upodobaniem czerpie wiadomości ze sfer zakulisowych, nie dla każdego dostępnych, wniesiono już niemało opisów obrażonej ambicji, wykrytych knowań i tryumfujących intryg. Ale ze wzrostem świadomości w klasie wielkich przedsiębiorców nazwa radcy i tajnego radcy handlowego nabrała w jej oczach takiego przynajmniej blasku, jak tytuł barona. Świadomość zaś interesów klasowych w sferze tej rosła stopniowo i zaostrzała się z rozwojem stosunków przemysłowych i organizacji, jak syndykaty, izby handlowe, wreszcie w miarę tego, jak skupiały się coraz silniej masy proletariatu przemysłowego. Równocześnie rozwijały się także polityczne instynkty przemysłowej burżuazji. Aż do ostatnich czasów cały

układ i sprężyny politycznego i administracyjnego życia Niemiec były czysto konserwatywne. Cały personel wyższych urzędników rekrutował się z pomiędzy synów konserwatywno-ziemiańskiej magnaterji, a handel wraz z przemysłem miały ciężki żywot pod panowaniem zupełnie niekompetentnej w tej sferze biurokracji. Ale oto podczas panowania Wilhelma II i wraz z rozpoczęciem się kolonialnej i wszechświatowej polityki Niemiec, zubożona przemysłowa burżuazja, świadoma swego wysokiego powołania, coraz natarczywiej domagała się pierwszych miejsc w centralnym i administracyjnym zarządzie.

Wielcy fabrykanci posiadają polityczną i parlamentarną reprezentację przede wszystkim w nacjonalno-liberalnej, poczęści zaś w wolnomyślniej i wolno-konserwatywnej partji. Do tej ostatniej należą, między innemi, wielcy fabrykanci, którzy są jednocześnie właścicielami wielkich majątków ziemskich i tym sposobem przedstawiają mieszaną agrarno-przemysłowy typ. Ale w przeciwieństwie do szlachty wiejskiej, fabrykanci nie posiadają choćby trochę większych sił pomocniczych: nie mogą zjednać sobie miejskiego stanu średniego, który się uważa za ofiarę zachłanności kapitalizmu, ani demokratycznych i wrogich sobie mas przemysłowego proletariatu, ani nawet dosyć licznej warstwy niemieckiej inteligencji, która mimo swoją niechęć do zacofanej konserwatywno-ziemiańskiej arystokracji, często bywa dość brutalnie traktowaną ze strony „postępowych“ fabrykantów. W takich warunkach nie dziwnego, że wielcy przedsiębiorcy dostają się do parlamentu prawie wyłącznie przy pomocy zupełnie obcych żywiołów. Klasa wielkich przemysłowców, tak potężna, jako ekonomiczna organizacja, pod względem parlamentarnym pozbawiona jest samodzielności i skazana na ustępstwa wyborcze to w prawo, to w lewo. Ustępstwa te idą najczęściej na prawo, i na nie skazana jest prawie zupełnie nacjonalno-liberalna partja.

Jak wiadomo, stronnictwo to w partyjno-politycznym znaczeniu jest partją narodowego niemieckiego zjednoczenia. W przeciwieństwie do dawnej „postępowej“ partji i południowo-niemieckiej demokracji, reprezentowało ono swojego rodzaju rządowy liberalizm i jako takie, stało się rzeczywistym parlamentarnym czynnikiem w całym politycznym i wojennym prawodawstwie nowego zjednoczonego cesarstwa. Partja ta była zdecydowanie centralistyczna zarówno w dziedzinie polityki zewnętrznej jak i w kwestjach wewnętrznej gospodarki i prawa. Ale świetny okres racjonalnego liberalizmu był krótki. Przez współudział w „kulturkampfe“ a następnie w zaprowadzeniu praw wyjątkowych przeciwko socjal-demokracji stracił on całą swoją liberalną reputację, z początkiem systemu polityki ochronnej jednolitość ekonomiczną a ze wzrostem ruchu socjalistycznego — resztki popularności. W większości praw terazniejsi nacjonal-liberałowie idą za partją konserwatywną i czasami tylko, bardzo zresztą apatycznie bronią swych liberalnych tradycji wobec wygórowanych pretensji klerykalnej albo konserwatywnej reakcji. Jedyne jeszcze, co wprowadza ich niekiedy w zapal i odróżnia od innych partji, to orle idee wszechobecnej i wszechświatowej polityki i wszechświatowego wpływu Niemców. Nie darmo w szeregach nacjonalnych liberałów znajdują się znani pangermaniści i anglofobi z profesorami na czele.

Za czasów rozkwitu swego politycznego istnienia nie było ani jednego okręgu wyborczego, gdzieby nacjonalno-liberalna partja nie miała stosunków. Obecnie, oprócz dwóch — trzech wyjątków, wyrugowana została zupełnie przez agrariuszy z Prus wschodnich, Pomorza, Brandenburgji, Poznańskiego i Śląska. Na wschód od Elby wpływ ich nie pozostawił prawie żadnego echa, na zachód zaś tracą wkrótce ostatnie znaczenie, jak tylko Związek gospodarzy wiejskich odmówi im pomocy. Jako partja, są teraz prawie zupełnie w rękach konserwatywnych grup, które postępują z nimi jak im się podoba i podtrzymują

kandydaturę nacjonalnych liberałów przy wyborach tam, gdzie mogą z ich pomocą zwalczyć swoich przeciwników z pośród liberałów, centrum katolickiego lub socjaldemokracji. Tak się rzecz ma przynajmniej we wszystkich rolniczo-gospodarczych okręgach. Z 50 nacjonalno-liberalnych deputowanych w obecnym składzie parlamentu bardzo nieznaczna część przeszła przy pierwszych wyborach, ogromna większość zaś dopiero przy ściślejszych wyborach z kandydatami centrum, socjaldemokracji, Polaków, partii wolnomysłnej, a bardzo niewiele tylko przy ściślejszych wyborach z kandydatami partii konserwatywnej. Można z tego zauważyć jaką olbrzymią rolę gra konserwatywno-agrarny aparat w losach wyborczych nacjonalnych liberałów.

Na historję parlamentu cesarstwa, poczynając od 1874 roku, można patrzeć jako na historję rozkładu i rozdrobnienia liberalizmu narodowego, a nawet wszelkiego liberalizmu w Niemczech. W 1874 r. nacjonalni liberałowie w liczbie 155 posłów stali na czele wszystkich partji w parlamencie, obecnie, po wyborach w 1903 roku, liczba ich spadła do 50 deputowanych, wybranych z pomocą starych zaklętych wrogów. Nacjonalno-liberalnej partji, zowiącej się dotychczas chępliwie „partją zamożności i wykształcenia“, nie zbywało na ludziach talentu: Bennigsen, Lasker, Forkenbeck, Staufenberg i zmarły niedawno minister finansów Miquel byli przed ćwierć wiekiem jej dumą i wogóle pierwszemi osobistościami na politycznej arenie Niemiec. Nie brak więc utalentowanych ludzi był powodem rozkładu partji, lecz brak szerokiej jednolitej podstawy w masach. Przemysłowa burżuazja, z której dążeniami i ideałami najbardziej spokrewnioną była nacjonalno-liberalna partja, przedstawia zbyt małą warstwę, by się na niej opierać mogła partja. To samo powiedzieć można o „wykształconych warstwach“, które w najszerszym zakresie tworzą zaledwie 4% ludności Niemiec i, prócz tego, nie odznaczają się ani skupieniem politycznym, ani stałością

i jednością dążeń politycznych. W początkowym stadium owego istnienia nacjonalny liberalizm opierał się na włościanstwie i masach robotniczych. Znany jest piękny frazes, który otrzymali niegdyś robotnicy lipscy jako odpowiedź na zapytanie co do zapisania się na członków „Narodowego związku“ kolebki dzisiejszych nacjonalnych liberałów: „nie macie potrzeby wstępować do związku“, — odpowiedziano im wtedy, — bo i tak jesteście jego „urodzonemi honorowemi członkami“! Z tej wielkości duszy nie zostało teraz ani śladu: z wyjątkiem niewielu reńsko-westfalskich okręgów, nacjonalny liberalizm stracił swoich „honorowych członków“, ponieważ w miarę jednoczenia się z kapitalizmem przejmował się coraz bardziej antagonizmem względem interesów i dążeń klasy robotniczej, zaledwie mógł znieść jej organizacje i do ostatnich czasów prawie niepodzielnie stał po stronie tych niefortunnych projektów prawnych, które wymyślała konserwatywno-agrarna reakcja. W szeregach nacjonalno-liberalnej partji w parlamencie zasiadają główni dyrektorowie największych związków kapitalistycznych, którzy są pierwszemi inicjatorami t. zw. „szachermacherstwa“, niezmordowanemi organizatorami jawnych i skrytych wycieczek przeciw organizacjom robotniczym, przeciwko prawu strejków i koalicji, przeciwko powszechnemu prawu wyborczemu i t. p. Co zaś do włościanstwa, to jest ono po stronie nacjonalnych liberałów o tyle jeszcze, o ile ci są za cłami ochronnemi, to jest o ile stają się posłusznym narzędziem interesów agrarjuszy.

To, co mówiliśmy poprzednio, zwalnia nas od obowiązku przytaczania tutaj obszernych tekstów manifestów programowych nacjonalno-liberalnej partji. Pierwszy gruntowny program wypracowany został przez partję po odłączeniu się od niej grupy „secesjonistów“ w 1881 r. W programie partja wypowiada się za socjalno-politycznemi reformami Bismarcka, co zaś do jego ekonomicznej polityki, to nie określa jasno swego stanowiska, uważając, że „róż-

nice zdań co do celów ochronnych i wolności handlu nie powinny być podstawą do tworzenia partji politycznych". Manifesty partyjne z 1884, 1891 i lat następnych potwierdzają ogólnie poprzedni program, ale już w 1891 roku spotykamy punkt, zgodnie z którym zjazd nacjonalno-liberalnej partji uważa za „konieczną przerwę w dziedzinie społeczno-politycznych reform". Punkt ten jest dotychczas przewodnią nicią w praktyce parlamentarnej nacjonalno-liberalnej partji.

Widocznie niema nic bardziej tragicznego, jak losy niemieckiego liberalizmu. Bardzo jeszcze niedawni polityczni dowcipnicy w następujący sposób odróżniali obie wolnomyślne grupy: *związek wolnomyślny* (Freisinnige Vereinigung) charakteryzowali wyrazem Wadenstrümpfer, t. j. liberałami w pończochach po kolana, co wskazywało na ich salonowy charakter; podczas gdy *wolnomyślną partję ludową* Eugenjusza Richtera (Freisinnige Volkspartei) nazywano Wasserstiefler, t. j. liberałami w wysokich butach, o jeden stopień radykalniejszych. Ale dosyć było czasu od jednych wyborów do drugich, aby te dwie grupy jakby zamieniły się na role. Wolnomyślna partja ludowa, która po wyborach w 1903 r. liczy w parlamencie 21 posłów i mniej więcej tyluż w sejmie pruskim, jest zaledwie małą resztką niegdyś potężnej partji postępowej. Programem swoim z 1861 r. niemiecka partja postępową łączyła się z demokratycznymi tradycjami rewolucyjnej ery lat 40-tych zeszłego wieku. Broniła ona idei zjednoczenia Niemiec pod przewodnictwem pruskim, ale jednocześnie stawiała jako konieczny warunek zaprowadzenie w Prusach konstytucyjnego ustroju. Z tych dwóch żądań powstała właśnie opozycja, która tworzyła życiowy rdzeń postępowej a na-

stępnie i wolnomyślną partji, aż do samej dymisji żelaznego kanclerza. Partja postępową walczyła z Bismarckiem głównie dlatego, że w ciemnicy pruskiej wolności nie chciała uznać wodza niemieckiego zjednoczenia. Polityka krwi i żelaza zwyciężyła jednak i po wypadkach w 1866 r., po oddzieleniu się nacjonalno-liberalnej grupy, partja postępową zesłała na stopień mniejszości, co od tego czasu jest ciągle jej smutnym udziałem. Ale będąc już mniejszością, długo jeszcze walczyła dzielnie za sprawę liberalizmu. Cała jej siła spoczywała właśnie w opozycji przeciw bismarkowskiemu rządowi i konstytucyjnej słabości nacjonal-liberałów.

Można powiedzieć, że partja wolnomyślna zachowała lepiej od innych partji czysto polityczny charakter i najmniej poddawała się wpływom społecznych prądów czasu. W 1894 r. dopiero na zjeździe partyjnym w Eisenach dołączone zostały do programu niektóre społeczno-polityczne dążenia, jak zakaz pracy fabrycznej dla dzieci niemających lat 14, dziewięciogodzinny maksymalny czas pracy, rewizja praw o ubezpieczeniu robotników i t. p. Wogóle zaś Eugenjusz Richter ze swoją partją pozostaje wciąż zabytkiem manczesteryzmu wśród zupełnie zmienionego społeczno-politycznego otoczenia. Przeważająca i omal że nie jedyna tendencja wolnomyślnego programu sprowadza się do wzmocnienia zasad prawnych i ustroju parlamentarnego na gruncie monarchji konstytucyjnej i federacyjnego związku państw niemieckich. Tendencja ta stała się dla partji wolnomyślną i jej wodza niejednokrotnie pobudką do świetnych tryumfów parlamentarnych, ale nie była w stanie zapewnić trwałej żywotności partji wolnomyślną i uchronić jej od ostatecznego bankructwa.

Wobec politycznego zacofania i obecnego ugrupowania klasowego w Niemczech — milionów drobnych przedsiębiorców, rzemieślników, włościan, stanu małych urzędników i t. p. — jest jeszcze dosyć podatnego gruntu dla istnienia burżuazyjno-demokratycznej partji; taka partja śred-

niego stanu podniosłaby o wiele szanse walki parlamentarnej i pozaparlamentarnej przeciw prusko-niemieckiej reakcji. Ale przy tej potędzie, którą osiągnął w Niemczech polityczny i zawodowy ruch robotniczy, i wobec znaczenia, jakie sobie zdobyła w życiu politycznym partja robotnicza jako przedstawicielka skrajnie demokratycznych dążeń, każda demokratyczna partja burżuazyjna traci swoją żywotność, jeśli występuje przeciw socjaldemokracji lub zmienia program w miarę potrzeby. Prawda, że położenie niemieckiego liberalizmu, między dwoma ogniami, bardzo trudne; z prawej strony gniecie go wszelkiego rodzaju reakcja, z lewej — podkopuje socjaldemokracja. Zamiast żeby wznieść się ponad powszednie małostki i pozostać wierną swym postępowym ideałom, — oczyszczać atmosferę z polityczno-biurokratycznych naleciałości, partja wolnomysłna rozstrzygnęła kwestję w isticie donkiszotowski sposób; postanowiła walczyć z dwóch frontów: przeciw socjalizmowi z jednej a przeciw reakcji z drugiej strony! Dewiza ta została wygłoszona przez partję Richtera na jednym z ostatnich zjazdów i naturalnie sprowadziła się w rzeczywistości do walki z jednego frontu i na rękę reakcji.

Ze wszystkich odmian niemieckiego liberalizmu grupa Richtera okazała największe doktrynerstwo w stosunku do ruchu robotniczego i jego partyjno-politycznego wyrazu. W ruchu robotniczym widziała ona przede wszystkim kolektywistyczną tendencję i ignorując bezpośrednie zadania ruchu, łała sobie głowę nad rozwiązaniem problemu państwa, w którym przeprowadzona byłaby konsekwentnie idea kolektywizmu. Stąd powstał między innymi znakomity pamflet Richtera „Obrazki z państwa przyszłości“, po których nastąpiły inne tego rodzaju karykaturalne obrazki. Wszystkie podobne obrazki przyszłości były często przedmiotem gwałtownej polemiki partyjnej, nie tylko w prasie ale i na trybunie parlamentarnej. Im zaciętsze były walki pomiędzy liberałami a socjaldemokratami, z tym większą złośliwą radością zacierały ręce

partje reakcyjne („porządku“), wiedząc dobrze, że odosobnienie opozycji liberalnej od demokratycznej zapewnia powodzenie reakcji. Ta kapryśna nienawiść partji wolnomysłnej do „ostatecznych celów“ socjaldemokracji przeszła i na bardziej palące i bezpośrednie zadania ruchu robotniczego i partji robotniczej. Z biegiem czasu nienawiść ta przybrała tak ostrą formę, że partja wolnomysłna nie dopuszcza teraz nawet myśli o jakimkolwiek układzie, o politycznym kompromisie ze skrajną lewicą, czy chodzi o to, by wspólnie zwalczać intrygi reakcyjnej większości w parlamencie, lub też pobić przy wyborach reakcyjnego kandydata. Wymownym dowodem takiego samobójczego uporu wolnomysłnej partji była jej polityka podczas obstrukcji celnej w 1902 r.: w bezsilnej złości ku swoim dawnym współwyznawcom (wolnomysłnemu związkowi) i w chorobliwej nienawiści do socjaldemokracji, Richter nie uważał za potrzebne stanąć po stronie parlamentarnej koalicji w sprawie, która w istocie powinna być zasadniczo sympatyczną dla partji wolnomysłnej, ponieważ koalicja ta skierowana była przeciw protekcyjnistycznym tendencjom rządu i agrarnym żądaniom większości parlamentarnej.

Na również „wolnomysłnych“ wyżynach stoi i taktyka wyborcza partji. Już oddawna partja wolnomysłna nie jest w stanie własnymi siłami przeprowadzić swoich kandydatów podczas głównych wyborów i w zupełności zależy od postronnej pomocy przy ściślejszych wyborach. Pod tym względem jedna tylko socjaldemokratyczna partja surowo przestrzega zasady bezwarunkowej pomocy liberalnemu kandydatowi, jeśli tylko zachodzi potrzeba ściślejszych wyborów z konserwatystą jakiegokolwiek odcienia. Dzięki temu podczas wyborów w 1903 r. partja wolnomysłna z 21 deputowanych wprowadziła do parlamentu 10 swoich kandydatów tylko z pomocą socjaldemokratycznej partji. Jakże się odwdzięczyła za tę pomoc? Przeszło 18 mandatów zdobyły partje konserwatywne z pomocą

wolnomysłnych przy ściślejszych wyborach z socjalnemi demokratami, również w walce z temi ostatnimi przy ściślejszych wyborach przeszło 5 mandatów w ręce nacjonalnych liberałów także z pomocą wolnomysłnych. Tym sposobem, z winy partji wolnomysłnej najmniej 24 mandatów dostało się agrarnej i reakcyjnej większości w parlamencie, co naturalnie osłabiło znacznie opozycyjną mniejszość. Wkrótce potem podczas wyborów do sejmu pruskiego taktyka ta rychterowców świeciła prawdziwe orgje i tylko wskutek tej taktyki pierwsza próba udziału partji robotniczej w wyborach do sejmu pruskiego nie odniosła namacalnego zwycięstwa.

Dużo prościej i realniej patrzyła na rzeczy druga wolnomysłna grupa, *Freisinnige Vereinigung*. Grupa ta odzieliła się od Richtera w 1893 r. z powodu różnicy zdań co do ówczesnych projektów praw wojennych. Nie podzielała ona antymilitarnych zapatrywań Eugenjusza Richtera, mniemając, że z początkiem „nowego prądu“ po bismarkowskim okresie trzeba okazywać większą sympatję względem „narodowych“ zadań państwa, a nie ograniczać się tylko do bezpłodnego krytykowania polityki rządowej. Zmarły Henryk Rickert, a po jego śmierci utalentowany publicysta i wydawca dziennika „Die Nation“, dr. Barth, usiłowali teź świeże siły w swoją grupę, przyszedłszy do przekonania, że walka „na dwa fronty“ nie tylko jest nad siły niemieckiego liberalizmu, ale nie odpowiada zupełnie obecnym wymogom współczesnego życia i polityki niemieckiej.

W grupie Wolnomysłnego Związku najjaskrawiej wyrażają się wolnohandlowe tendencje i wskutek tego

głównemi zwolennikami jego są reprezentanci wielkiego handlowego i bankowego kapitału. Wcielenie zaś wolnohandlowych idei związane jest ściśle z rozwojem niemieckiego przemysłu, więc, co za tym idzie, z losami i stopniowym wzrostem klasy przemysłowej. Stąd wynikała potrzeba sympatyczniejszego stosunku do ruchu robotniczego i jego politycznej organizacji. Grupa więc Bartha nie wstydziła się w energiczny sposób podtrzymać w parlamencie antyagrarną obstrukcję partji robotniczej. Odrodzenie się liberalizmu niemieckiego w duchu większego przejęcia się narodowemi (t. zn. — wszechświatowa i kolonialna polityka, zwiększenie wojskowej i morskiej siły państwa) i społecznemi (t. zn. — pomoc w poprawie losu klas pracujących, walka z konserwatywno-klerykałną reakcją) dążeniami — oto zadania, które stara się osiągnąć dr. Barth w uporczywej ustnej i piśmiennej agitacji. Zadanie to okazało się wcale niełatwe; szczególnie myśl Bartha o przyjaznym współżyciu liberałów z socjaldemokratami w kwestjach polityki praktycznej wydawała się wielu tak niebezpieczną, że uporczywe propagowanie tej myśli pozbawiło Bartha mandatu do parlamentu i do sejmu pruskiego. Grupa Związku wolnomysłnego ma teraz w parlamencie 9 posłów i tyluż mniej więcej w sejmie pruskim.

Idea nacjonalno-socjalnej polityki w czystej i oryginalnej formie zrodziła się pierwaj jeszcze w głowie bardzo niepospolitego, ale fantastycznego człowieka. Był to pastor Fryderyk Nauman, który, podobnie jak wielu „młodych“ pastorów, wyszedł z szeregów chrześcijańsko-socjalnych a więc w prostej linii był uczniem Stöckera. Ale podczas gdy chrześcijański socjalizm mistrza stawał się antysemitcko-reakcyjnym, kilku jego utalentowanych uczniów szukało godniejszego ujścia dla swego politycznego entuzjazmu. Jedni z nich przybili do socjaldemokratycznej przystani, inni zatrzymali się w pół drogi, Nauman zaś poszedł własną drogą, rozwiniawszy sztandar „nacjonalnego

socjalizmu“. Łatwo się domyślić, że idea Naumana była przeciwstawieniem rewolucyjnego „międzynarodowego“ socjalizmu. Jako pionier „partji przyszłości“, Nauman założył w 1896 r. „Nacjonalno-Socjalny Związek“. W tymże roku wypracowany został program, a w 1898 r. nowa grupa wystawiła już w 11 okręgach własnych kandydatów. Tendencje tej grupy zostały już nakreślone wyżej w charakterystyce najnowszej fazy Związku wolnomyślnego. Nacjonalna strona partji Naumana zasadzała się na wzmocnieniu zewnętrznej siły i potęgi Niemiec, a socjalna — w tym, żeby tę narodową politykę zakładać na ekonomicznym i politycznym podniesieniu klas pracujących. „Żądamy polityki siły w sprawach zewnętrznych, polityki reform w wewnętrznych“, — tak formułuje tę myśl § 1 programu Naumana. Od samego początku już Naumanowi przedstawiała się perspektywa sojuszu partji liberalnych z proletariackimi masami, nawróconemi do narodowych ideałów. Dla zrealizowania tego projektu mają posłużyć, zdaniem Naumana, żywioły bernsteinizmu w łonie socjaldemokracji, poza nią zaś nacjonalni-socjaliści, postępowe siły Związku wolnomyślnego i najpostępowwsze innych liberalnych partji. Ta „wielka lewica“ będzie jakoby w stanie zwyciężyć reakcję, tymbardziej, że ze wstąpieniem jej na arenę polityczną miałaby po swojej stronie zdemokratyzowaną władzę cesarską. Monarchja, w przekonaniu Naumana, — i to jest jego idée-fixe, — usycha w więzach konserwatywno-klerykalnej reakcji, czeka z niecierpliwością chwili, kiedy w swojej postępowej narodowej i socjalnej polityce będzie się mogła oprzeć na odrodzonej liberalno-demokratycznej większości.

Prawie przez dziesięć lat pracował Nauman z nadludzką energją nad wcieleniem swoich idei. Obdarzony świetnym publicystycznym i krasomówczym talentem, za pomocą wydawnictw swoich („Hilfe“ i „Zeit“) i przez niezmordowaną ustną agitację zdobył sobie jeśli nie bardzo dużo stronników, to wiele powszechnej uwagi i zaintere-

sowania. Zajmowały się nim szczególnie koła akademickie i młodzież uniwersytecka. Ale tych warstw było za mało, żeby uformować nową partję, i przytym sfery te zajmowały się bardziej narodową polityką niż społeczną. Podczas wyborów w r. 1898 oddano na kandydatów Naumana 27,144 głosów, jak na początek — cyfra dosyć okazała. Nim jednak upłynęło pięć lat, okazało się, że propaganda Naumana nie zapuściła głębokich korzeni w społeczeństwie: wybory w r. 1903 wykazały 30,204 głosów i chociaż w Marburgu, przy pomocy socjaldemokratów, przeszedł przy ściślejszych wyborach nacjonalno-socjalny kandydat, von Gerlach, sam Nauman przekonał się o jałowości dalszych wysiłków i zlikwidował swoją organizację. Na propozycję jego większość członków partji postanowiła rozwiązać własne organizacje i przyłączyć się do Związku wolnomyślnego dra Bartha.

Przeglądając szeregi liberalizmu niemieckiego natknijemy się wreszcie na tak zwaną niemiecką, właściwie południowo-niemiecką, partję ludową (Deutsche Volkspartei), którą przyjęto uważać za najbardziej radykalną grupę niemieckiej demokracji burżuazyjnej. Głównym ogniskiem tej partji było oddawna królestwo Wirtemberskie; jakie takie ślady jego istnienia spotykamy także w W. Ks. Badenskim i w Bawarji.

Jeśli program partji stanowił o jej prawdziwej istocie, to niemiecka partja ludowa nie pozostawiałaby nic do życzenia pod względem demokratyzmu. Ale między słowem a czynem istnieje zazwyczaj przepaść, dlatego też, w ciągu naszego szkicu, musimy zwracać uwagę nie tyle na to, jak przedstawia się dana partja w tym lub innym programie, ile na to, czym jest w rzeczywistości. Niestety,

i południowo-niemiecka demokracja nie zupełnie stoi na wysokości swojego programu, sformułowanego przez nią obszernie na zjeździe monachijskim w r. 1895. Ograniczyć więc dlatego na przytoczeniu tylko tych czterech zasadniczych punktów, w których południowo-niemiecka partja ludowa streszcza swoje szczegółowe polityczne i ekonomiczne żądania. Punkty te brzmią: 1) Niemiecka partja ludowa jest partją politycznego postępu; wyznaje ona zasadę swobody i równości i żąda jednakowego udziału wszystkich obywateli w prawodawstwie, zarządzie i sądownictwie. 2) Partja ludowa jest partją ogólnej narodowej jedności i samorządu państw związkowych. Broni ona gorąco jedności państwa niemieckiego, ale i zupełnej samodzielności i równości oddzielnych szczepów niemieckich. 3) Partja ludowa jest partją społecznych i ekonomicznych reform. Sądzi ona, że państwowe i społeczne kwestje są ze sobą nierozłącznie związane i że ekonomiczne podniesienie klas roboczych i urzeczywistnienie politycznej swobody warunkują się nawzajem. Żąda ona pokojowego wyrównania różnic społecznych w granicach nastroju społecznego, zabezpieczającego swobodę jednostki. 4) Partja ludowa jest partją pokoju. Uważa ona wojnę i militarystkę za zło, niszczące dobrobyt ludu i szkodliwe interesom kultury i wolności.

W Wirtembergji partja ludowa zdobyła sobie bezsprzecznie zasługę tym, że w ciągu długich lat utrzymywała w ludności zainteresowanie się trzema najważniejszymi reformami, będącymi na porządku dziennym życia politycznego kraju. Walczyła ona o reformę konstytucji, zarządu gminnego i systemu podatkowego i w walce tej zdobyła sobie w r. 1895 pierwsze miejsce w królestwie i prezydenturę w sejmie. Zająwszy tę wybitną pozycję, partja zabrała się do urzeczywistnienia swoich planów wspólnie z innymi partjami, ale zaraz musiała się rozczarować co do skuteczności rozpoczętej pracy. Ani centrum katolickie wirtemberskiego sejmu, ani nacjonal-liberałowie,

zwący się tutaj „Partją niemiecką“ (Deutsche Partei), a tym mniej jeszcze izba panów nie zgadzali się przyjąć w całości reform będących „u steru rządu“ demokratów. Zamiast prowadzić dalej propagandę popularnych żądań wśród ludu, partja ludowa poczęła robić ustępstwa; tymczasem wszystkie żądania jej podjęła w agitacji swojej socjaldemokracja, co zaczęło zaostreżać coraz bardziej wzajemne stosunki. W końcu, śladem innych liberałów, zaczęła i partja ludowa straszyć wszystkich czerwonym widmem rewolucji.

Od tego czasu partja ludowa chyliła się do upadku. Najwyższym stadjum jej rozwoju były wybory do parlamentu w r. 1893, kiedy to z 17 mandatów z Wirtembergii zdobyła sobie 11, a dalej do sejmu wirtemberskiego w r. 1895, gdy w liczbie 31 posłów zajęła pozycję najsilniejszej frakcji i wodza swojego adwokata ze Sztuttgardu, Fryderyka Payera, podniosła do godności marszałka sejmu. Ale już w czasie powszechnych wyborów w r. 1898 partja ludowa z 11 mandatów do parlamentu zachowała tylko 8, z których podczas wyborów dopełniających w r. 1899 straciła jeden na korzyść socjaldemokracji; podczas wyborów do sejmu krajowego w r. 1900 z 31 mandatów zostało jej się tylko 26, z których znów podczas wyborów dopełniających straciła jeszcze dwa mandaty. W okręgach przemysłowych partję ludową wycięśnia coraz bardziej socjaldemokracja, a w rolniczo-gospodarczych coraz śmieiej występujący Związek gospodarzy wiejskich, ukrywający się tutaj pod bardziej pociągającą nazwą „Związku Włościańskiego“. Porażki te nie wzmocniły, naturalnie, ale ochłodziły jeszcze bardziej demokratyczny zapal partji ludowej. Zamiast paraliżować postępy socjaldemokracji jak najściślejszym trzymaniem się swoich zasad w propagandzie, zaczęła ona przybierać nacjonalno-liberalne narowy: kokietować to z militarystką, to agrarjuszami, rzucać frazesy o narodowej i wszechświatowej polityce i do wspólki

z Eugenjuszem Richterem ciskać gromy przeciwko obstrukcjonistom celnym. Od takiej taktyki pozostał tylko jeden krok do zupełnie otwartej koalicji wyborczej partji ludowej z kandydatami wirtemberskich nacjonalnych liberałów, co stało się w rzeczywistości w ostatnich czasach i podczas ogólnych wyborów do parlamentu, i w czasie krajowych wirtemberskich wyborów. Ale taka polityka kompromisów wyborczych oznaczała z konieczności koalicję przeciw skrajnej demokracji i polityczną dezorganizację mas wyborczych. Partja ludowa, wszedłszy w osobie wodzów swoich na tę śliską drogę, musiała stracić wpływ na dawnych swoich wyborców. Szczególniej jaskrawo dało się to odczuć podczas ściślejszych wyborów, kiedy od głosów partji ludowej zależał wynik walki między radykalnemi i umiarkowanemi lub konserwatywnemi kandydatami: wodzowie partji albo nie decydowali się zupełnie otwarcie głosić swego hasła, albo też wyborcy nie zawsze szli za ich hasłem z dawnym posłuszeństwem, chociaż czasami gorliwie się o to starała prasa demokratyczna z „Frankfurter-Zeitung“ na czele.

Z wyborów do parlamentu w r. 1903 partja ludowa ocaliła tylko 6 mandatów, podczas gdy liczba oddanych na nią w roku 1898 głosów z 108,528 spadła w 1903 r. do 91,217, t. j. zmniejszyła się w całych południowych Niemczech o 17,311 a w Wirtembergji więcej niż o 13,000 głosów.

Partja ludowa widocznie nie uniknie zwykłego losu niemieckiego liberalizmu. Z jednej strony traci ona grunt pod nogami wskutek zmian w stosunkach ekonomicznych, z drugiej, bardziej jeszcze dlatego, że przez swoją chwiejność polityczną budzi niezadowolenie w tych warstwach ludności, na których mogłaby się jeszcze oprzeć z powodzeniem demokracja burżuazyjna. Specjalnie powiedzieć to można o Wirtembergji, gdzie więcej niż w innych częściach Niemiec przechowały się jeszcze demokratyczne tra-

dycje ruchu z lat 40-tych zeszłego stulecia. Dowodzi tego także już sam fakt znacznej przewagi „partji ludowej“ w tym kraju.

VI.

C e n t r u m .

Partyjno-polityczne życie Niemiec uprościłoby się bez wątpienia znacznie, gdyby oprócz ekonomicznych i politycznych kwestji nie podlegało jeszcze silnemu wpływowi konfliktów i przeciwieństw religijno-wyznaniowego charakteru. Zwycięstwo, jakie w swoim czasie odniosła katolicka kontr-reformacja nad trzecią częścią teraźniejszego niemieckiego terytorjum, pociągnęło za sobą właśnie wyznaniowe, kładące do tego czasu piętno na układ niemieckich stosunków politycznych.

Już pod wpływem ruchu z lat 40-tych zeszłego wieku, na miejsce panujących dawniej arystokratycznych tendencji w niemieckim klerykalizmie zaczęły uwydatniać się jaskrawo tendencje ku coraz większej demokratyzacji. Wobec takich warunków klerykalnym ruchem o władnęły przede wszystkim żywioly, mające najbardziej demokratyczny charakter: jezuici i niższe duchowieństwo. Ścisły związek, jaki zachodzi między masami katolickimi a ich duchowymi przewodnikami, przedstawił się najjaśniej w potworzonych różnego rodzaju związkach, bractwach, korporacjach duchownych i t. p.

Centrem tego odrodzonego życia były doroczne ogólne zebrania katolików, które odgrywać zaczęły ważną rolę od połowy lat 50-tych XIX stulecia.

Ze wzrostem klerykalizmu, jako siły demokratycznej, wyżsi dostojnicy kościoła odsunięci zostali na dalszy plan i poprzez głowy biskupów nawiązane zostały bezpośrednie stosunki z najwyższą władzą kościoła katolickiego — z papieżem. Akeja przeciwko temu ze strony biskupów i ich starania, by przyciągnąć do siebie niższe duchowieństwo, pozostały bez skutku. Życie społeczne katolickiego środowiska tworzyło się przez organizacje stowarzyszeń i rosnącą wciąż prasę klerykalną pod kierownictwem papieskiego tronu. W czasie tym rozbiór spraw kościelno-katolickich w niemieckich państwach konstytucyjnych przestał być przedmiotem wyłącznego porozumienia między biskupami, rządem i kurją papieską i przedostawał się coraz bardziej w sferę działalności odnośnych parlamentów. Kiedy więc organy przedstawicielstwa ludowego stały się jedną z instancji dla rozbioru stosunków kościelno-politycznych w łonie katolicyzmu, wtedy naturalnie w wielu miejscowościach zaczęły się tworzyć zarodki oddzielnej kościelno-politycznej partji. Najwcześniej okazały się one w południowych Niemczech, w Bawarii, w Wirtembergji i w W. Ks. Badenśkim. Kiedy zaś po wypadkach w r. 1866 pierwszy raz od 1848 r. zebrał się parlament Związku celnego, to mimo jego czysto gospodarcze zadania, zjawilo się na nim dużo posłów z południowych Niemiec, wybranych pod firmą klerykalizmu.

Objaśnienia tego napozór zagadkowego faktu szukać należy w ogólnych warunkach politycznych klerykalizmu. Kurja papieska, stawszy się ogniskiem klerykalnego ruchu Europy, w tym samym czasie nadzwyczajnie podniosła się co do swego duchowego znaczenia; dowodem tego był, między innemi, szybki rozwój dogmatycznej nauki kościoła katolickiego aż do ogłoszenia dogmatu nieomylności papieża. Ale podniesienie się duchownej władzy rzymskiej kurji szło w parze z upadkiem jej władzy świeckiej pod wpływem narodowych ruchów zjednoczeniowych, które

były ściśle związane z liberalnemi prądami czasu i odbiły się najsilniej we Włoszech i w Niemczech.

W Niemczech katolicy mieli jeszcze szczególne powody do niezadowolenia. Początkowo sympatyzowali z ideą narodowego zjednoczenia, ale przedstawiali je sobie pod przewodnictwem Austrii. Jedno państwo niemieckie z przeważającą ludnością katolicką i pod dynastją Habsburgów, noszących koronę cesarską — było to najgorętsze marzenie klerykałów na frankfurckim zgromadzeniu narodowym. Marzenie to jednak nie ziściło się; bieg historii nadał sprawie zjednoczenia Niemiec obrót, z którym długo nie mógł się pogodzić ani katolicyzm niemiecki, ani rzymska kurja. Wobec takich warunków nie dziwnego, że klerykalno-partyjne tendencje przejawiały się już podczas obrad parlamentu celnego, który miał za zadanie rozstrzygnięcie kwestji ekonomicznych w duchu liberalnych żądań i oznaczał ważny krok na drodze zjednoczenia Niemiec pod nieuniknioną już hegemonją Prus.

Po roku 1870 i po ogłoszeniu dogmatu nieomylności papieskiej stosunki pomiędzy klerykalizmem i tryumfującym państwem protestanckim zaostrzyły się jeszcze bardziej. Już w roku 1870, a więc jeszcze podczas wojny francusko-pruskiej, widzimy w sejmie pruskim 60 deputowanych, gotowych do walki z niebezpieczeństwem grożącym kościołowi katolickiemu i zwierzchności papieskiej. Ale i tym razem myśl utworzenia oddzielnej partji katolickiej nie została w czyn wprowadzona, ponieważ sprzeciwiały się temu wpływowe osobistości pośród samych katolików. Dopiero później trochę, jesienią w roku 1870, za inicjatywą znanego d-ra Windhorsta zwołane było w jednym zamku bawarskim tajne zebranie, na którym postanowiono podczas mających się odbyć pierwszych wyborów do parlamentu założyć osobną partję katolicką a jednocześnie także specjalną gazetę dla ugruntowania nowych interesów partyjnych. Gazeta „Germania“ zaczęła wychodzić w Berlinie od 1 stycznia 1871 roku a wybory do

parlamentu, które nastąpiły w marcu tegoż roku, przyniosły ze sobą nową, tyle upragnioną partję. To było początkiem szerokiej partyjno-politycznej organizacji niemieckiego katolicyzmu. Co prawda, partja katolicka w pierwotnym swoim składzie, w jakim wystąpiła w liczbie 63 członków w parlamencie niemieckim, pod czysto-politycznym względem składała się z najróżnorodniejszych i wprost przeciwnych sobie żywiołów; obok ultra-konserwatywnej magnaterji bawarskiej, pruskich junkrów i panów polskich siedzieli w jednej frakcji ultra-liberalni przedstawiciele burżuazji nadreńskiej, radykalni posłowie z szeregów pruskiego konstytucyjnego konfliktu i reprezentanci średniego i niższego duchowieństwa. Ale nie przeszkadzało to zupełnie jednoci partyjnej. Na tym właśnie polegała osobliwość nowej partji, że umiała ona złączyć w jedną całość arystokratyczne i demokratyczne żywioły, które jeszcze dotąd, jak to zobaczymy, znajdują się stosunkowo w równowadze. Skupienie to odbyło się na zasadzie bardzo krótkiego i bezbarwnego punktu programowego, który polecał frakcji obronę i organiczny rozwój praw konstytucyjnych wogóle a w szczególności — wolność i samodzielność kościoła i jego instytucji. W zakresie powyższego zadania członkom frakcji pozostawiała się zupełna swoboda działania i głosowania. Partja sama według miejsca zajmowanego w parlamencie nadała sobie miano *Centrum*.

Początek partyjno-politycznej kariery katolików niemieckich wypadł w czasie słynnej kościelno-politycznej walki, która w Prusach i w Niemczech rozpoczęła się wkrótce po założeniu zjednoczonego państwa i ochrzczona została przez Virchowa mianem „kulturkampfu“. Początek roku 1872 stanowił dla Prus bardzo ważny punkt zwrotny. Wraz z wniesieniem projektu prawa o nadzór nad wychowawczemi i naukowemi zakładami, rząd przerwał formalnie związek z kościelno-politycznym systemem, uprawianym od wielu dziesięcioleci; dla państwa, odgrywającego główną rolę w cesarstwie, nadszedł czas dawno oczekiwany przez

wszystkie postępowe żywioły społeczeństwa niemieckiego, czas uwolnienia narodu od opieki duchowieństwa. Żądania czasu, które się wyraziły we wspomnianym projekcie i w wydanych następnie aktach prawnych co do prawa swobodnego występowania z kościoła, obowiązkowego ślubu cywilnego i t. p., wypływały bezwarunkowo z całej przeszłości, ponieważ proces narodowego odrodzenia Niemiec od czasu rewolucji do założenia zjednoczonego państwa był w istocie walką o formy państwowe pomiędzy zwolennikami nowożytnych pojęć o państwie a reakcjonistami, których potężną oporę stanowił autorytet duchowieństwa. Walka o formy państwowe była nakoniec załagodzona; nie dziwnego, że zaraz potem wszystkie żywioły, które utworzyły nowe państwo, złączyły się, aby zapewnić mu dalszy rozwój i bronić przed temi, którzy stanowili ciągłą przeszkodę w zaprowadzeniu nowego porządku. Dalszy ciąg politycznego procesu na gruncie kościelno-politycznym był zupełnie naturalną, na instynkcie samozachowawczym opartą tendencją zwycięskiego pokolenia, prowokowanego przytym pretensjami kurji rzymskiej.

„Kulturkampf“, rozpoczęty w imię hasel liberalizmu i przy czynnej pomocy najwplywowszej w owym czasie nacjonalno-liberalnej partji, został w znacznym stopniu sprofanowany tym, że na czele tego kościelno-politycznego konfliktu faktycznie stał człowiek, nie mający nic wspólnego z żądaniami liberalizmu i swobody jednostki. Bismarcka, zapatrującego się na rządzenie państwem jako na swój niezaprzeczony przywilej, zasadniczo nie nie wiązało z liberalnemi ideałami. Dla niego wszystko było tylko środkiem dla wzmocnienia uosobionej w nim władzy państwowej. Wziąwszy na siebie kierownictwo w walce o wyswobodzenie jednostki z pod opieki klerykalnej, nadał całemu ruchowi właściwe sobie piętno „krwi i żelaza“. Jak tylko osiągnął cel, nie zawahał się pogodzić z dawnymi konserwatywnymi i klerykalnymi przeciwnikami

i zostawić na mieliźnie liberalnych sojuszników w walce kulturalnej.

Walka ta pomiędzy kościołem a państwem ciągnęła się od roku 1872 do 1878. Ze strony państwa sformułowana została jaskrawo w „prawach majowych“ w r. 1873, będących juredyczną podstawą wszystkich prześladowań kościoła katolickiego, jego instytucji i wyznawców. Katolickie zakłady naukowe zostały pozbawione pomocy państwowej i wkrótce potem zupełnie zamknięte. Prześladowanie jednostek, mimo niezatwierdzania zagorzałych katolików na urzędach publicznych i pozbawienia ich różnych ulg państwowych, odbywało się w drodze procesów i aresztowań biskupów i innego duchowieństwa. Do tego dołączało się wypędzanie z granic państwa różnych katolickich zakonów, zamknięcie licznych stowarzyszeń katolickich i surowe prześladowanie prasy katolickiej. Pomimo tych wszystkich prześladowań, a raczej dzięki im, liczba katolickich wyborców i deputowanych centrum znacznie się zwiększyła w najgorętszym czasie „kulturkampfu“. Pod wpływem świeżych praw majowych podczas najbliższych wyborów w r. 1874 kandydaci centrum zdobyli 1,445,948 zamiast 724,837 głosów z r. 1871, tak że frakcja katolicka reprezentowana była przez 91 członków, zamiast 63 z poprzedniego okresu parlamentarnego. Cyfry te z niewielkim wahaniem utrzymały się w ciągu wszystkich okresów wybocznych, co, naturalnie, nie stanowi liczebnego postępu partji, jeśli weźmiemy pod uwagę wzrost ludności Niemiec, ale jednocześnie nie należy przypisywać tego wpływowi represyjnych środków kulturkampfu. Faktyczny bieg wypadków wkrótce zmusił samego Bismarcka wątpić o zbawienności tych środków, wkraczających brutalnie w wewnętrzne stosunki kościoła katolickiego. Już w połowie lat 70-tych, z tego lub innego powodu, fale kulturkampfu zaczęły się najwidoczniej obniżać. Bismarck nosił się z planami nowej ekonomicznej polityki, co go skłoniło do zerwania sojuszu z liberałami i szukania nowych politycznych punktów oparcia. W tym czasie miał

już dosyć walki z katolicyzmem i zaczął się zbliżać stopniowo do kurji rzymskiej. Dobre stosunki z kurją, według własnych słów Bismarcka, były mu niezbędne w walce z socjalną demokracją. W ciągu dziesięciu lat, mniej więcej od 1878 do 1887 roku, odbywał się proces godzenia się rządu z partją katolicką. Rząd kasował potrochu represyjne prawodawstwo kulturkampfu, a partja centrum żyła się stopniowo z politycznym swoim środowiskiem, przygotowując sobie grunt „rządzącej“ partji w państwie. Proces ten, rozpoczęty jeszcze w ciągu ostatnich lat życia nadzwyczajnie zdolnego d-ra Windhorsta, ustalił się formalnie, gdy po jego śmierci w r. 1891 na czele partji stanął dr. Liber, umysł przeciętny aż do trywialności, ale jak najlepiej przystosowany do zmienionych warunków politycznych. Opierając się na potężnej organizacji kościoła katolickiego, partja centrum w czasie kulturkampfu okazała nadzwyczajną wytrwałość i siłę opozycyjną i tym zdobyła sobie do tego czasu prawie niezachwianą pozycję w narodzie i wprost niedoścignioną, olbrzymie znaczenie w życiu politycznym. W czasie, gdy przeciwności klasowe coraz bardziej się zaostrzają, fale walki klasowej piętrzą się coraz wyżej, przeżytki starego systemu coraz bardziej się rozkładają, — w tym samym czasie partja historycznie najbardziej zacofana trzyma w swoich rękach szale życia państwowego i według swojego pojmowania nadaje ten lub inny kierunek całej polityce niemieckiej. Wysoka „wieża centrum“ stoi dotychczas nietknięta, podczas gdy wokół sypią się w gruzy przeżyte już partje burżuazyjne. Taka, na pierwszy rzut oka niepojęta, anomalja objaśnia się bez wątpienia zaostrzonym ale wciąż jeszcze dosyć chaotycznym stanem kontrastów klasowych, dzięki któremu utrzymuje się u góry partja, składająca się z najróżnorodniejszych elementów społecznych, ale powiązana silnie historycznymi i ideologicznymi węzłami.

W walce z protestantyzmem katolicyzm odznaczył się bardziej wojowniczym charakterem nie tylko dlatego,

że w nim o wiele silniej zlewają się tendencje polityczne z kościelno-religijnymi. Doktryny chrześcijańsko-socjalne w ścisłym znaczeniu tego słowa były w łonie katolicyzmu dziełem jednostek, odosobnionymi usiłowaniami. Katolicyzm zaś w najszerszym znaczeniu organizacji kościelnej ma przedewszystkiem polityczny charakter. Długie dzieje katolicyzmu tak głęboko odcisnęły się w umysłach milionów, że pomimo wszelką wolnomysłność i indyferentyzm u jednostek i mas, uważa się za zupełnie naturalne, szczególnie w krytycznych okresach, należeć do katolickiej organizacji i współdziałać zwiększeniu jej siły i wpływu. Masy, związane z kościołem węzłami religijnymi, poddają się tym samym jego politycznemu kierownictwu. Oddzielać kościół od polityki są tym mniej skłonne, o ile sam pasterz duchowny uczy je polityki w duchu kościelnym. I pasterz i owieczka opłątani są pasmami pstrego, utkanego misternie, ale mimo to u podstawy jednolitego światopoglądu. Jeśli kto przypadkiem odstąpił od tego światopoglądu, pasterz pośpiesza nawrócić go na łono dawnej wiary. A jeśli uwierzył nanowo, wtedy, naturalnie, oddaje swój głos podczas wyborów na partję katolickiego centrum. Kościelno-religijna potęga katolicyzmu tym łatwiej zaczęła przyjmować charakter politycznego wpływu, że „walka kulturalna stworzyła męczenników wiary. I oto widzimy teraz, że wpływ ten jest olbrzymi i że wzrost niemieckiego militarizmu i floty możliwy jest tylko za zgodą i przy pomocy katolickiego centrum“...

Katolicyzm w Niemczech znajduje się wprawdzie w mniejszości w porównaniu z protestantyzmem, ale mniejszość ta jest w każdym razie dosyć znaczna. Na 56 milionów ludności w Niemczech wypada 35,8% katolików; w Prusach jest ich 34,5%, w Wirtembergji — 30%. W Bawarji katolicy stanowią większość — 70,8%, w W. Ks. Bawarskim — 62%, w Alzacji i Lotaryngji — 76,5%. Całe pobrzeże morza Bałtyckiego i Niemieckiego jest zaludnione protestantami i tylko koło Gdańska i Wilhelmshafen ka-

tolicy wrzynają się wązkim pasem. Protestanci zamieszkali w bardzo słabej liczbie prawie na całej przestrzeni lądowej granicy Niemiec, wielkimi wyspami zaludniają niektóre miejscowości południowych Niemiec. Wśród największych miast niemieckich, bardzo mała liczba ma przeważającą ludność katolicką. Centr ciężkości katolicyzmu leży po wsiach i drobnych osadach miejskich. Ale ponieważ dużo ludności wiejskiej idzie do miast, katolicka domieszka ludności fabrycznej z roku na rok się zwiększa. Okoliczność ta ma duży wpływ na kierunek polityki „centrum“, wogóle dosyć nieuchwytniej. W partji tej znajduje się daleko więcej arystokracji wiejskiej aniżeli fabrycznej. Ślascy magnaci, znakomite rody południowych Niemiec, szlachta wiejska Westfalji — wszyscy oni zbliżają się do konserwatywno-klerykalnego kierunku i znaczą więcej niż tych kilku wielkich fabrykantów katolickich, którzy z samego rodzaju interesów swoich skłaniają się ku nacjonalno-liberalnej partji. Ale jeszcze większym wpływem cieszy się katolickie duchowieństwo wyższe i niższe. Dobrze postawione materialnie, nie przeciążone pracą w służbie kościoła, nie obciążone troskami rodzinnymi, może się oddać w zupełności agitacji na korzyść swojej partji. Podług najnowszych danych, w samej tylko Bawarji naprzykład 204 duchownych kieruje katolickimi związkami rzemieślniczemi, 292 stoi na czele stowarzyszeń robotniczych, księża katolicy grają ważną rolę w 1,500 związkach włościańskich i 1,100 kasach reifeisenowskich.

Partja centrum wysyła do parlamentu całą masę księży, co, rozumie się, dowodzi jaką olbrzymią rolę odgrywają oni w agitacji politycznej w wielkich miastach, a jeszcze bardziej w zapadłych kątach. Znaczny udział duchowieństwa w politycznym świecie katolickim nadaje mu właśnie ów moralny i klerykalny charakter, nie zawsze licujący z surowym realizmem ekonomicznych i politycznych zagadnień. Zresztą nie można sobie przedstawić nic bardziej problematycznego jak polityczny i ekonomiczny

program centrum. Już starzy wodzowie partji rozumieli doskonale całą trudność ścisłego programowego zjednoczenia ludności katolickiej. Jeszcze w roku 1870, przed samym utworzeniem się frakcji katolickiej w parlamencie, jeden z tych wodzów, Piotr Reichensberger, pisał: „Będziemy mieli, naturalnie, ogromną ilość różnorodnych elementów w naszej frakcji“... „Obyśmy tylko pozostali zjednoczeni“— pocieszał go brat August... Także inny wybitny członek ówczesnego „centrum“, Malinkrodt, obawiał się bardzo, czy się uda utrzymać „pod jednym dachem“ najrozmaitszych zwolenników katolicyzmu... Ale katolicka frakcja w parlamencie powstała wogóle niezwykle drogą: członkowie jej byli wybrani jako posłowie tylko dlatego, że byli katolikami, i że zostali poleceni z ambony kościelnej. Dostawszy się do parlamentu, tworzą frakcję, a potem dopiero zjawia się na scenie sama partja. Kościelna polityka Bismarcka przychodzi jej z pomocą, podburzając indyferentne i co do interesów swoich odosobnione żywioły, które grupują się następnie pod sztandarem katolicyzmu.

Chociaż udało się w ten sposób utworzyć partję centrum, ale ułożyć dla niej ściśle określony program nie było tak łatwo. W ciągu lat trzydziestu pracują nad tym zadaniem wszyscy wybitniejsi katolicy duchowni i świeccy, a w rzeczywistości nie posunęli się dalej poza te kilka ogólników, które zostały sformułowane w latach 70-tych pod krótkim tytułem: *Justitia fundamentum regnorum!* Bo i jak tu połączyć w jednym programie interesy kapitału i pracy, bogatych i biednych, przedsiębiorców i robotników, przemysł fabryczny i gospodarstwo rolne, rzemiosło i wielkie przedsiębiorstwo, wszystkie różnego rodzaju grupy, warstwy i klasy, z których formuje się centrum? Rzeczywiste i domniemane niebezpieczeństwa, grożące kościołowi katolickiemu i religji — oto jedyne łączące ogniwo, które do czasu bierze górę nad wszelkimi politycznymi i ekonomicznymi kontrastami przeważnie bardzo jeszcze zacofanych mas katolickich. Obecny program centrum obiecuje wszyst-

kim złote góry: dla handlu i przemysłu „swobodny rozwój“, dla stanu średniego — „warunki bytu“, gospodarstwu rolnemu zapewnia „podniesienie dobrobytu powszechnego“, robotnikom — urzeczywistnienie ich „słusznych żądań“. Stosownie do tego na ogólnych zebraniach dorocznych katolików niemieckich, odbywanych ze zwykłą kościelno-religijną pompą i blaskiem, wygłaszają się specjalne mowy każdego stanu oddzielnie, i każda mowa w szczególności wcale nieźle potrafi ukołysać specjalne audytorjum.

Partja centrum, na której sztandarze widnieje hasło walki za „prawdę, prawo i wolność“, w dawnych latach w rzeczy samej niejednokrotnie broniła tych zasad. Będąc w mniejszości, musiała się być opierać na współdziałaniu bardziej wolnościowych żywiołów, żeby i siebie uchronić od przemocy. Nauczona gorzkim doświadczeniem „kulturkampfu“, łączyła się chętnie ze słabymi opozycyjnymi grupami,—Polacy, Welfowie, Alzateczycy i Lotaryńczycy,—które walczyły przeciw wyjątkowym prześladowaniom. Ale ze wzrostem wpływu centrum pokazywało się, że jego opozycyjność tkwi w warunkach czasu, a nie w jego naturze i że gotów on sprzedać wszystkie swoje szlachetne zasady za specjalne przywileje dla kościoła katolickiego. Mając w swoim rozporządzeniu przeszło sto krzeseł poselskich w centrum parlamentu, partja katolicka już przez samą swoją środkową pozycję skazana jest na taktykę, która w języku parlamentarnym nazwaną została „krowim handlem“—Kuhhandel lub „tańcem na jajkach“—Eiertanz. Nic więc dziwnego, że partja, broniąca w zasadzie tylko interesów kościoła, pod wszystkimi innymi względami pozbawiona jest jasno określonego zasadniczego kierunku.

VII.

Partja robotnicza.

W jednej ze swoich mów parlamentarnych ks. Bismarck zauważył: „Gdybyśmy nie mieli socjaldemokracji i gdyby wielu nie obawiało się jej, to nie moglibyśmy się pochwalić nawet temi umiarkowanemi postępami w reformach socjalnych, które osiągnęliśmy teraz“. Następca Bismarcka hrabia Caprivi również powiedział raz w parlamencie, że rząd cesarstwa, wydając nowe prawa, zawsze bierze pod uwagę okoliczność, jak one się odbiją na położeniu i wzroście socjaldemokracji...

Oświadczenia te pierwszych dwóch kanclerzy państwa niemieckiego dowodzą naturalnie, że socjaldemokratyczna partja jest ogromnie ważnym czynnikiem w niemieckim życiu i polityce niemieckiej. Świadcstwo takich autorytetów upoważniałoby do bardzo szczegółowego opisu procesu rozwoju i wzrostu socjaldemokracji niemieckiej.

Musimy jednak ograniczyć się tutaj do wymienienia tylko ważniejszych jego etapów.

Początek formowania się partji socjaldemokratycznej w Niemczech znajduje się w bardzo słabym związku z poprzednimi objawami ruchu proletariatu. Pomiedzy r. 1863, od którego datuje się partyjno-polityczne życie socjaldemokracji, a poprzednimi objawami socjalistycznego ruchu leżą lata reakcji, niesprzyjające zupełnie jakiegokolwiek politycznej inicjatywie. Dopiero na początku siódmego lat dziesiątka warunki tak się złożyły, że samodzielna partja robotnicza mogła się zjawić na arenie życia niemieckiego. Niezależnie od większej politycznej i społecznej dojrzałości samej klasy robotniczej, wśród okoliczności tych ważną rolę odgrywało panowanie ery liberalnej, obudzenie się narodowo-zjednoczeniowych dążeń i ściśle z tym związane żądanie powszechnego prawa wyborczego. Przytym szczęśli-

wym wypadkiem historycznym robotnikom niemieckim dostał się niezrównany co do świetnych zdolności politycznych wódz w osobie Ferdynanda Lassalla. Proszony przez komitet robotników lipskich o wypowiedzenie swoich poglądów co do położenia społecznego i podniesienia się stanu czwartego, Lassalle rozwinął te poglądy w „Liście otwartym“ z 1 marca 1863 roku i razem z robotnikami lipskimi założył „Powszechny niemiecki Związek robotniczy“, który stał się zarodkiem przyszłej socjaldemokratycznej partji.

Nie będziemy tu mówić szczegółowo o nadzwyczaj krótkiej ale świetnej i pełnej dramatycznych momentów działalności agitacyjnej Lassalla. Na całym następnym rozwoju politycznym Niemiec odbił się w fatalny sposób fakt, że pomiędzy socjalną a burżuazyjną demokracją już od samego początku utworzyła się głęboka przepaść. Najbardziej zawiniła pod tym względem ówczesna partja postępową, która, wbrew ostrzeżeniom najprzenikliwszych członków swoich, jak Franz Ziegler i Fryderyk Albert Lange, odpychała z trwogą „czerwone widmo“ i nie chciała uznać olbrzymiej siły przyciągającej ruchu robotniczego. Kiedy „śmiertelne szczątki“ wielkiego agitatora pochowane zostały na cmentarzu wrocławskim, wielu z pośród liberałów myślało, że wraz z nim pogrzebane zostały wszystkie spory między proletariatem a liberalną opozycją. Wydawało się z początku, że dzieło Lassalla — Powszechny niemiecki Związek robotniczy — w rękach jego mało zdolnych następców w samej rzeczy skazane jest na zupełny rozkład. Ale zaraz z pojawieniem się von Schweizera na czele Związku ruch robotniczy ożywił się i coraz bardziej rozszerzał. Schweizer potrafił skupić wszystkie najbardziej postępowe żywioły z pośród robotników pruskich; udało mu się także przeciągnąć do swego obozu robotników berlińskich, będących długi czas pod wpływem partji postępowej. W ciągu pewnego czasu Schweizer panował niepodzielnie nad proletariatem berlińskim; chronił go zazdrośnie przed wszelkim wpływem tak liberałów jak i różnych

współzawodniczących z lassalistami socjalistycznych grup i kierunków. Ale Schweizer niedługo miał pod swoim kierunkiem wszystkich stronników Lassalla. Z ogólnej ich masy odłączyła się grupa, na czele której stała przyjaciółka Lassalla, hrabina Hatzfeld. Jeżeli w rozłamie między stronnikami Schweizera i pani Hatzfeldowej dużą rolę grały czysto osobiste pobudki, to w walce pomiędzy lassalistami a tak zwanymi eisenachczykami wykazywały się ostre, zasadnicze różnice. Eisenachczycy zaczerpnęli pokarm duchowy z założonego przez Karola Marxa „Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników“, wodzów swoich — z pośród najbliższego koła przyjaciół Marxa, a stronników — z pośród związków robotniczych południowych i środkowych Niemiec, a także i Saksonji, znajdujących się do tej pory pod sztandarem demokracji burżuazyjnej. Jeden z najbliższych stronników i przyjaciół Marxa, Wilhelm Liebknecht, potrafił wciągnąć w koło idei Marxa prezesa związków robotniczych, niezwykle uzdolnionego Augusta Bebla, któremu przeznaczone było następnie odegrać wyjątkową rolę w niemieckim ruchu robotniczym. Na kongresie w Eisenach w roku 1869 ze związków robotniczych, które wystąpiły z burżuazyjno-demokratycznej partii ludowej, a także z członków Powszechnego Związku robotniczego, którzy sprzeniewierzyli się Schweizerowi, utworzyła się nowa socjaldemokratyczna partja robotnicza, nazywająca się w skróceniu „eisenachczykami“. W przeciwieństwie do ściśle centralistycznej ustawy Powszechnego Związku robotniczego, eisenachczycy nadali swojej organizacji bardziej federalistyczny charakter; na organizacji tej wzorowała się dzisiejsza socjaldemokracja. W nowej partji idee republikańskie występowały wyraźnie a stosunki z Międzynarodowym Stowarzyszeniem robotników były dużo ściślejsze niż u lassalistów. Wyszedszy przeważnie z łona burżuazyjnej demokracji, eisenachczycy podtrzymywali stosunki przyjacielskie z południowo-niemiecką i saską demokracją.

Ta ostatnia złączyła się wkrótce z nową partją, a w części posunęła się znacznie ku prawicy.

Proletariat niemiecki mógł wziąć udział w działalności parlamentarnej dzięki zaprowadzeniu w 1867 r. powszechnego prawa wyborczego. Już w tym samym roku między członkami konstytuującego reichstagu zasiadał August Bebel, jako poseł demokratycznej, ale w znacznym stopniu przejętej duchem socjalistycznym, saskiej partji ludowej.

Pierwszy zaś i jedyny parlament Północno-Niemieckiego Związku liczył już siedmiu socjaldemokratycznych członków, którzy jednakże należeli do różnych grup socjalistycznych.

W roku 1871 w parlamencie niemieckim znajdował się tylko jeden socjaldemokratyczny deputowany: Bebel, wybrany jedynie z okręgu saskiego. Ale już w roku 1874 liczba posłów socjaldemokratycznych urosła do 9; na lassalistów i eisenachczyków dano przeszło 350,000 głosów, — co wprowadziło w zdumienie samych wodzów partji. Była to właśnie słynna era przemysłowego i finansowego gospodarstwa, która się zakończyła z roku 1874 strasznym krachem. Mnóstwo zakładów przemysłowych pozamykano, mnóstwo robotników zostało wyrzuconych na bruk. Zapał patriotyczny okresu wojennego przeszedł w zupełnie inny nastrój. Niezadowolenie z powodu ekonomicznego położenia w związku z oburzeniem przeciwko prześladowaniom rządowym pchały masy proletariatu w szeregi skrajnej opozycji.

Pod wpływem wciąż wzrastających prześladowań policyjnych już w czasie wyborów w roku 1874 nastąpiło zbliżenie pomiędzy lassalistami i eisenachczykami, a w roku 1875 na kongresie w Gotha połączyli się w ogólną „Socjaldemokratyczną partję robotniczą Niemiec“ (Social-demokratische Arbeiterpartei Deutschlands). Lassaliści mieli większość w Komitecie zarządzającym partji; ich główna idée fixe — stowarzyszenia wytwórcze przy pomocy państwowej — znalazła pewne dekoracyjne zastosowanie w nowym

programie, zrobiono im pewne ustępstwa, które wówczas nie podobały się bardzo Karolowi Marxowi, — faktycznie jednak kierunek marxowski wziął górę nad stronnictwem Lassalla. Czynny udział przy wypracowaniu programu brał między innymi Edward Bernstein, sprawca niedawnego hałasu, wówczas młody 25-letni człowiek, pracujący w jednym z prywatnych banków.

Zjednoczona partja zwróciła przedewszystkiem swoją energję w kierunku szerokiej agitacyjnej działalności. Mobilizacja armji robotniczej postępowała olbrzymimi krokami naprzód, co się okazało w niezwykle szybkim wzroście prasy partyjnej i w postępach agitacji wyborczej. Podczas wyborów w roku 1877 liczono około pół miliona socjaldemokratycznych głosów, t. j. przeszło 9% wszystkich głosów. Partja robotnicza zajęła czwarte miejsce pod względem siły, ale wprowadziła do parlamentu tylko 12 deputowanych, mniej więcej trzecią część tego, co wypadło na nią faktycznie podług ilości wyborców. W roku tym partja po raz pierwszy zdobyła dwa okręgi z sześciu okręgów wyborczych stolicy Niemiec.

Powodzenie to poruszyło całą burżuazję niemiecką. Wołanie na alarm, podjęte już po wyborach w roku 1874 przez prof. Henryka von Treitschke, nie znalazło wówczas wielkiego echa. Teraz zaś zwiększały się wciąż szeregi „obrońców porządku“, wstępowali w nie nawet liberałowie, żądając poważnych środków przeciw nowej partji. W tym czasie zachwiały się dawne przyjazne stosunki Bismarcka z nacjonalnymi liberałami. Mając na widoku wzrost ku polityce ochrony celnej, kanclerz cesarstwa uważał za konieczne w ten lub inny sposób osłabić liberalizm. „Czerwone widmo“ nawinęło się jako odpowiedni środek, by nastraszyć wyborców burżuazyjnych i odsunąć ich od partji liberalnych. Wkrótce jednak przypadek pozwolił spekulować na tej obawie w daleko większych rozmiarach. W maju 1878 roku rzemieślnik Hedel urządził zamach na życie cesarza Wilhelma I. Jakkolwiek ścisłe śledztwo wy-

kazało, że ani sam zamach, ani mało rozwinięty umysłowo Hedel nie znajdowali się w żadnym związku z socjaldemokracją, Bismarek jednak skorzystał z tego wypadku, żeby wnieść do parlamentu projekt, według którego socjaldemokracja podlegać musiała w przeciągu trzech lat prawym wyjątkowym. Projekt ten jednakże został odrzucony olbrzymią większością głosów; za wyjątkiem trzech profesorów — Treitschkego, Gneista i Baselera — głosowała przeciwko projektowi także i cała nacjonalno-liberalna partja. Nie minęło nawet dwóch tygodni po tym votum parlamentu, gdy na cesarza urządzono nowy zamach. Sprawca zamachu, Nobiling, tak samo jak i Hedel, nie miał żadnych stosunków z socjaldemokracją, co jednak nie przeszkodziło złożyć i ten zamach na karb nienawistnej partji. Bismarek pośpieszył rozwiązać niezupełnie uległy parlament, i w czerwcu 1878 roku naznaczono nowe wybory. Pod silnym naciskiem oficjalnego mechanizmu wyborczego i w gorącej atmosferze białego teroru socjaldemokraci stracili trzy mandaty i około 60,000 głosów. Jednakże przypadło na partję teraz około 8% wszystkich głosów. Ogólny zaś rezultat wyborów wskazywał duży przyrost konserwatywnych mandatów na koszt nacjonalnych liberałów. Cel został osiągnięty, mogła się więc rozpocząć era polityki ochronnej. Trzeba było tylko przeprowadzić jeszcze prawa wyjątkowe. We wrześniu tegoż roku zebrał się nowo wybrany parlament i zaraz przystąpił do roztrząsania rządowego projektu prawa przeciw socjalistom. Projekt ten był dużo ostrzejszy od pierwszego. Z różnych stron próbowano złagodzić go nieco, ale los jego zależał przedewszystkiem od votum nacjonalnych liberałów. Partja ta jednakże nie wytrwała w poprzedniej swej postawie: wódz jej Rudolf von Benigsen, który z taką godnością rozwijał niedawno swoje poglądy przeciw pierwszemu projektowi, takim samym tonem przekonania wypowiedział się teraz za bardziej obostrzonym projektem praw wyjątkowych. Jedno tylko rzeczywiste złagodzenie projektu prawa

wniesione zostało za sprawą nacjonalno-liberalnej partji: funkcjonowanie prawa ograniczone zostało do 2½ lat. Dzięki temu parlament miał przynajmniej możność po upływie terminu znieść prawo niezależnie od zgody Rady Związkowej. Dnia 19 października 1878 roku prawo wyjątkowe aprobowane zostało większością 221 konserwatywnych i nacjonal-liberalnych głosów przeciw 149 głosom partji centrum, postępowców i socjaldemokratów.

Prawo wyjątkowe upoważniało administracyjne i policyjne władze postępować zupełnie według swego widzimisię z partją, z jej prasą, związkami, zebraniem, agitatorami i wodzami. W 12-letnim okresie funkcjonowania prawa zamknięto setki związków (od 1878 do 1888 roku 352 związki), tysiące zebrań, dokonano przeszło 10,000 rewizji domowych; z różnych stron Niemiec w ciągu pierwszych 10 lat wydano 893 osoby bezżenne i dużo rodzinnych, zabroniono 1,299 periodycznych i nieperiodycznych wydawnictw; na zasadzie prawa wyjątkowego wydano wyroki na przeszło 1,000 lat więzienia; wbrew motywowi prawa nie szczędzono ani zawodowych ani towarzyskich organizacji, ani towarzystw pomocy, ani nawet klubów dla rozrywek. Cała armja agentów policyjnych węszyła wszędzie, czy niema śladów „przestępstwa“. Ale prawa wyjątkowe mogły tylko w początkach swego działania cieszyć się pewnym powodzeniem. Podczas wyborów w r. 1881 straciła partja mniej więcej 125,000 głosów i chociaż wprowadziła tym razem 13 deputowanych, ale wszyscy wybrani zostali podczas ściślejszych wyborów. Wogóle zaś prawa wyjątkowe osłabiły tylko zewnętrzne organizacyjne formy partji, ale nie pozbawiły jej wewnętrznych duchowych sił. Lata prześladowań były jednocześnie latami wzrostu i gromadzenia się sił, które natychmiast wydobyły się na światło dzienne, jak tylko zniknęły zewnętrzne zapory. Nie mogąc działać otwarcie, partja zbierała kongresy za granicą: w Danji i Szwajcarji. Na zamku szwajcarskim Wydenie utworzyła tajną organizację, przy pomocy

której przeciwdziałała skutecznie ciosom ze strony rządu i policji. Zakaz wydawania pism socjaldemokratycznych spowodował przeniesienie do Zurychu wydawnictwa organu partyjnego „Socialdemokrat“. Tysiące prostych robotników, zupełnie nieznanych przywódcom partji, rozszerzało po całych Niemczech broszury i gazetę. Redaktor jej, Edward Bernstein, uszedłszy do Londynu przed prześladowaniem Bismarcka, dopiero niedawno powrócił do Niemiec i jest obecnie posłem do parlamentu. Razem z nim powrócił także obecny poseł Motteler, przezwany „czerwonym pocztyljonem“ za kierownictwo w przemycaniu literatury partyjnej ze Szwajcarji do Niemiec.

Słowa deputowanego Bracke'go, powiedziane po przyjęciu przez parlament prawa wyjątkowego: „gwiżdżemy na wasze prawo“, nie okazały się czezą pogroźką. Już w roku 1884 liczba głosów socjaldemokratycznych powiększyła się z 312,000 do 550,000, prawie 10% wszystkich głosów; partja przeprowadziła do parlamentu 24 deputowanych.

W r. 1887 Bismarckowi udało się jeszcze raz zadać cios całej opozycji, ale był to już ostatni. W tym wypadku przyszło mu z pomocą już nie czerwone widmo rewolucji, lecz widmo wojny. Chociaż większość parlamentarna zgadzała się na wszystkie wymagania rządu co do powiększenia armji, ale nie chciała wyrzec się swoich praw budżetowych na całe siedem lat, lecz tylko na trzy lata. Z tego powodu Bismarck rozpuścił parlament i urządził nowe wybory z taką oficjalną, administracyjną i gadzinową gorliwością, jakiej przedtem i potem Niemcy nie widziały. Mimo to jednak liczba głosów socjaldemokratycznych i tym razem z 550,000 urosła do 760,000, to znaczy z 9,7% do 10,1% wszystkich głosów, ale zato liczba mandatów znacznie się zmniejszyła: zamiast poprzednich 25, socjaldemokracja miała w parlamencie tylko 11 deputowanych. Straciła wszystkie swoje mandaty w Saksonji, ale zdobyła kilka nowych w Prusach.

Wybrany na tych wyborach „kartelowy“ parlament uchwalił jeszcze raz przedłużenie praw wyjątkowych na 2 lata, ale bez wzmocnionych represji, proponowanych przez krańcowych reakcjonistów. Dalsze przedłużenie prawa zostało odrzucone 25 stycznia 1890 roku. Nacjonalni liberałowie napierali na wyrzucenie z prawa wyjątkowego paragrafów o wydaleniach z państwa, wbrew żądaniom swoich kartelowych sojuszników, konserwatystów, którzy w zaciekłości głosowali przeciwko złagodzeniu prawa. Czasy białego teroru miały się ku końcowi.

Wybory w roku 1890 formalnie odbywały się jeszcze pod działaniem prawa wyjątkowego. Ale jego istnienie w ciągu ostatnich 8 miesięcy było tylko bezsilną agonją. Świetne zwycięstwo opozycji i ciężka porażka kartelowej większości była rezultatem wyborów. Największy tryumf święciła socjaldemokracja. Ilość jej posłów zwiększyła się przeszło trzy razy — z 11 do 35. Około $\frac{1}{5}$ wszystkich głosów oddano na kandydatów robotniczych. Skupiwszy pod swoim sztandarem 1,430,000 wyborców, partja robotnicza stała się najsilniejszą w państwie, chociaż tylko zajmowała czwarte miejsce w parlamencie. Wybory w roku 1893, odbyte w podobnych jak w roku 1887 warunkach, osłabiły bardzo opozycję burżuazyjną, podczas gdy partja robotnicza podniosła się znów do 1,800,000 głosów i 49 deputowanych, do których podczas wyborów dopełniających przybyło jeszcze 4 deputowanych. Następne wybory w roku 1898 chociaż nie ziściły zupełnie wszystkich pokładanych nadziei, jednakże dały partji 2,100,000 głosów i 58 posłów. Wreszcie wybory w roku 1903 zakończyły się zwycięstwem nieoczekiwanym nawet przez największych optymistów w łonie samej partji — przeszło 3 miliony głosów i 81 mandatów przypadło na partję socjaldemokratyczną.

Z upadkiem praw wyjątkowych wewnętrzny i zewnętrzny bieg rozwoju socjaldemokracji niemieckiej przyjął bardziej normalny i jawny charakter. Już w roku 1890 odbył się w Halli pierwszy kongres socjaldemokratyczny,

zupełnie jawny. Tutaj, przystosowawszy się zrećźnie do różnorodności prawa rozmaitych państw niemieckich, partja wypracowała statuty organizacyjne, które okazały się zupełnie celowe i dopiero w r. 1900 na kongresie w Moguncji uległy pewnym zmianom. W następnym roku 1891 na kongresie w Erfurcie załatwione zostały rachunki z anty-parlamentarną grupą tak zwanych „młodych“ lub „niezależnych“. Grupa ta została wykluczona z partji, która zaraz wypracowała dla siebie nowy program. W opracowaniu programu brał czynny udział znany pisarz, Karol Kautsky, usunąwszy ostatnie specyficzne pozostałości lassalizmu i ustaliwszy zasadę czystego marxizmu.

W ciągu 12 lat od czasu ułożenia programu erfurckiego, nie zmieniono w nim ani jednego słowa. Z biegiem jednak czasu pomnażały się głosy, żądające gruntownej rewizji zasadniczej części programu, a jednocześnie niektórych stron taktyki partyjnej. Głosy takie dawały się zresztą słyszeć zaraz po upadku praw wyjątkowych i pod bezpośrednim wpływem tego ważnego faktu. Wódz socjaldemokracji bawarskiej, Jerzy von Vollmar, jeszcze przed kongresem erfurckim wypowiedział w mowie publicznej przekonanie, że nadszedł czas, w którym porzucić trzeba taktykę zasadniczego negowania wszystkiego, co istnieje i, nie tracąc z oczu ostatecznego celu, usilniej dobijać się urzeczywistnienia bezpośrednich praktycznych korzyści dla klasy robotniczej. Ale idee „ewolucjonizmu“ głoszone przez bawarskiego wodza, bardzo niegdyś radykalnego, nie znalazły wówczas echa i Vollmar pozostawał sam ze swoim umiarkowaniem. Głos jego jednakże nie przebrzmiał zupełnie bez śladu. Teoria i praktyka ruchu socjaldemokratycznego stały się stopniowo przedmiotem uporeczywych badań i krytyki. Przyczyna tego leżała w znacznym stopniu w nowych objawach ewolucji społecznych i ekonomicznych stosunków, które wykazała statystyka przemysłowa w roku 1895 a które jakoby niezupełnie się zgadzały z przesłankami ścisłego marxizmu. Tak zwani „akademicy“, przed-

stawiciele nauki i teorii w partji, naturalnie reagowali najpierw na te nowe fakty rzeczywistości ekonomicznej. Młody publicysta, zmarły dr. Schönlanck, oświadczył pierwszy w dosyć ostrej polemice z Liebknechtem, że pogląd, kursujący w szeregach partji w przeciagu długiego czasu i potwierdzony w pierwszej części programu erfurckiego, o wciąż zwiększającym się zubożeniu mas, nie może być podtrzymywany dalej. Schönlanck pierwszy użył wyrazu „rewizja“, który następnie kursował w gorących sporach pomiędzy „rewizjonistami“ a „radykałami“ socjaldemokratycznej partji. Schönlanck następnie zwrócił się znów w stronę „ortodoksyjności“, ale raz obudzona krytyka i rewizjonistyczne żądania nie ustawały. Cały szereg młodych akademików, jak Maks Schippel, dr. Konrad Schmidt, adwokat Heine, byli pastorowie Peus i Göhre, dr. Quarck, dr. Dawid i inni, zaczął mniej lub więcej śmiało napadać na ustanowione dogmaty i ogólnie przyjętą taktykę. Wkrótce zgrupowali się oni około specjalnego miesięcznika „Socialistische Monatshefte“, który ze skromnego wydawnictwa dla propagandy socjalistycznej pomiędzy inteligencją i młodzieżą stał się następnie głównym organem rewizjonistów. Po stronie „ortodoksów“ stali — redaktor naukowego pisma partji „Neue Zeit“, Karol Kautsky, historyk i główny publicysta partyjny Franz Mehring, deputowani: Singer, Stadthagen, zmarły w roku 1900 Liebknecht, wahaający się niekiedy Bebel, Róża Luxemburg, Parvus i inni. Były rymarz a obecnie „tajny kanclerz“ partji, główny jej sekretarz i wybitny poseł, Auer, choć jest uważany za „tajnego szefa“ rewizjonistów, jest jednak zbyt dobrym praktykiem i zbyt wielkim nieprzyjacielem wszystkich teoretycznych sprzeczek, żeby być zupełnie zdecydowanym reprezentantem uczonej herezji.

Różne oportunistyczne i rewizjonistyczne tendencje w łonie socjaldemokracji zostały jaskrawo wyrażone w książce Edwarda Bernsteina „Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgaben der Socialdemokratie“, wydanej

w roku 1899. Najbliższy uczeń Marxa i Engelsa, spadkobierca duchowy ich literackiej puścizny, w książce tej wystąpił przeciwko podstawom systemu Marxa i Engelsa, nie zrywając jednakże związków z socjaldemokracją, której cele, jak twierdzi, pozostają jak dawniej celem jego naukowej i praktycznej działalności. Na kongresie w Hanowerze w roku 1899 doszło z tego powodu do pierwszego gwałtownego starcia pomiędzy temi dwoma kierunkami w partji. Odtąd aż do kongresu drezdeńskiego w r. 1903 „kwestja Bernsteina“, która przyjęła następnie bardziej bezosobowy charakter kwestji „rewizjonizmu“, nie schodziła z porządku dziennego tak w prasie partyjnej jak i w najwyższej prawodawczej instancji socjaldemokratycznej partji — jej kongresów dorocznych. Rezolucji, za pomocą których załatwiano ad hoc na korzyść przeważającego radykalnego kierunku wzajemne waśnie na kongresach w Hanowerze, Lubece i Dreźnie, nie można uważać jako ostateczne rozstrzygnięcie tych sporów; partja, której wzrost osiągnął ogromnych rozmiarów, przeżyje jeszcze w swoim rozwoju prawdopodobnie niemało wewnętrznych walk i rozterek.

Ale nas zajmuje tu socjaldemokracja nie jako nauka, ale jako partja polityczna. Będziemy przeto opisywać najistotniejsze strony jej organizacji i jej funkcji, poprzedzwszy opis tekstem programu partyjnego.

Program erfurcki w swojej zasadniczej części rozpoczyna się kategorycznym potwierdzeniem teorii Marxa, zgodnie z którą ekonomiczny rozwój najnowszych czasów, z koniecznością prawa naturalnego, prowadzi do zaniku drobnej produkcji, powiększa liczbę proletarijuszów i stwarza coraz to większą przepaść pomiędzy posiadającymi a nieposiadającymi. Dalej twierdzi program, że przetwarzanie się drobnej produkcji w wielką stanowi dla proletariatu i zanikających warstw średnich (drobni rzemieślnicy, chłopcy) wciąż wzrastającą niepewność bytu. Na to jest jeden tylko środek: uspołecznienie wszystkich środków produkcji. Ponieważ wszystkie inne klasy trzymają się mocno zasady

indywidualizmu, to wskazany wyżej przewrót może być dziełem tylko klasy robotniczej. Wobec tego, że państwo w rozwiniętym stadium swoim jest organizacją polityczną klas posiadających, cel powyższy może być urzeczywistniony tylko przez zdobycie władzy politycznej. Walka, zdążająca do tego celu, stanowi zadanie socjaldemokracji.

Po zasadniczej części programu erfurckiego następuje dział praktyczny. Dzieli się on na dwie części: w pierwszej zebrane są żądania, dotyczące całej ludności kraju; w drugiej te, które mają na celu obronę interesów klasy robotniczej. Oto jak wyłożone są obie części programu:

1) Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania dla wszystkich obywateli od lat 20, bez różnicy płci przy wszystkich wyborach i głosowaniach. Proporcjonalny system wyborów, a przed wyborami nowy prawny podział na okręgi wyborcze po każdym spisie ludności. Dwuletnie okresy prawodawcze. Urządzanie wyborów i głosowania w dni świąteczne, przez prawo ustanowione.

2) Bezpośrednie prawo ludowe; urzeczywistnia się ono za pomocą prawa przyjmowania i odrzucania praw, za pomocą samorządu w państwie, w prowincjach i w gminach. Obieralność urzędników przez lud. Odpowiedzialność władz. Zatwierdzenie podatków na jeden rok.

3) Udział wszystkich obywateli w ćwiczeniach wojskowych. Zastąpienie stałej armii przez milicję ludową. Decydowanie o wojnie i pokoju przez przedstawicielstwo ludowe. Rozstrzyganie wszystkich sporów międzynarodowych przez sądy polubowne.

4) Zmiana wszystkich praw, ograniczających swobodne wyrażanie przekonań i prawo związków i zgromadzeń.

5) Zmiana wszystkich praw, stawiających kobietę w niekorzystnym położeniu wobec mężczyzny w zakresie prawa publicznego i prywatnego.

6) Świecki charakter szkoły. Obowiązkowe uczęszczanie do publicznych szkół ludowych. Bezpłatność nau-

czania i przyborów szkolnych i bezpłatne żywienie uczniów w publicznych szkołach ludowych; w wyższych zakładach naukowych wszystko to dostarczane bywa uczniom i uczennicom, których zdolność usprawiedliwia dalsze kształcenie.

7) Bezpłatność pomocy lekarskiej i akuszerskiej, jakoteż i lekarstw. Bezpłatne pogrzeby.

8) Podatek postępowy od dochodów i majątku w celu pokrycia wydatków publicznych, o ile muszą one być pokrywane z podatków. Obowiązkowa samoocena opodatkowanych. Podatek spadkowy powiększający się postępowo z wielkością spadku i stopniem pokrewieństwa. Zniesienie wszystkich podatków, ceł, a także gospodarczo-politycznych środków, które podporządkowują interesy całości interesom uprzywilejowanej mniejszości.

Dla obrony klasy robotniczej stawiają się następujące żądania:

1) Państwowa i międzynarodowa ochrona robotników na następujących podstawach: a) Ustanowienie normalnego dnia roboczego nie dłuższego nad 8 godzin. b) Zakaz pracy przemysłowej dzieci, nie mających lat 14. c) Zakaz pracy nocnej za wyjątkiem tych gałęzi przemysłu, które z natury swej wymagają pracy nocnej już to z powodów technicznych, już to ze względów dobra ogólnego. d) Całkowity odpoczynek po pracy dla każdego robotnika, przynajmniej w ciągu 36 godzin w tygodniu. e) Zakaz wypłaty towarami zamiast pieniędzmi.

2) Nadzór nad wszystkimi przedsiębiorstwami przemysłowymi, zbadanie i uregulowanie warunków pracy w mieście i na wsi przy pomocy państwowej Izby pracy, izb i urzędów okręgowych. Szeroko rozwinięta higiena przemysłowa.

3) Zrównania w prawach robotników wiejskich i służby z robotnikami przemysłowymi.

4) Zabezpieczenie prawa koalicji.

5) Upaństwowienie ubezpieczenia robotników i współudział robotników w zarządzie tą gałęzią.

Organizacja socjaldemokratycznej partji w Niemczech ustanowiona została w r. 1890 na kongresie w Halli. Ostatnie zmiany w ustawie uskutecznił w r. 1900 na kongresie w Moguncji. Zgodnie z ustawą, do partji należy każdy, kto uznaje podstawowe zasady programu i pracuje dla partji w miarę sił. Członkiem partji nie może być ten, kto przekroczył podstawowe zasady programu, lub dopuścił się nieuczciwego czynu. O przyjęciu do partji rozstrzygają członkowie partji poszczególnych miejscowości lub okręgów wyborczych do parlamentu. Przeciw ich decyzjom można wnosić zażalenia do zarządu partyjnego lub na kongres partji. Niższymi urzędnikami są mężowie zaufania (Vertrauenspersonen), których obierają członkowie na każdy poszczególny okręg wyborczy do parlamentu. Mężowie zaufania wybierani są na rok jeden. Członkowie partji rozstrzygają sami o sposobach obierania mężów zaufania; § 6 ustawy pozwala im tam, gdzie prawnie sprzeciwia się temu, zakładać organizację i wybierać system, któryby najlepiej odpowiadał warunkom miejscowym. Centralnym organem (Parteivorstand) jest zarząd, składający się z 14 osób: 2 przewodniczących, 2 sekretarzy, 1 kasjera i 9 kontrolerów. Wszyscy wybierani są przez kongres za pomocą tajnego głosowania. Zarząd ma prawo rozporządzać pieniędzmi według swego zapatrywania. Członkowie zarządu za swoją działalność mogą pobierać pensję; wysokość jej określa kongres. Zarząd zawiaduje sprawami partji, pilnuje, by organy partyjne zostawały wierne zasadom, zwołuje kongresy, zdaje na nich sprawozdanie ze swojej działalności. Najwyższym organem jest kongres (Parteitag), zbierający się co rok. Kongres zwołuje się przynajmniej na cztery tygodnie przed otwarciem posiedzeń. Uczestnikami kongresu mogą być: przedstawiciele partji z poszczególnych okręgów wyborczych z tym ograniczeniem, żeby z każdego okręgu nie było więcej jak 3

osoby, członkowie socjaldemokratycznej frakcji w parlamencie ¹⁾ i członkowie zarządu. Kobiety mogą także brać udział. We wszystkich kwestjach, dotyczących działalności parlamentarnej partji lub spraw, należących do zarządu, deputowani do parlamentu i członkowie zarządu mają tylko głos doradczy.

Zwyczajne kongresy zbierają się raz do roku; nadzwyczajne — mogą być zwoływane albo przez zarząd, albo na propozycję frakcji parlamentarnej, lub na żądanie przynajmniej 15 okręgów wyborczych. Wszystkie zmiany w organizacji partji załatwiane są na kongresach przez decyzję prostej większości.

Pisma socjalistyczne, wydawane w Niemczech, dostają od partji zapomogi i są od niej zależne. „Vorwärts“, główny organ partyjny, znajduje się pod szczególnie surową kontrolą. Komisja prasowa (Presskommission) pilnuje czystości przeprowadzanych w nim zasad oraz jego taktyki. Członkowie partji, mieszkający w Berlinie i na jego przedmieściach, wybierają do tej komisji delegatów, nie więcej jak dwóch z każdego okręgu wyborczego do parlamentu. Komisja razem z zarządem partyjnym rozstrzyga o wszystkich kwestjach, dotyczących głównego organu, przede wszystkim zaś o przyjmowaniu i wydaleniu członków redakcji i niektórych innych urzędników. Przy rozterkach pomiędzy komisją a zarządem partji rozstrzygają większością głosów też sama komisja, zarząd i komisja kontrolująca, przyczem każdy z uczestników ma tylko jeden głos. Ze sprawozdań, przedstawionych na kongresie drezdeńskim w r. 1903 stan prasy partyjnej przedstawia się w następu-

¹⁾ Aby uniknąć przewagi rosnącej wciąż frakcji parlamentarnej, niektóre okręgi przedstawiły na kongresie drezdeńskim propozycję co do ustanowienia przedstawicielstwa frakcji na dorocznych kongresach. Kwestja ta nie została jeszcze rozstrzygnięta.

jący sposób. Obok centralnego organu partji, dziennika „Vorwärts“ i centralnego naukowego tygodnika „Die Neue Zeit“ istnieje obecnie wydawnictw politycznych: 54 codzienne gazety; 10 wychodzących 3 razy na tydzień, 4 — 2 razy na dzień, 7 — raz na tydzień; 1 wydawnictwo pojawia się 2 razy na miesiąc i 2 — raz na miesiąc.

Oprócz tego są jeszcze dwa humorystyczne pisma, wychodzące raz na 2 tygodnie, 2 beletrystyczne tygodniki, popularne i wreszcie gazeta „Die Gleichheit“, wychodząca raz na dwa tygodnie i poświęcona interesom pracujących kobiet.

Tak zwana zawodowa prasa robotnicza, o ile razem z odpowiednimi zawodowymi organizacjami należy do partji, przedstawia się następująco: jeden organ wychodzi 3 razy na tydzień, 32 raz na tydzień, 2 — trzy razy na miesiąc, 21 — dwa razy na miesiąc i 11 — raz na miesiąc.

Można tu jeszcze dodać miesięcznik „rewizjonistów“ — „Social. Monatshefte“, nieuznawany przez partję oficjalną, ale faktycznie związany z nią ścisłymi więzami. Tutaj również zaliczyć wypada niedawno założone przez Edwar-da Bernsteina „Dokumente des Socialismus“, które przeszły obecnie do oficjalno-partyjnego wydawnictwa Dietza w Sztutgarcie.

Zgodnie ze sprawozdaniem kasjera partji na kongresie drezdeńskim, liczba abonentów prasy partyjnej dosięgła w 1903 r. 550,000. Mowa tu przedewszystkim, jeśli nie wyłącznie, o abonentach codziennych gazet partyjnych, które w rzeczywistości stopniowo usuwają drobną prasę partyjną, t. j. organy tej ostatniej zwiększają swoje rozmiary i częściej wychodzą. Abonament ważniejszych czasopism dał w roku sprawozdawczym około 3 milionów marek, a dochód z ogłoszeń — 1,700,000 m.

Prawie wszystkie niemieckie pisma socjalistyczne ogólne zależą od partji. Powstają one w miejscu i w czasie, które partja uzna za potrzebne, dostają od niej zapo-

mogi, dopóki wykazują deficyt, i znajdują się pod pewną kontrolą pełnomocników partji tam, gdzie wychodzą.

Przy redakcjach wielkich pism socjalistycznych organizowana jest bezpłatna porada prawna, głównie w sprawach cywilnych.

Prawo do rady ma każdy prenumeratorem danego pisma a również każdy, mający wygląd biedaka lub który dowiódł, że należy do proletarjaru.

Obok prasy, jako kształcącego środka, bardzo ważną rolę grają zebrania. Żadna partja w Niemczech nie robi z prawa zebrania tak szerokiego użytku, jak socjaldemokracja. Wiele partji przypomina sobie o tym prawie dopiero w wyjątkowo gorącym czasie, jak podczas wyborów politycznych. Dla partji zaś robotniczej są one codziennym środkiem agitacji i politycznego wyszkolenia mas. Specjalnym rodzajem socjaldemokratycznych zebrań są t. zw. Protest-Versammlungen, t. j. zwoływane jednocześnie masowe zgromadzenia, czasami w całym państwie — by zaprotestować przeciwko jakiemuś aktowi ze strony rządu, policji lub parlamentu. W takich razach w samym Berlinie i przedmieściach odbywa się do 30 zebrań, na których zbiera się do 40 tysięcy osób. Rezolucje tych zebrań odsyłane bywają do odpowiednich instancji.

Wśród specjalnych instytucji partji robotniczej, mających na celu polityczne i duchowe interesy członków, wymienię tu księgarnie, szkołę robotniczą (Arbeiterbildungs Schule) dla wyrabiania agitatorów, wolny teatr ludowy i całą masę przeróżnych stowarzyszeń sportowych i w celach familijnych i towarzyskich rozrywek. Stowarzyszenia te w ciężkich czasach praw wyjątkowych były głównymi schroniskami dla członków partji i obecnie stoją zawsze w pogotowiu, kiedy partja potrzebuje ich pomocy.

Centrem, około którego zbierają się socjaldemokraci danej miejscowości, są mężowie zaufania. Stanowią oni duszę całości. Działalność ich i stosunek do członków części tylko są regulowane przez zarząd. Wiele zależy od

zdolności i doświadczenia tych pełnomocników partyjnych i od zaufania, jakie mają do nich członkowie partji. Osobiste ich zalety warunkują powodzenie wydawnictw partyjnych, łatwość wyszukania mowców i ilość zbieranych pieniędzy. Jeśli na miejscu zbierać można tylko nieznaczne sumy, to przy energii męża zaufania środki pieniężne mogą być dostarczane z Berlina.

W r. 1900 ułatwione zostało w Niemczech zakładanie związków politycznych. Ale ponieważ w wielu państwach kobiety nie mają prawa wstępować do związków, socjaldemokracja trzyma się wciąż poprzedniej organizacji, w której pełnomocnicy stanowią punkty zborne dla wszystkich, chcących stać się członkami partji.

W każdym państwie związkowym jest zarząd i zwoływane zostają kongresy. W zakres ich wchodzi tylko kwestje, które mają znaczenie dla danego państwa. Sprawy zaś, dotyczące interesów i dążeń ogólnoniemieckiej partji, rozpatrywane bywają na dorocznych ogólnych kongresach (Parteitag). Od czasu upadku prawa wyjątkowego przeciw socjaldemokratom, ich kongresy doroczne zbierają się zupełnie otwarcie; zupełna i bezwarunkowa jawność — wyjątkowa cecha socjaldemokratycznych kongresów (począwszy od 1890 r.) w porównaniu do kongresów wszystkich innych niemieckich partji politycznych, które prócz tego z bardzo małymi wyjątkami zbierają się bardzo nieregularnie. Niczym nie krępująca się jawność debatów nad najżywoźniejszymi kwestjami nie może nie imponować przeciwnikom i tylko namienny, czasami bardzo namienny ton polemiki pomiędzy „towarzyszami“ daje jeszcze nadzieję na rozdzielenie partji i na rozwój jej w kierunku „umiarkowania i porządku“.

Celem socjaldemokracji, jako partji politycznej, jest zdobycie decydującego wpływu na życie państwowe, zdobycie władzy politycznej. Co do tego, w partji niema żadnych różnic w poglądach. Zaczynają się one dopiero, gdy chodzi o drogę, po której dojść trzeba do zamierzonego

celu, — w tym względzie kwestja znaczenia, korzyści i szkodliwości działalności parlamentarnej grała, i wciąż gra jeszcze, bardzo ważną rolę w wewnętrznych zatargach socjaldemokracji niemieckiej.

Pojęcia o sposobie zdobycia władzy politycznej (przez proletarjat), wyrażone w manifestie Marxa i Engelsa, z pewnemi zmianami przetrwały długo, nawet potym, kiedy ruch 1848—49 lat przyniósł ze sobą wielkie rozczarowanie. Stary weteran epoki rewolucyjnej, Wilhelm Liebknecht, już w r. 1869 opublikował swoją znaną broszurę „Ueber die politische Stellung der Socialdemokratie“, w której między innemi ganił wszelką działalność parlamentarną. Ale już i w tym czasie z pośród lassalistów dawały się słyszeć zupełnie inne głosy.

Wolne prawo wyborcze — tym się zwycięży! — Koniecznie wykorzystać trzeba prawo wyborcze dla zdobycia władzy politycznej, aby z jej pomocą zmusić państwo do założenia asocjacji wytwórczych, jako środka przejściowego do ustroju socjalistycznego. Tak mniej więcej formułowali taktykę swoją lassaliści. Wśród eisenachczyków również zapatrywania Liebknechta nie znajdowały uznania. August Bebel, przeciwko któremu skierowana była wspomniana broszura, był za działalnością parlamentarną, nie tylko ze względów propagandy, lecz także w pozytywnym znaczeniu, dla pożytku klasy robotniczej. Myśl o możliwości korzyści i konieczności politycznej działalności reformatorskiej w parlamencie zdobywała coraz szersze uznanie w partji robotniczej w ciągu 8-go i 9-go lat dziesiątki. Nawet podczas panowania prawa wyjątkowego, na wszystkich trzech zagranicznych kongresach partji — w Wydenie, w Kopenhadze i St. Gallen — kwestja taktyki rozstrzygała się w tym sensie, że deputowani klasy robotniczej nie powinni ograniczać się tylko do negacji, ale z całych sił dobijać się ustępstw na korzyść klasy robotniczej.

Samo się przez się rozumie, że w miarę postępów wyborczych i powiększania się liczby przedstawicieli robot-

nicznych w parlamencie, wzmacniał się również pogląd na celowość działalności parlamentarnej. Nawet stary Liebknecht uważał za konieczne zmienić nieco swoje dawne poglądy, oświadczając na kongresie w Halli, że wraz z założeniem państwa niemieckiego położenie rzeczy się zmieniło: gdzie istnieje powszechne prawo wyborcze, tam nie można mówić o parlamentaryzmie, jako o systemie szantażu (Schwindelsystem). Jeżeli przedstawicielstwo ludowe okazuje się niewiele warte, to winien jest nie system parlamentarny, lecz ciemnota mas, które wybierają swoich wrogów. W tym szukać należy punktu oparcia... Ale tymczasem w łonie partji wzrastało niezadowolenie ze zbyt „parlamentarnego” kierunku wodzów. Dawały się słyszeć narzekania na „błoto parlamentarne”, na zabójczą gadatliwość frakcji parlamentarnej, na zabijanie wszelkiego ducha rewolucyjnego w ruchu, na ułudę prawodawstwa robotniczego i nadziei parlamentarnych, jakoby przez uchwały większości dał się osiągnąć cel ostateczny. Ruch ten, o wyraźnych cechach specyficznego niemieckiego anarchizmu, znany jest pod nazwą ruchu „niezależnych” lub „młodych”. Wybuchł on najsilniej na kongresie erfurckim, gdzie, jak widzieliśmy, doznał zupełnej porażki. Liebknecht jeszcze raz uzasadnił tam swój pogląd na działalność parlamentarną socjaldemokracji, mówiąc, że jak tylko będzie miała ona za sobą większość parlamentu, to cały aparat prawodawczy w parlamencie będzie działał na jej korzyść, tak samo jak teraz działa na korzyść jej przeciwników. Liebknecht nie twierdził, że wszystkie kwestje dadzą się rozwiązać drogą prawodawstwa, lecz zbijał zarzuty przeciwko parlamentaryzmowi, wołając: „Niechże mi ktoś wskaże drogę, któraby przywiodła do celu!” A rok przedtym Bebel, odpierając zbyt niską ocenę działalności parlamentarnej ze strony „młodych”, zauważył między innymi: „Niezwykle przywiązanie i zaufanie mas robotniczych posiadamy tylko dzięki temu, że widzą one, jak praktycz-

nie pracujemy na ich korzyść, nie ograniczając się tylko do wskazywania im przyszłego ustroju”...

Od czasu kongresu erfurckiego zasadniczy spór o parlamentarizm nie był więcej podnoszony. W ostatnich latach dopiero, pod wpływem nieporozumień pomiędzy rewizjonistami i ortodoksami w łonie partji robotniczej, kwestja parlamentarna odgrywa znowu pewną rolę, ale już nie zasadniczo, lecz tylko co do stopnia jej wartości i zastosowania. Rewizjonizm oznacza, co do tej kwestji, tendencję ku bardziej intensywnemu parlamentaryzmowi, w celu szybszego, chociażby częściowego osiągnięcia władzy. Podczas gdy strona przeciwna bardziej sceptycznie zapatruje się na sprawę: w dążeniach rewizjonizmu dopatruje się niebezpieczeństwa oportunistu, pogodzenia się z rzeczywistością i zaniedbania ostatecznego celu. Wszystkie te spory teoretyczne błędną jednakże wobec faktu, że socjaldemokracja z nadzwyczajną energją i zupełną jednomyślnością dąży do brania coraz większego udziału w parlamentarnym życiu kraju, we wszystkich jego rodzajach i formach. Pracowitość socjaldemokratycznych posłów, mimo że nie pobierają djet, stanowi przedmiot podziwu i zazdrości ze strony wszystkich innych partji. Intensywność i różnorodność działalności parlamentarnej socjaldemokracji nie daje się szczegółowo opisać. Ogólne zasadnicze ramy jej programu są tylko podstawą, na której opiera się ta działalność, również niewyczerpanie różnolita i skomplikowana, jak rzeczywistość życia niemieckiego z całym jego mnóstwem nieprzebranych palących kwestji i żądań. Jednym z najtragiczniejszych lamentów przeciwników socjaldemokracji jest przykre skonstatowanie faktu, że uprzedza ona z czysto djabelską gorliwością „każdy rozumny krok” partji porządku, i idzie zawsze naprzód, nie tylko w krytyce istniejącego ale i w dodatnich żądaniach niezbędnych, palących reform...

W tym, naturalnie, przedewszystkiem leży tajemnica wielkiej popularności socjaldemokracji w kraju, oraz nad-

zwyczajny i nieustający przyrost jej stronników. Na kongresie drezdeńskim, który zebrał się zaraz po wyborach do parlamentu w r. 1903, Bebel starał się objaśnić przyczyny tego zjawiska. Przyznawał on zupełnie otwarcie, że podczas wszystkich wyborów, za wyjątkiem może tylko pierwszych wyborów podczas funkcjonowania prawa wyjątkowego, kiedy głosować na socjaldemokratę było niebezpiecznie i ryzykownie, — na kandydatów partii robotniczej głosuje wiele osób, które z początku nie mają się za socjaldemokratów. Są to tak zwani „Mitläufer“, sympatycy bezpartyjni. Motywy, które popychają tych „sympatyzujących“ do takiego postępowania, są bardzo różnorodne, ale koniec końców sprowadzić je można do niezadowolenia ze wszystkich innych partii i całego życia niemieckiego.

Wkrótce po założeniu państwa Niemieckiego socjaldemokracja, oprócz ogólnych wyborów do parlamentu, zaczęła brać także udział w wyborach poszczególnych państw niemieckich. Propaganda idei partii podczas wyborów i jej praktyczny udział w prawodawstwie oddzielnych państw oddały jej ogromne usługi, rozszerzając i utrwalając sferę jej wpływu. Najpierwsze zdobycze socjaldemokracji w sejmach krajowych datują się od r. 1877 i były najpierw poczynione w Saksonji. W r. 1896 liczono już tam 15 socjaldemokratycznych deputowanych. Ale większość konserwatywna sejmu saskiego, przy pomocy socjalno-liberalnej partii, postanowiła od jednego zamachu usunąć z sejmu wszystkich przedstawicieli robotników, i w tym celu w miejsce dawnego, mniej lub więcej postępowego prawa wyborczego, zaprowadziła marny trzechklasowy system podług wzoru pruskiego. Najbliższy cel tej „reformy“ został w zupełności osiągnięty: w sejmie saskim niema ani jednego przedstawiciela partii robotniczej. Ale wskutek okrutnej rozprawy w roku 1896 sympatje ludu do ojczyzny saskiej zmniejszały się wyraźnie i przenosiły się na państwo, które dla ludności pracującej przedstawia

jedyną jeszcze możliwość brania udziału w życiu politycznym. To niezadowolenie ze spraw ojczystych wyraziło się szczególnie jasno podczas wyborów do parlamentu w roku 1903: z 23 deputowanych, których Saksonja posyła do parlamentu, 22 mandaty dostały się socjaldemokratom, eden tylko mandat ocalony został połączonymi siłami partii porządku. Ten oszałamiający rezultat zmusił rząd saski do zastanowienia się nad położeniem rzeczy i nad nastrojem ludu. Natychmiast przystąpiono do wypracowania projektów nowego zreformowania prawa wyborczego do sejmu saskiego, żeby otworzyć chociaż jakikolwiek dostęp przedstawicielom partii robotniczej. Ale wszystkie te projekty, mimo ich całkiem reakcyjny charakter, napotykały jednak stanowczy opór zwartej konserwatywnej większości sejmu saskiego, która nie pozwala czynić najmniejszych ustępstw.

Na żadne ustępstwa nie zgadza się również zwarta większość sejmu pruskiego i pruskiego rządu. Prusy w przeciwieństwie do środkowych i południowych Niemiec przedstawiają atmosferę brutalnego jednostronnego panowania klasowego, opierającego się na najbardziej zacofanych formach politycznych, administracyjnych i majątkowych przywilejów. Są one jakby zupełną majoracką własnością junkrów pruskich, w której ton nadaje właściciel majoratu i gdzie, dzięki osławionemu trzechklasowemu systemowi wyborczemu, hołota ludowa nie miała do tej pory żadnego wpływu na sprawy społeczne i rządowe. Nie można powiedzieć, żeby to odsunięcie mas i prawie wyłączne panowanie arystokracji wyszło na dobre Prusom. Słysz się wciąż narzekania na zaniedbanie szkół, na to, że ogromne masy ludności wiejskiej jęczą pod jarzmem moralnej i materialnej zależności, że cały zarząd państwem, wiodącym rej w cesarstwie, znajduje się w rękach zamkniętej i nielicznej kasty starej ziemiańskiej szlachty, że prawo nie zgadza się z pojęciem o prawie ludności, że policja, w charakterze wyższej, wszechogarniającej instancji, depcze naj-

elementarniejsze prawa jednostki i społeczeństwa, że państwo, jako pracodawca, postępuje jak najbardziej egoistyczny prywatny przedsiębiorca, że wolność słowa, twórczości artystycznej i literackiej, że wolność związków i zebrań, mimo konstytucyjne gwarancje, zależy od widzimisię pierwszego lepszego policjanta...

By pokazać całą niesprawiedliwość pruskiego trzechklasowego systemu wyborczego (który nawet Bismarck w chwilach otwartości uznawał za „najmarniejszy ze wszystkich systemów”), przytoczymy następujące jego curiosa. Składa się on z podwójnych wyborów: pierwotnych, w celu obrania wyborców, którzy następnie wybierają deputowanych. Wynik zatem wyborów zależy od składu wyborców, obieranych w oddzielnych wyborczych okręgach, stosownie do wielkości płaconych podatków. I oto w wyborczej dzielnicy Berlina, zamieszkaney przez ministrów, do niższej, trzeciej klasy wyborców, na czele kilku ministrów, należy także kanclerz cesarstwa, hrabia Bülow, i wszyscy oni razem ze swojemi szwajcarami i lokajami wybierają w klasie trzeciej; w pierwszej klasie w sąsiadującej z ministrami dzielnicy wyborczej głosuje tylko dwóch ludzi: wydawca „Berliner Tageblatt” i bankier Bleichröder; niedaleko zaś dzielnicy ministerjalnej wyborcą pierwszej klasy jest nadworny rzeźnik Hefter, który naturalnie grubą swoją kabzą pobija setki wyborców z innych dwóch klas...

Takiego rodzaju „wyborami” trudno się było interesować gorąco, to też obojętność względem nich wzrastała coraz bardziej. Plutokratyczny ten system nie tylko zabijał wszelką ochotę, ale czynił wprost beznadziejnym udział w wyborach szerokich mas ludu pruskiego. Robotnicy zajęli się przede wszystkim prawem wyborczym w cesarstwie. Dopiero kiedy przy jego pomocy wzmocnili położenie swoje w cesarstwie, i kiedy, z drugiej strony, wszystkie reakcyjne elementy skupiły się w sejmie pruskim, by z tej twierdzy rządzić losami kraju, — wtedy niemiecka partja robotnicza zdecydowała się porzucić politykę abstynencji i wejść

na arenę walki wyborczej. Pierwszą próbę w tym kierunku zrobiono w r. 1903. Partję kierowały przytym następujące pobudki: przypuścić szturm do trzechklasowego systemu wyborczego, by zaprowadzić w Prusach powszechne, równe i tajne prawo wyborcze i, prócz tego, zrobić wyłom w twierdzy reakcji pruskiej, w tym dziwnym sejmie, w którym najliczniejsza w Prusach partja o 1,600,000 pruskich wyborców do parlamentu nie ma ani jednego przedstawiciela.

Nie było najmniejszej wątpliwości, że pierwszy występ partji robotniczej będzie miał głównie charakter propagandy i nie zostanie prawdopodobnie uwieczniony praktycznym rezultatem — wprowadzeniem do sejmu własnych kandydatów. Co się tyczy znaczenia udziału socjaldemokracji w wyborach, jako propagandy, to według ogólnego mniemania jest ono bardzo znaczne: udział partji robotniczej wniósł prąd świeżego powietrza w zatęchłą atmosferę pruskiej agitacji wyborczej, zmusił do zastanowienia przyjaciół i wrogów, wogóle pierwszy raz przedstawił wobec całego kraju krzyczącą niesprawiedliwość systemu. Ale podkopać się pod niego od jednego razu było tym trudniej, że przestraszona partja konserwatywna niespodziewanie znalazła sojusznika w „wolnomyślnych” stronnikach Eugenjusza Richtera, odmawiającego uporczywie wszelkich kompromisów wyborczych ze zwolennikami „państwa przyszłości”. Praktyczne powodzenie partji robotniczej było możliwe jedynie przy wspólnym nacisku wraz z opozycją liberalną. Tymczasem opozycja ta zwróciła się przeciw partji robotniczej, i w Prusach panuje wciąż jeszcze fatalna formuła: 1,600,000 = 0.

W tych państwach niemieckich, w których istniejący system wyborczy daje jakąkolwiek nadzieję na powodzenie, socjaldemokracja już dawno bierze czynny udział w wyborach do sejmów. Sądząc z danych roku 1903, reprezentowana jest, w mniejszej lub większej mierze, w 17 sejmach oddzielnych państw, w których ma przeszło 100 przedstawicieli. Dostyć było np. małego polepszenia

prawa wyborczego „republiki“ Hamburskiej, a już podczas świeżych wyborów (w lutym roku 1904), zamiast jednego posła, socjaldemokracja wprowadziła od razu 12 kandydatów do miejscowego sejmiku, tak zwanego Bürgerschaft'u. Składa się on ze 160 członków, z których połowa zostaje wybrana na podstawie powszechnego prawa wyborczego, 40 deputowanych wybiera kurja właścicieli ziemskich, 40 — z grona tak zwanych Notabeln (sędziów i t. p.). Szczególna niedogodność hamburskiego prawa wyborczego tkwiła dotąd w tym, że było ono związane z opłatą 30 marek za nabycie praw obywatelskich w republice. Ale i teraz, po usunięciu tego warunku, prawo wyborcze nie ma jeszcze charakteru powszechnego, ponieważ prawo głosu ma tylko ten, kto w ciągu 5 lat płacił podatek od minimalnego dochodu 1,500 marek. Jednakże usunięcie 30-markowej opłaty od razu zwiększyło liczbę prawnych wyborców z 26 do 65 tysięcy. Od liczby tej jeszcze bardzo daleko do 193,000 wyborców, którzy w roku 1903 głosowali podczas wyborów do parlamentu, ale w każdym razie zwiększyła ona znacznie szanse socjaldemokracji.

Do ostatnich czasów socjaldemokracja nie ma reprezentacji tylko w sejmach krajowych Prus, Saksonji, Brunświku, Schaumburgu, Schwarzburg-Sonderhausenu, Waldecku i Lubeki. Ale i tam nie przestaje ona agitować na korzyść rozszerzenia powszechnego prawa wyborczego na wszystkie sejmy na wzór parlamentu. W całym szeregu państw związkowych (Bawaria, W. Ks. Badeńskie, Hesja, Wirtembergja, Saksonja i inne) reforma prawa wyborczego stoi teraz na porządku dziennym.

Ze względu na główne swoje zadanie — zdobycie władzy politycznej — socjaldemokracja uważa za potrzebne przedostać się wszędzie, gdzie tylko otwiera się jakakolwiek możliwość wpływania na prawodawstwo i stosowania go na korzyść klas pracujących. Dlatego to kładzie ona ogromny nacisk na udział w zarządzie komunalnym i w tym zakresie pochwalić się może wcale pokaźnymi wynikami.

Dla braku ścisłej statystyki trudno określić liczbę jej przedstawicieli w gminach niemieckich, ale bez wątpienia dosięgła ona teraz poważnej cyfry.

W samej Saksonji np. w roku 1903 istniało w gminach do 560 socjaldemokratycznych przedstawicieli. W niektórych gminach partja robotnicza posiada już większość, a gdzie indziej nawet burmistrzów. W walce o udział w zarządzie komunalnym trzeba przewyższać nie tylko zamaskowanie różnic partyjnych ale i nieskończoną rozmaitość i płataninę systemów wyborczych; prawie każda wioska ma swój oddzielny system wyborczy, po większej części przystosowany do interesów klas posiadających.

Ażeby dać nie przewodnią swoim przedstawicielom w gminach, partja robotnicza, przystosowawszy się do warunków i żądań różnych miejscowości, wypracowała specjalne programy municypalne. Tymczasem w roku 1901 na kongresie monachijskim znawca spraw municypalnych, poseł dr. Lindemann-Hugo, złożył obszernie sprawozdanie, w którym nakreślił szkic dla ogólnego municypalnego programu. Sprawozdanie to stało się nowym impulsem dla partji w jej dążeniach do jak najszerszego udziału w polityce municypalnej.

Niemiecka partja robotnicza przeżywa teraz ważny i burzliwy okres. Jej zadziwiające zwycięstwo podczas wyborów w roku 1903 i potwierdzona na kongresie drezdeńskim „dawna zwycięska taktyka“ nieugiętości napoiły partje burżuazyjne ponurą obawą i zabiły w nich nadzieję na zwycięstwo rewizjonizmu i oportunistów. Można powiedzieć, że partja stoi teraz rzeczywiście twarzą w twarz ze „zwartą masą reakcyjną“, której i przedtem przeciwstawiła się z dumą. Stosunki obustronne stały się nadzwyczajnie zaostrzone i przeciwnicy nie przestają myśleć, jawnie i w ukryciu, nad środkami, któreby położyły tamę wciąż rosnącemu pochodowi socjalizmu i oddaliły groźną perspektywę społecznego przewrotu. Ale im niecierpliwiej rzuca się reakcja, wymysławiając środki przymusowego

powstrzymania wzrostu socjaldemokracji, z tym większym uporem posuwa się ta ostatnia po raz wytkniętej drodze.

VIII.

Grupy narodowe.

Bismarck przypuszczał, że Prusy, stanawszy na czele zjednoczonych i przyłączonych krajów, poczynią w nich „moralne podboje“. Tymczasem po długich wysiłkach moralności pruskiej liczba „nieprzyjaciół państwa“ wśród przyłączonych krajów nie tylko się nie zmniejszyła, ale stosunki z niektórymi z nich zaostrzyły się krańcowo. Ze wszystkich stron słychać szmer niezadowolenia: wewnątrz tęskniący za własną dynastją Hanowerczy, na północy — żli Duńczycy, na wschodzie — dumni Polacy, na zachodzie — żądni odwetu pół-Francuzi, nawet na południu każdy Bawarczyk nie tylko z całych sił nienawidzi Prusaków, ale, według znanej anegdoty o uczniu bawarskim, poprostu uważa ich za „wrogów wewnętrznych“ Niemiec. Kto tylko może, posyła do parlamentu swoich własnych przedstawicieli, którzy bronią jeśli nie zupełnej niezależności, to przynajmniej narodowej odrębności swojej ojczyzny i ludu.

Pod tym względem na pierwszym miejscu stoją *Polacy*, którzy przez samą swoją liczebność tworzą niebezpiecznych „wrogów cesarstwa“; w królestwie Pruskim jest ich przeszło 3 miliony, a prócz tego, podług delikatnego wyrażenia hr. Bülowa, „płodzą się jak króliki“. Z tą króliczą płodnością i narodową żywotnością Polaków nacjonaliści pruscy z dawien dawna prowadzą germanizatorską wojnę, która do tej pory pod względem „moralnych pod-

bojów“ przyniosła rządowi pruskiemu i jego współpracownikom same moralne porażki i materialne straty.

Punkt widzenia polakożerców niemieckich można sprowadzić do następujących twierdzeń: Polacy są poddanymi, na których nie można polegać. Dążą oni do odbudowania wielkiego państwa polskiego ¹⁾ i muszą do tego dążyć, jeśli chcą zachować swoją narodowość. Są Prusakami tylko do czasu. Przeciwno wypływającemu stąd nieszczęściu trzeba walczyć, paraliżując wszelkimi środkami dalszą kolonizację kraju. Przy pomocy szkół niemieckich, urzędowego języka i urzędników niemieckich należy wszczepić w prowincjach polskich (Poznańskie, Górny Śląsk) niemieckiego ducha i kulturę niemiecką. Rekruci polscy powinni odbywać służbę w pułkach niemieckich. Polskie intrygi i dążności musi rząd tłumić bez miłosierdzia. Systematyczna kolonizacja na wielką skalę powinna na koszt państwa otworzyć dostęp kolonistom niemieckim do dzielnic polskich. W tym celu majątki polskiej szlachty, jako najpoważniejszego rozsądnika dążności polskich, mają być wykupione. Obok tego należy, naturalnie, przeciwdziałać napływowi świeżych żywiołów polskich z Królestwa Polskiego i Galicji.

Oto w przybliżeniu program germanizatorów. W większym lub mniejszym stopniu stosuje się on na wszystkich „kresach“ pruskich, w prowincjach zaś polskich w ciągu ostatnich dziesięcioleci przestrzega się tak surowo, że dalej „kulturträgerzy“ pruscy idą chyba tylko w niemieckich kolonjach Afryki Południowej. Któż nie słyszał o świetnych czynach „hakatyizmu“ — tej nawpół prywatnej, nawpół oficjalnej organizacji germanizatorskiej, założonej przez trzech bogatych „patriotów“: Hanzemanna, Kenemanna,

¹⁾ Czytelnikom naszym nie potrzebujemy chyba wyjaśniać, że te dążenia są tylko fantazją hakatystów, o czym świadczą skład i mowy oraz czyny „Koła Polskiego“.

Tłumacz.

i Tiedemanna, których inicjały tworzą przytoczoną wyżej popularną nazwę? Około półmiljona marek wydano na „kolonizację“, która faktycznie dała w rezultacie wzbogacenie kilku zubożałych panków polskich, lichwiarski zarobek niemieckich geszefciarzy i rzeczywiste wzmocnienie się żywiołu polskiego i narodowego poczucia Polaków. Co zaś do szkoły niemieckiej i biurokracji, to wniosły one tylko fanatyczną nienawiść w środowisko polskie i krańcową demoralizację ludności niemieckiej. Jako ilustrację tego możnaby przytoczyć nieskończony szereg faktów ze społecznej i sądowej kroniki.

Osobna polska grupa istnieje i w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim. „Debaty polskie“ tworzą w tych instytucjach stałą rubrykę; podczas każdej sesji parlamentarnej deputowani polscy dają sprawozdanie z germanizatorskich orgji policji, sądownictwa i administracji, podczas gdy rząd pruski, przy oklaskach trzechklasowego parlamentu, ze zwycięską miną powtarza znaną formułę: Pardon wird nicht gegeben!

Ale ludność polska nie zna także pardonu. Od jednych wyborów do drugich wzrasta liczba głosujących za kandydatami polskimi, i liczba deputowanych jest już tak znaczna, że może w krytycznych chwilach okazywać wpływ na los rządowych projektów prawnych. Mieliśmy tego dowód w roku 1893, kiedy podczas pierwszych wyborów po upadku Bismarcka Polacy przeprowadzili do parlamentu 19 swoich deputowanych, którzy zdecydowali o losie prawa wojennego. Był to czas zawieszenia broni w stosunkach prusko-polskich. Młody cesarz chciał spróbować bardziej pokojowego modus vivendi. Polak czystej krwi, patrijota, ks. Stablewski mianowany został biskupem poznańskim, pozwolono wyklądać w języku polskim i okazano mnóstwo grzeczności arystokracji polskiej. Za te łaski deputowani polscy odwzajemnili się w r. 1893, zdradziwszy nawet swego potężnego sojusznika, centrum katolickie, które wówczas sprzeciwiało się energicznie wojennym pla-

nom rządu. Ówczesny wódz frakcji polskiej, Kościelski, w nagrodę za wyświadczoną usługę dostał order od cesarza i omal że nie został gubernatorem poznańskim. Ale te sielankowe stosunki trwały niedługo. Większej części ludności polskiej nie podobało się zachowanie posłów polskich w parlamencie; w wielu okręgach wyborczych zwołano zgromadzenia ludowe, na których uchwalono rezolucje, potępiające uniżoność arystokratów, z których prawie wyłącznie składała się polska frakcja w parlamencie. Skompromitowany Kościelski musiał nawet złożyć z siebie pełnomocnictwo poselskie. Pod względem poczucia godności narodowej przedstawiciele arystokracji stoją daleko niżej od mas ludności polskiej. „Patrijotyzm“ arystokracji dawno już walczy z klasową i ekonomiczną sympatją ku państwowym partjom „porządku“, wyciągnęliby więc chętnie rękę do zgody, gdyby nie podawano jej ze strony przeciwnej w tak brutalnej i poniżającej formie.

Kiedy kanclerzami państwa byli hr. Caprivi i ks. Hohenlohe, nastrój stosunków prusko-polskich był dosyć pokojowy. Ale hr. Bülow wskrzesił tradycję bismarkowskiego okrucieństwa. Żelazny kanclerz nazywał Polaków „zmiją, której niema co oszczędzać“, a jego uczeń pragnie wytepić „królików“ policyjno-patrijotycznymi środkami. Pomaga mu w tym patrijotyczna większość sejmu pruskiego i rząd, który zupełnie stracił głowę w tej kwestji. Podczas rozpraw polskich w sejmie, na początku r. 1903 pruski minister spraw wewnętrznych, baron von Hammerstein, zakończył swoją antypolską orację następującym kategorycznym imperatywem: „Nasza rzecz rozkazywać, a wasza — słuchać!“

Polacy zaboru pruskiego długi czas opierali się na partji centrum, z którą wiązała ich jedność wyznania i opozycyjna solidarność. Ale ze wzrostem hakatyzmu i germanizatorskiej manji prześladowczej, centrum znalazło się między dwoma ogniami. Jako polityczna organizacja koś-

cioła katolickiego powinno było dążyć do zachowania jedności pomiędzy polskimi i niemieckimi katolikami; gdy zaś stało się partją „rządzającą“, zaczęło bardzo słabo krytykować politykę antypolską, jakkolwiek ma dosyć siły, by ją paraliżować ostatecznie. Nie chcąc psuć sobie dobrych stosunków z rządem, centrum stało się w kwestji polskiej przedstawicielem pruskiej polityki rządowej i wpadło w konflikt z Polakami, którzy nareszcie postanowili zdobyć sobie królestwo niebieskie bez pomocy oficjalnego niemiecko katolickiego kościoła. Zwrot ten szczególnie wyraźnie okazał się podczas wyborów w r. 1903 wśród ludności Górnośląska.

Górnośląska ludność polska dostatecznie dojrzała, żeby otrząsnąć się z pod opieki centrum katolickiego. Socjaldemokratyczna propaganda prowadzi się tam już od wielu lat, ale do ostatnich czasów potykała się o narodowe tendencje ludności polskiej, których nie może przezwyciężyć, to jest nie udaje się wogóle niemieckiej socjaldemokratycznej partji rozwiązać u siebie „kwestji polskiej“ w sposób federacyjny, jak to uczyniła socjaldemokracja austriacka.

Z tego stanu rzeczy skorzystała wybornie narodowo-polska radykalna agitacja pod przewodnictwem utalentowanego dziennikarza, Wojciecha Korfantego.

Korfanty przedstawia ciekawy typ w świecie politycznym i parlamentarnym. Ojciec i bracia jego są górnikami i on sam, chociaż „w celach naukowych“, pracował przez cały rok w kopalniach. Zna więc doskonale życie swojej nieszczęsnej klasy i z całym zapalem młodości (ma około 30 lat) zabrał się do polepszenia jego doli. Korfanty przygotowywał się do kariery uniwersyteckiej, ale będąc jeszcze gimnazjastą, wpłątany był w jeden z głośniejszych procesów polskich za udział w tajnych stowarzyszeniach uczniowskich, i został wydalony z gimnazjum, tak że studja odbywał tylko prywatnie, między innymi pod kierownictwem znanego profesora wrocławskiego, Wernera Sombarta. Żadny

wiedzy uczeń, nie podejrzewający w sobie politycznego powołania, jest obecnie najpopularniejszą osobistością na całym Górny Śląsku. Tamtejsza ludność robotnicza polska uważa go za swojego zbawiciela, jego portrety wiszą na ścianach chat górników, matki wskazują na niego dzieciom, jako na człowieka, przy którego pomocy Polacy wyrwą się nareszcie z niewoli i zdobędą panowanie i dobrobyt życiowy. W r. 1903 Górnoślązacy wyprawili swego ulubieńca jako posła do parlamentu i w tym samym roku do sejmu. Jasnie wielmożni panowie, chociaż z bólem serca, jednak przyjęli łaskawie do swojego grona bardziej radykalnego syna ziemi proletarjackiej.

Radykalizm Korfantego i jego przyjaciół przede wszystkim kładzie nacisk na polskie tendencje, walczy energicznie z polityką pruską, z oportunizmem centrum i ze zgubnym wpływem jego „politycznych“ kapłanów na pracujące masy polskie. Korfanty jednak wie doskonale, z kim ma do czynienia i, czy to szczerze, czy też z dyplomatycznych pobudek, nazywa się wiernym katolikiem¹⁾.

Nie wystarcza to jednak sługom kościoła katolickiego na G. Śląsku. Przed wyborami w r. 1903 kardynał Kopp opublikował specjalny list pasterski przeciw agitatorom wielkopolskim. Groził im i ich stronnikom najsurowszemi karami kościelnymi. Ruch wyborczy, a następnie przegrany proces kardynała przeciwko gazecie Korfantego pokazały straszny obraz politycznego i religijnego terroryzmu górnośląskiego duchowieństwa katolickiego, krzyczące

¹⁾ Autor, znający lepiej stosunki niemieckie aniżeli polskie, błędnie oświeca te ostatnie. Przyczyną, tamującą szybszy rozwój socjaldemokracji wśród ludności polskiej, jest przede wszystkim drobnomieszczański charakter społecznych stosunków polskich (głównie w Wielkopolsce), a następnie nacjonalistyczna agitacja polska, wynikająca z samych tych stosunków i silnie podsycana przez jęczący hakatyzm. Radykalizm zaś Korfantego jest czysto nacjonalistycznym, a tym samym nawskroś reakcyjnym pomimo jego opozycji.

nadużycia stanu duchownego i ambony kościelnej. Ale wszystkie te machinacje nie tylko nie powstrzymały agitacji wielko-polskiej, ale oburzyły do reszty ludność polską i poderwały zupełnie powagę partji centrum. Korfanty zwyciężył w okręgu katowickim, a winnych czterech okręgach hr. Balleström i inni wybitni członkowie centrum zaledwie utrzymali jeszcze swoje mandaty wobec radykalnych kandydatów polskich.

Danja jest po Polakach drugim krajem, którego ziemie powiększyły królestwo Pruskie. Nadługo jeszcze przed wojną r. 1864 pograniczne prowincje duńskie były zupełnie zniemczone, ale zabierając te zniemczone części, Prusy dla zaokrąglenia granic zajęły również północną część Szlezwicku. Zamieszkujący go czystej krwi Duńczycy do tej pory znoszą niechętnie ucisk panowania pruskiego i stale posyłają do parlamentu swojego rodaka. Do r. 1898 tym jedynym przedstawicielem „partji duńskiej“ był gorący patriota Johansen, a w r. 1903 na jego miejsce wybrany został Jenssen. Charakterystycznym dla polityki „moralnych podbojów“, które Prusy uprawiają w przylączonych krajach, jest między innymi to, że wysyłają one na stanowisko wysokich urzędników tępych, brutalnych biurokratów, z łona junkrów pruskich. Tak na przykład w Szlezwick-Holsztynie i w Alzacji i Lotaryngji rządzi od wielu lat na przemiany brutalny von Keller, jeden z typowych przedstawicieli „silnej władzy“, którą inny znany junkier uchwalił jako zasadę i sformułował krótko: „głupi ale nieugięty!“

Prusy nie robiły sobie także ceremonji z krajami czysto-niemieckimi. W r. 1886, oprócz elektorstwa Hessen

i księstwa Nassau oraz wolnego miasta Frankfurtu, zabrały także całe królestwo Hanowerskie, pozbawiwszy tronu niewidomego króla Jerzego V, potomka znakomitych książąt niemieckich „Welfów“; jednocześnie skonfiskowany został ogromny majątek króla, tak zwany „fundusz Welfów“, z którego następnie Bismarck bez najmniejszego skrupułu czerpał środki dla urzeczywistnienia „zamysłów“ swoich w prasie gadzinowej, na utrzymanie swoich przyjaciół i t. p.

Arystokracja i biurokracja hanowerska były naturalnie bardzo niezadowolone, że z ich królestwa zrobiono prowincję pruską, i utworzyły oddzielną partję „welfów“, mającą na celu powrócić Hanower królewskiemu rodowi Welfów. Trudno przypuszczać, żeby partja welfów (jej oficjalna nazwa brzmi: Deutsch-Hannoversche Rechtspartei) mogła okazać się kiedykolwiek niebezpieczną dla obecnej całości Państwa Niemieckiego: przywrócenie dawnej dynastji możliwym byłoby chyba tylko w związku z takim samym przewrotem wojennym, jak ten, przy którym została ona usunięta. Ale w każdym razie fakt istnienia separatystycznych dążeń w łonie Państwa Niemieckiego jest zjawiskiem niepokojącym, tym bardziej, że partja welfów, mająca swoje siedlisko tylko w Hanowerze, zaczęła rozszerzać się następnie i w Brunświku.

Założenie Północno-Niemieckiego Związku, a następnie Państwa Niemieckiego nie napotkało protestu ze strony ludu Brunświku. Przez kilka lat z rzędu trzy okręgi brunświckie posyłały do parlamentu posłów nacjonalno-radykalnych. Obok tych ostatnich pewien wpływ w kraju mieli także socjaldemokraci, o welfach zaś nie było prawie mowy. Ten stan rzeczy zmienił się nieco wraz ze śmiercią księcia brunświckiego Wilhelma w r. 1884. Kraj nie posiadał własnego następcy na tron książęcy, a nie chciał przyjąć narzuconej sobie dynastji ks. Cumberlandzkiego. Z drugiej strony ks. Cumberlandzki nie może zasiąść na stronie brunświckim, ponieważ nie chce uznać

status quo w Hanowerze. „Bezkrólewie“ to daje naturalnie powód do sporów dynastycznych i arystokratycznego fermentu.

Te spory i zaburzenia wywierają tylko uboczny wpływ na ustrój masy ludności Hanoweru i Brunświku. Widzimy jednakże, że ludność ta, obojętna na „wyższą politykę“, szczególnie włościanstwo hanowerskie, znane z niezależnego i praktycznego umysłu, posyła do parlamentu i do sejmiku pruskiego kandydatów welfów i wogóle partii opozycyjnych. Przez to nie myśli jednak wcale objawiać niezadowolenia z Państwa Niemieckiego, lecz protestuje przeciwko prusko-junkierskiemu duchowi, który usiłują jej narzucić, poczynając od r. 1866. Jeżeli tendencje welfów trwają jeszcze dotychczas, to winni są temu biurokraci pruscy, którzy pragnęliby rządzić dumnymi Hanowerczykami, jak gdyby to byli ich pacholki na prawo od Elby. Z okręgów brunświckich jeden tylko pozostał jeszcze w rękach nacjonalnych liberałów, dwa inne dostały się socjaldemokratom i innym grupom poza frakcjami; z 19 okręgów prowincji hanowerskiej, 8 mają jeszcze nacjonalni liberałowie, reszta przypada na welfów, socjaldemokratów, konserwatystów i centrum, z którym welfowie protestanci jeszcze do ostatnich czasów związani byli węzłami opozycyjnymi.

Przywykliśmy zapatrywać się na kwestję Alzacji i Lotaryngji z punktu widzenia czysto narodowego, niekiedy nawet sentymentalnego. Tymczasem najnowsza historia tak zwanej „prowincji Cesarstwa“ (Reichsland) naocznie dowodzi, że prócz poglądów narodowych i uczuć szowinistycznych, w kwestji tej dużą rolę grają inne motywy, charakteru przeważnie ekonomicznego.

Dotychczas jeszcze, szczególnie we Francji, zjawia się pytanie: jak mógł dokonać się zabór Alzacji i Lotaryngji bez zgody ludności tej prowincji, i jak mogli Niemcy odrazu „zniemczyć“ kraj, nie pytając o zgodę ludności. Wiadomo, że socjaldemokraci niemieccy protestowali przeciwko przyłączeniu do Niemiec departamentów francuskich, jak protestują również i teraz przeciwko wszystkim kolonialnym i innym zaborom.

Socjaldemokraci niemieccy wypowiadali się przeciwko przyłączeniu Alzacji i Lotaryngji do Państwa Niemieckiego przede wszystkim dlatego, że przewidywali fatalne następstwa tego aktu, wiedzieli, że zabranie tych prowincji doleje tylko ognia do zapalów wojennych i doprowadzi do stanu „zbrojnego pokoju“, który zmienił Europę w jeden obóz wojskowy. Obecnie stosunek niemieckiej a także francuskiej socjaldemokracji do kwestji Alzacji i Lotaryngji uległ zmianie. Pogodziła się ona już z faktem przyłączenia, ponieważ sama ludność zabranych prowincji żyła się z nowym położeniem swoim.

Jeżeli można teraz mówić o zmianie warunków i o tym, że Alzacja i Lotaryngja faktycznie stała się prowincją niemiecką, to przyczyny tego zjawiska nie należy szukać bynajmniej w germanizatorskiej metodzie zdobywców. Przeciwnie, już samo istnienie w Alzacji i Lotaryngji tak zwanych „Protestlerów“ nie świadczy o doskonałości tej metody, która rzeczywiście nadała Alzacji i Lotaryngji pewną wyjątkowość położenia, a różnica w położeniu musiała wywołać różnicę w uczuciach.

Alzacja i Lotaryngja nie posiada jednakowych praw z niemieckimi państwami związkowymi. Jej wyjątkowe położenie już to samo charakteryzuje, że uważa się ona za „prowincję Rzeszy“, t. j. prowincję poddaną całemu cesarstwu Niemieckiemu i rządzoną przez króla pruskiego jako cesarza Niemiec. W samej prowincji reprezentuje cesarza mianowany przez niego „Stadthalter“ i specjalne ministerjum, składające się z jednego sekretarza stanu i jego

czterech towarzyszy. W charakterze sejm alzacko-lotaryńskiego funkcjonuje wprowadzona w r. 1874 i nieco zmieniona przez prawa z lat 1877 i 1879 *Komisja Krajowa* (Landesausschuss), której uchwały podlegają zatwierdzeniu Rady Związkowej (Bundesrath).

Komisja ta składa się z 58 członków, wybieranych na trzy lata; z nich 34 członków zostaje wybranych przez trzy sejmy okręgowe (Bezirkstag) z pośród nich samych (13 przez sejm Dolnej Alzacji, 10 przez sejm Górnej Alzacji i 11 przez sejm Lotaryngji). Te sejmy okręgowe, odpowiadające francuskim radom jeneralnym, wybierane są z kolei na zasadzie najbardziej zacofanego klasowego prawa wyborczego. Następnie zarządy czterech wielkich miast — Strassburga, Mühlhuzy, Kolmaru i Metzu — posyłają do komisji po jednym członku z pośród siebie. Pozostali członkowie Komisji, w liczbie 20, zostają wysyłani przez wyborców, obieranych przez zarządy innych miast prowincji, podzielonej na 20 okręgów. Tak się przedstawia ten wzorowy „parlament“! W Strassburgu zasiada Komisja Krajowa i rezyduje „Stadthalter“.

Jeśli oprócz tego parlamentarnego ustroju weźmiemy pod uwagę istniejące w Alzacji i Lotaryngji wyjątkowe prawo prasowe, represyjne prawa zebrań i związków, sławetny § o „dyktaturze“, surowość władz wojskowych i cywilnych, prześladowanie języka francuskiego, samowolę policji i t. p. — wtedy zobaczymy całą pełnię administracyjnej metody biurokracji prusko-niemieckiej, sięjącej przez długi czas nienawiść do Niemców wśród „wróconych braci“. Jeżeli mimo to „Reichsland“ traci coraz bardziej francuski charakter i przyjmuje wygląd niemiecki, to nie z powodu dyktatury i stanu oblężenia, lecz dzięki innym czynnikom, dość silnym, aby paraliżować „galijski“ skutek „germanizacyjnego“ systemu.

Z końcem wojny r. 1870—71 i po zawarciu pokoju, kwitnący przemysł Alzacji i Lotaryngji znalazł się wobec kwestji zbytu produktów. Granica posunięta została na

zachód i cały szereg przeszkód stanął na drodze zwykłych handlowych stosunków. Przed wojną produkty alzacko-lotaryńskie wywożone bywały bez przeszkód na Zachód, teraz zaś stworzono przegrody celne. Wobec tych warunków ogromna liczba rodzin alzackich wyemigrowała do Francji i przyjęła poddaństwo francuskie, mnóstwo fabryk zamknięto, inne założyły filje we wschodnich departamentach Francji, inne ostatecznie przesiedliły się na terytorjum francuskie.

Wskutek tego liczba ludności, pomimo napływu niemieckich przychodców, od r. 1871 do 1875 zmniejszyła się z 1,549,377 do 1,531,804 osób, podczas gdy ludność wschodnich departamentów Francji szybko się podniosła. Na gruncie tych ekonomicznych niepowodzeń i politycznego ucisku powstał „protest“. Alzateczycy i Lotaryńczycy palali nienawiścią do zdobywców, w których widzieli źródło nieszczęść, cierpień i ruiny materialnej. Partja „protestujących“ przez długie lata posyłała do parlamentu deputowanych prawie ze wszystkich 15 okręgów prowincji.

Ale potrochu różnice pomiędzy krajowcami a napływową ludnością wyrównywały się; węzły, łączące Alzateczków ze sfrancuziałami braćmi coraz bardziej się rozluźniały, wspólność interesów między niemi osłabła, podczas gdy przemysł alzacki coraz bardziej zbliżał się do niemieckiego. Wspólność interesów doprowadziła do wspólności uczuć. Emigracja ustała wkrótce, tak że ludność prowincji już w roku 1880 znacznie się zwiększyła (1,566,670), a w roku 1895 tworzyła 1,640,986 osób. Stosunki ekonomiczne przyniosły zgodę narodową w miejsce rozterek, których były początkowo powodem. Walka narodowościowa, istniejąca i dziś, ustępuje na drugi plan wobec walki klasowej, która tu, jak i w całych Niemczech, stanowi teraz charakterystyczny rys stosunków społecznych.

Burżuazja alzacka jest klerykalna, o ile wyznaje katolicyzm, jej protestancy przedstawieli są liberalni

w duchu nacjonalnych liberałów i wolnomyslności ryche-rowskiej. Katolicycy przedstawiciele w parlamencie, t. zw. „alzaczycy“, dawno już przestali być samodzielną partją polityczną i stanowią bezosobowy dodatek centrum. Wodzem alzaczyków aż do wyborów w roku 1903 był stary pastor Winterer, który pod koniec stracił opinię nieugiętego oponenta, a obecnie wyrzekł się zupełnie kariery politycznej. Inni deputowani Alzacji i Lotaryngji poczęści przystają do wolnomyslnych, poczęści do nacjonalnych liberałów. Mają pośród siebie dwóch — trzech konserwatystów, jak-ex-oficer kawalerji francuskiej, baron de Schmidt, który, mimo że służył w armji francuskiej, entuzjazmuje się teraz niemieckim militaryzmem i marynarką.

Te grupy burżuazyjne, odbijające w sobie najzupełniej stosunki ekonomiczne, tworzą jedną wielką „partję porządku“ (Ordnungspartei), którą tamtejsi socjaldemokraci nazywają „zupą porządku“ (Ordnungsbrei). Celem tej organizacji jest walka z „wrogami istniejącego porządku“, to jest z rosnącą coraz bardziej socjaldemokracją.

Proletariat Alzacji i Lotaryngji, który cierpi teraz przedewszystkim z powodu wyjątkowego prawa prasy, związków, zebrań i t. p., rozpoczął samodzielne istnienie dopiero od roku 1890, to jest od czasu, jak przestał być narzędziem „protestlerów“. W roku 1893 partja socjaldemokratyczna miała w Alzacji i Lotaryngji 46,186 głosów i wybrała do parlamentu dwóch posłów: Bebla ze Strassburga i Büba z Mülhuzy. Podczas następnych wyborów w roku 1898 liczyła już 51,990 głosów, ale mimo to straciła Strassburg, gdzie wybrany został kandydat „partji porządku“. W dwa lata później Büb, wskutek przekroczenia dyscypliny partyjnej, zmuszony był złożyć mandat poselski. Wkrótce został zupełnie wydalony z partji i zaczął intrygować przeciw nowemu kandydatowi socjaldemokracji w Mülhuzie. Tymczasem „partja porządku“ przeprowadzała tam kandydaturę bogatego fabrykanta Schlum-

bergera, który powtórnie zdobył mandat w Mülhuzie w roku 1903. Socjaldemokracja nie mogła i tym razem wysłać do parlamentu swoich przedstawicieli z Alzacji i Lotaryngji, chociaż liczba jej głosów wzrosła o przeszło 16,000. Na kandydatów socjaldemokratycznych w roku 1903 głosowało w Alzacji i Lotaryngji 68,267 osób, z ogólnej liczby 282,413 głosów w całej prowincji.

K O N I E C.



146436/3

ZARYS FILOZOFJI MONISTYCZNEJ.

(ZAGADKI ŚWIATA).

Przez prof. Er. Heckla.

TREŚĆ:

- Rozdział I.** Ogólny obraz kultury XIX wieku. Walka światopoglądów. Monizm i dualizm. Prawodawstwo, urządzenia społeczne, oświata, kościół. Konflikt między prawami rozumu a dogmatem. Liczba podstawowych zagadek bytu. Rozum, uczucie i objawienie. Filozofja i przyrodoznawstwo.
- Rozdział II.** Nasz ustrój cielesny. Studja monistyczne nad anatomją człowieka i anatomją porównawczą. Zgodność mikroskopowej organizacji człowieka i innych ssawców.
- Rozdział III.** Nasze życie. Studja monistyczne o fizjologii ludzkiej i porównawczej. Zgodność funkcji życiowych z funkcjami ssawców. Siła życiowa (witalizm). Teleologiczne i witalistyczne poglądy na życie. Mechanistyczne i monistyczne rozważanie zjawisk życiowych. Zgodność wszystkich funkcji życiowych u człowieka i małp.
- Rozdział IV.** Dzieje płodu ludzkiego. Studja monistyczne nad ontogenezą człowieka i ontogenezą porównawczą. Zgodność w tworzeniu się i rozwoju płodu u człowieka i kręgowców.
- Rozdział V.** Rozwój filogenetyczny rodu ludzkiego. Studja monistyczne nad początkiem i pochodzeniem człowieka od kręgowców, zwłaszcza zaś od Naczelných. Początek człowieka. Mityczne dzieje stworzenia. Mojżesz i Lineusz. Stworzenie niezmiennych gatunków. Naturalne dzieje stworzenia. Pochodzenie człowieka od małp.

Rozdział VI. Istota duszy. Studja monistyczne nad pojęciem ducha. Cele i metody psychologii naukowej. Metamorfozy psychologiczne.

Rozdział VII. Rozwój duszy. Studja monistyczne nad psychologią porównawczą. Skala psychologiczna. Psychoplasma i układ nerwowy. Instynkt i rozum.

Rozdział VIII. Dzieje indywidualnego rozwoju duszy. Studja monistyczne nad psychologią ontogenetyczną. Rozwój życia psychicznego w życiu jednostki. Wierzenia mitologiczne o początku duszy. Podstawowy przebieg zapłodnienia. Kopulacja żeńskiej komórki jajowej z męską komórką, z plemnikiem. Miłość komórek.

Rozdział IX. Rodowy rozwój duszy. Studja monistyczne nad psychologią filogenetyczną. Rozwój życia duchowego. Stopniowy rozwój dziejowy duszy ludzkiej i duszy zwierzęcej. Cztery główne stopnie w dziejach rozwoju duszy.

Rozdział X. Świadomość duszy. Studja monistyczne nad życiem psychicznym świadomym i nieświadomym. Dzieje rozwoju i teoria świadomości. Świadomość jako zjawisko przyrodzone. Pojęcie świadomości. Zmiany świadomości w rozmaitych okresach życia. Tworzenie pojęć.

Rozdział XI. Nieśmiertelność duszy. Studja monistyczne nad tanatyzmem i atanimem. Nieśmiertelność kosmiczna i osobista. Stan skupienia substancji duchowej. Twierdza zabobonów. Atanizm i tanatyzm. Indywidualne cechy śmierci. Nieśmiertelność istot jednokomórkowych (pierwotniaków). Nieśmiertelność kosmiczna i osobista.

Rozdział XII. Prawo substancji. Studja monistyczne nad zasadniczym prawem kosmologicznym. Zachowanie materji i energii. Kinetyczne i piknotyczne pojęcie substancji. Jedność sił przyrody.

Rozdział XIII. Dzieje rozwoju świata. Studja monistyczne nad wiecznym rozwojem wszechświata. Stworzenie, początek i koniec świata. Kosmogenja kreatystyczna i genetyczna. Pojęcie stworzenia. Cuda. Stworzenie wszechświata i rzeczy. Stworzenie substancji (kreatyzm kosmologiczny). Pochodzenie człowieka.

Rozdział XIV. Jedność przyrody. Studja monistyczne nad materialną i energetyczną jednością wszechświata. Mechanizm i witalizm, Celowość i przypadkowość. Bezcelowość i niedoskonałość przyrody. Zdążanie do celu w ciałach organicznych. Bezcelowość w embriologii i filogenji.

Rozdział XV. Bóg i świat. Studja monistyczne nad teizmem i panteizmem. Antropistyczny monoteizm trzech wielkich religji śródziemnomorskich. Bóg zaświatowy i wewnątrzświatowy. Ogólne pojęcie bóstwa.

Rozdział XVI. Wiedza i wiara. Studja monistyczne nad metodami poznania prawdy. Czynność zmysłów i czynność rozumu. Wiara i zabobon. Doświadczenie i objawienie.

Rozdział XVII. Cztery okresy w rozwoju chrześcijaństwa. Zacofany stan cywilizacyjny w średniowieczu. Papiestwo i wiedza. Papiestwo i chrześcijaństwo. Wiek oświecenia. Chrześcijaństwo pozorne w XIX wieku.

Rozdział XVIII. Studja monistyczne nad religją rozumu i nad jej zgodnością z wynikami wiedzy. Trzy ideały kultury: ideał prawdy, dobra i piękna.

Rozdział XIX. Nasza etyka monistyczna. Studja monistyczne nad zasadami etyki. Równowaga między miłością własną a miłością bliźniego. Równouprawnienie egoizmu i altruizmu. Państwo, szkoła i kościół. Podstawowa zasada etyki: reguła złota. Jej starożytność. Etyka chrześcijańska. Pogarda chrystjanizmu dla jednostki, dla ciała, dla przyrody, dla cywilizacji, dla rodziny, dla kobiety. Moralność papieska. Niemoralne skutki celibatu. Spowiedź i odpusty. Państwo i kościół. Religja jest sprawą prywatną. Kościół i szkoła. Państwo i szkoła. Konieczność reformy szkolnej.

Rozdział XX. Rzut oka wstecz na postęp wiadomości naukowych w XIX wieku. Odpowiedź, jaką na zagadki bytu daje monistyczna filozofja przyrody.

Wnioski ostateczne.

Cena rubli 2.